



Jorunn Johansen

Kolejna wiosna

**Tajemnica wodospadu
tom 14**

Rozdział 1

Amalie brnęła przez śnieg, wysoko podnosząc nogi. Dostrzegła już biały sweter Willy'ego.

- Kajso! Córeczko moja! - krzyknęła, dusząc łkanie. - Mama przyszła po ciebie!

Julius i dwaj parobkowie ruszyli biegiem w stronę Willy'ego. W blasku pochodni wyraźnie widziała zarys jego sylwetki.

Dzieliła ich już niewielka odległość. Nogi zapadały się w śniegu, lecz Amalie biegła dalej.

Willy poruszył się, obrócił na bok i jęknął. Ale Kajsa leżała całkiem nieruchomo!

Amalie padła na kolana obok Willy'ego i energicznie odepchnęła go od córki. W ustach czuła smak krwi.

- Odsuń się od mojego dziecka! - krzyknęła z całej siły.

Kajsa zamrugła powiekami, skrzywiła się i zaczęła płakać.

- Chodź do mnie, maleńka - powiedziała cicho Amalie i wzięła córkę w ramiona. Kajsa była lodowata! Małe rączki poczerwieniały, na jasnych włosach osiadły płatki śniegu. Trzeba natychmiast zabrać ją do domu!

Amalie spojrzała na Willy'ego. Kula go nie trafiła, nie widać było krwi.

Usiadł, odgarnął włosy z twarzy.

- Strzeliłeś do mnie! - wykrzyknął, rzucając Juliusowi lodowate spojrzenie.

- Tak, i wielka szkoda, że nie trafił! - rzuciła gniewnie Amalie.

Podniosła się, tuląc córkę do siebie.

Julius i parobkowie dopadli Willy'ego w chwili, gdy ten próbował wstać.

- Zaprowadźcie go do Finkela - krzyknęła. - Myślałam, że został trafiony, ale nie, kula nawet go nie drasnęła. Nie chcę go więcej widzieć. Dopilnujcie, żeby lensman wsadził go do więzienia i odpowiednio ukarał.

Willy wykrzywił się i warknął:

- To nie mnie powinna spotkać kara. Jesteś szalona!

Amalie prychnęła. Strach, który czuła przez cały czas, nagle ją opuścił. Willy jest żaloszny.

- Próbowaleś odebrać mi dziecko. Już ja się postaram, żebyś nigdy więcej nie uj-
rzał światła dnia. Zgnijesz w celi. - Zrobiła krok w tył. - Napadłeś na mnie! - Niemal wy-
pluła z siebie gniewne słowa, tuląc dziewczynkę.

Spojrzenie Willy'ego pociemniało.

- A, tak! Bo jesteś zarozumiała i wyniosła. Nienawidzę cię. Gospodarstwo powinno
przypaść Sigmundowi, nie tobie. Gdyby to on został gospodarzem, zajmowałbym wyso-
kie stanowisko. Niech cię diabli. Zniszczyłaś mi życie!

Amalie odwróciła się bez słowa. Obeszła budynek i wtedy zauważyła biegnącą w
jej stronę Olę.

- Boże drogi! Tak bałam się, że to do ciebie strzelano - zawołała. - Co z Kajsą?

- Przemarzła. Chodź, pomożesz mi rozpalić w piecu - zadyrygowała Amalie, od-
najdując w sobie nowe siły.

- Drzwi są zamknięte, tędy nie wejdziemy - odparła Olga. - Spróbuję dostać się do
środka przez okno.

- To niemożliwe. W domu są ludzie.

- Ale nikt nam nie otwiera. - Olga trzęsła się z zimna.

Amalie potrząsnęła głową. Bardzo dziwne. Przecież nie zamykała drzwi na klucz.

- Potrzymaj Kajsę, a ja wejdę przez okno. Spróbuj ją rozgrzać.

Okno, na szczęście, znajdowało się dość nisko. Chwyła się parapetu i podciągnę-
ła, a potem wskoczyła do środka. Pośpieszyła do sieni i otworzyła drzwi.

Olga, ciągle drżąc z zimna, weszła do środka.

- Ogień chyba jeszcze nie wygasł. Dołożyłam kilka szczap, zanim rozpętała się ta
cała awantura. Willy to zły człowiek!

- Sigmund obiecał mu wysokie stanowisko. Teraz czuje się rozgoryczony. Sądził,
że czekają na niego pieniądze i władza.

Olga przesunęła dłonią po twarzy.

- Tak, Sigmund potrafi nabierać ludzi. Amalie skinęła głową.

- Tak się przestraszyłam - powiedziała, patrząc na córkę, która odpowiedziała
zdumionym spojrzeniem.

- Willy naprawdę wierzył, że uda mu się porwać Kajkę? - zastanawiała się głośno Olga.

- Groził mi, powiedział, że odda ją komuś albo ją zabije - zwierzyła się jej Amalie.

- Ale, na Boga! Dlaczego? Przecież dziecko nie ma z tą sprawą nic wspólnego.

Amalie przygryzła wargi.

- Myślę, że za tym również stoi Sigmund. Kajka będzie dziedziczyć po ojcu. Chciał się jej pozbyć.

Olga chwyciła się za serce, z trudem łapiąc powietrze i dodała:

- Ten człowiek ma nie po kolei w głowie! Powinien dać sobie spokój. Przecież ma własne gospodarstwo w Namna.

- Najwidoczniej za małe na jego potrzeby - cierpliwie tłumaczyła Amalie.

Weszły do kuchni. Olga oddała Kajkę Amalie. Następnie szybko włożyła kilka polan do pieca. Deszcz iskier sypnął do góry.

Amalie przysunęła krzesło bliżej pieca i zaczęła kołysać Kajkę w ramionach. Dziewczynka miała sine usta i była przemarznięta, po chwili jednak zaczęła wracać do życia. Najpierw się rozkrzyczała, a potem płakała i machała małutkimi ramionkami. Trwało to dłuższą chwilę. W końcu na czole dziecka pokazały się krople potu. Amalie poczuła wielką ulgę.

- Wygląda na to, że Kajka nie odniosła szkody podczas tej strasznej awantury - stwierdziła spokojnym tonem.

Olga włożyła jeszcze jedno polano do pieca i uśmiechnęła się z radością.

- Dziewczynka jest silna. Wszystko będzie dobrze.

- Miejmy nadzieję. - Amalie przesunęła palcem po krągłych policzkach. Kajka już się uspokoiła. Teraz gaworzyła z zadowoleniem. - Moja córeczka. Tak się cieszę, że nic ci się nie stało - powiedziała i pocałowała ją w czoło.

W drzwiach stanęły Inga i Elise, trzymając się za ręce.

- Słyszałam strzał - powiedziała Elise, pociągając Ingę do środka.

Olga weszła na chwilę do spiżarni i wróciła z dzbankiem.

- Podgrzeję wam mleko - powiedziała, sięgając po garnek.

- Usiądźcie tutaj. - Amalie wskazała na dywanik, leżący przy piecu.

Elise spojrzała na Kajkę.

- Kiedy zobaczyłam, jak ten człowiek upadł, myślałam, że coś jej się stało.

- Widziałas, jak upadł? - dopytywała się Amalie.

Elise przytaknęła.

- Tak, przez okno.

Inga usiadła na dywaniku i zapatrzyła się w płomienie.

- Bardzo się bałam - rzekła w końcu.

- Na szczęście już po wszystkim - odparła Amalie uspokajająco.

Olga podała dziewczynkom kubki z mlekiem i usiadła obok Amalie.

I tak, zapatrzone w ogień, zastał je Kalle, który wpadł gwałtownie do kuchni.

Włosy sterczały mu na wszystkie strony, oczy przypominały spodki.

- Co tu, na Boga, się działo, kiedy mnie nie było? - zapytał wzburzony. - Widziałem jak Julius i jacyś dwaj inni mężczyźni wiozą gdzieś Willy'ego. Mów Amalie, co się stało!

- Willy mnie uderzył. Wygadywał straszne rzeczy i mi groził, a potem zabrał Kajkę - opowiadała z przejęciem Amalie. - Julius strzelił do niego, ale nie trafił. Bardzo się bałam. - Nadal ścisnęła ją w brzuchu na wspomnienie tych wydarzeń.

- To straszne - wydukał Kalle blady na twarzy.

Kiwnęła głową.

- Tak. Willy zabrał moje dziecko. To było okropne. Myślałam, że straciłam Kajkę na zawsze.

Kalle z roztargnieniem przesunął ręką po wargach.

- Szkoda, że mnie tu nie było.

- Dziękuję, wiem, że na pewno byś mi pomógł - zapewniła go Amalie.

- Nie rozumiem, jak Willy miał odwagę się tu zjawić. Przecież go szukają.

- Tak. Jednak pragnął władzy i pieniędzy. Pewnie chciwość go tu przywiodła.

Amalie przeszedł dreszcz na wspomnienie oczu Willy'ego. Miała nadzieję, że Willy już nigdy nie wyjdzie z więzienia. Że zostanie tam na zawsze.

- Sądził, że wszystkich przechytry - powiedziała Olga, drżąc na całym ciele.

Drzwi znowu się otworzyły. Amalie uniosła głowę. To była Guri, mamka.

- Tak mi przykro, że oddałam Kajsę temu Szaleńcowi, ale tak bardzo się bałam - powiedziała, patrząc w podłogę.

- Nie musisz sobie tego wyrzucać - odparła Amalie znużonym głosem. Powstrzymała ziewnięcie i dodała: - Czas się kłaść do łóżek.

Inga i Elise wstały.

- Mogę spać dzisiaj z tobą? - zapytała Inga z nadzieją w głosie.

- Oczywiście - odparła Elise.

- Możecie obie spać w moim pokoju - wtrąciła Amalie i podała Kajsę mamce.

Kobieta wzięła dziecko i przycisnęła je do siebie.

- Naprawdę, bardzo przepraszam - powtórzyła udręczonym głosem.

- Daj Kajsie jeść i obiecaj, że więcej nie będziesz o tym myślała. Ze względu na samą siebie i na Kajsę. Dziecko potrzebuje spokoju, to ważne.

- Oczywiście.

Inga podeszła do Amalie i spojrzała na nią niewinnymi oczami.

- Będę spała z Elise - powiedziała.

- Dobrze, jak wolisz. - Amalie z trudem powstrzymała kolejne ziewnięcie.

Kiedy dziewczynki i mamka wyszły, spojrzała na Kallego, który siedział zapatrzony w płomienie.

- Nie możesz się oskarżać. Willy'ego już złapano, znów możemy czuć się bezpiecznie.

Kalle przesunął ręką po włosach.

- Amalie, muszę ci o czymś powiedzieć. Jutro wyjeżdżam z Tangen.

- Dlaczego?

- Tron chce, bym zamieszkał w Furulii. Zgodziłem się, w końcu to mój dom.

- A Inga może zostać? Nie wyobrażam sobie, by miała wyjechać.

Kalle potrząsnął głową.

- Przykro mi, ale nie. Wyjedź ze mną. Dorastała w Furulii. To także jej dom.

Amalie w duchu przyznała mu rację. Nie chciała mu się przeciwstawić.

- W takim razie musicie często nas odwiedzać.

- Tak, obiecuję - odrzekł Kalle uroczyście.

- Jesteś pewien, że właśnie tego chcesz?

Kalle podszedł i spojrział na nią. Widziała smutek w jego oczach.

- Tak, muszę wyjechać. Viola wystawiła mnie na pośmiewisko. Kłamała, że jestem ojcem dziecka, które ona nosi pod sercem.

Amalie zabrakło tchu w piersiach. W końcu zdołała wyksztusić:

- Ale po co to zrobiła?

- Chciała znaleźć zamożnego ojca dla swego dziecka. Tylko że ja nie mam pieniędzy. Kiedy się o tym dowiedziała, kazała mi iść do diabła.

- Chyba powinieneś się cieszyć - zaczęła Amalie ostrożnie.

- Owszem. Teraz znów jestem tamtym dawnym Kallem. Na widok jego stanowczej miny uśmiechnęła się pogodnie i dodała:

- Bardzo mnie to cieszy.

- Mnie również - powiedział i odwzajemnił uśmiech.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- O świcie - wyjaśnił zdecydowanym tonem.

- Ja też muszę ci o czymś powiedzieć, Kalle - rzekła, kiwając głową.

- Tak?

- Znów spodziewam się dziecka.

Kalle położył rękę na jej ramieniu i zapytał.

- Czy to dziecko Mittiego?

- Tak.

- A gdzie on teraz przebywa?

- Nie wiesz?

- Nie. No, ale życzę ci szczęścia. Oby wszystko się ułożyło. Tęsknię za spokojem, a ostatnio sporo się tu działo.

- Dziękuję, Kalle. Mam nadzieję, że życie w Tangen również zmieni się na lepsze.

Kalle przyciągnął Amalie do siebie.

- Zawsze byłaś mi bardzo bliska, Amalie. Mam nadzieję, że Mitti niedługo do ciebie wróci.

Kiedy ją wypuścił z objęć, poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

- Pójdę do Ingi, porozmawiam z nią - rzekł Kalle i zamknął za sobą drzwi.

Amalie również powoli ruszyła do wyjścia. Po drodze weszła do pokoju, gdzie mamka karmiła Kajkę piersią.

- Kiedy skończysz karmić, przynieś mi ją, proszę.

- Dobrze - odrzekła kobieta.

Amalie z ulgą położyła się na łóżku. Poczowała, że cała drży. Spojrzała w sufit, jakby tam chciała zobaczyć odpowiedzi na dręczące ją pytania. Nieprzerwanie widziała przed oczami twarz Willy'ego. Jakże on ją wystraszył! Wzdrygnęła się na myśl, że Julius mógł przecież trafić Kajkę. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło. Zaś Willy'ego czeka zasłużona kara.

Westchnęła, ułożyła się na boku i zapatrzyła w pękate bale ściany. Po chwili już spała.

TLR

Rozdział 2

Victoria otworzyła oczy, przeciągnęła się i ziewnęła. Przez szparę w zasłonach syczył się do pokoju słoneczny blask. Ale ona nie czuła radości z powodu pięknej pogody. Żałowała, że nie udało jej się porozmawiać z Fredrikiem.

Poprzedniego dnia podczas obiadu wydawał się taki zamyślony. Kiedy zapytała, czy coś go dręczy, wówczas na jego twarzy pojawił się wyraz niepewności. Wyraźnie bał się tego, co przyniesie przyszłość. Nieco później oznajmił, że udaje się w interesach do Herregården.

No i została sama. Tej nocy nie spał obok niej. Pewnie postanowił zatrzymać się w Herregården.

Odrzuciła kołdrę i postawiła stopy na zimnej podłodze. Wzdrygnęła się, podeszła do toaletki, wzięła do ręki dzbanek i nalała wody do miednicy. Woda była lodowata. Kiedy zaczęła się myć, ramiona jej zdrętwiały.

Ubrała się pośpiesznie i wyszła. Z kuchni dochodziły odgłosy przesuwanych garnków i innych naczyń. Zastanawiała się, czy wejść do środka, czy też może trochę się rozejrzeć na zewnątrz.

Wybrała to drugie. Po chwili ruszyła przez podwórze.

Młody parobek, którego wcześniej nie widziała, pozdrowił ją i wszedł do obory.

Wszystko było dla niej tu obce. Zamierzała jednak zdobyć sympatię służących.

Ciekawe, co oni o niej myśleli? Nigdzie nie wychodziła, jeszcze nawet nie była we wsi, nie odwiedziła sąsiadów.

Już lepiej było we Frysje. Poczula przyływ tęsknoty, która jednak szybko minęła - bo zobaczyła, że między zabudowania wjechał Fredrik na koniu.

Z podziwem patrzyła na jego atletyczne ciało, włosy powiewające na wietrze, zawadiacki uśmiech i śnieżnobiałe zęby.

- Fredriku, gdzie byłeś? - zapytała, podchodząc do niego.

Ściągnął wodze.

- Prr. - Pochylił się w jej stronę. - Wracam z Herregården. Wczoraj zrobiło się późno i musiałem przenocować.

Victoria pogłaskała konia po pysku i odezwała się z wyrzutem:

- Powinieneś wczoraj zostać ze mną. Tu jest tak smutno, przykrzy mi się samej.

Dlaczego nie mogę pojechać do wsi?

- Obiecuję, że cię zabiorę, ale teraz mam inne sprawy do załatwienia, moja droga. -

Rzucił jej zawadiackie spojrzenie.

Uśmiechnęła się lekko zarumieniona.

- W takim razie innego dnia.

Fredrik zeskoczył na ziemię i stanął naprzeciwko Victorii.

- Mam nadzieję, że rozumiesz. Przecież muszę dbać o interesy. To trochę potrwa, ale niedługo znów będę miał czas dla ciebie.

Poczuła przypływ radości.

- Tak, Fredriku. Oby tak się stało.

- W takim razie rozumiemy się doskonale. - Z uśmiechem przyciągnął ją do siebie.

- Moja dziewczyno - szepnął jej namiętnie do ucha. - Uwielbiam cię.

Kiedy uniósł jej włosy i zaczął pieścić kark, poczuła dreszcz. Przywarła do niego. Zarośnięty policzek mężczyzny dotknął jej policzka.

Jednak po chwili Fredrik odsunął się i chrząknął znacząco.

- Idę do gabinetu, muszę przejrzeć papiery.

- Musisz teraz pracować? Myślałam, że spędzimy razem trochę czasu, tylko we dwoje.

Uśmiechnął się czule i powiedział:

- Nie w tej chwili. Muszę zająć się sprawami gospodarstwa. Innym razem.

- Ale co ja mam robić?

- Może wydoisz krowy? Halvor nie wpuszczał cię do obory, ale mnie nie przeszkadza trochę krowiego zapaszku na ubraniach.

To był dobry pomysł. Rzeczywiście, we Frysje brakowało jej pracy. Halvor nie mógł jej już niczego zabronić.

- Owszem, czemu nie. Od kiedy zaszłam w ciążę, nie chodziłam do obory. A kiedy chłopiec się urodził, Halvor zabronił mi tam zaglądać.

Spojrzał na nią ze współczuciem.

- Moja miła. Teraz jesteś tutaj, ze mną.

Fredrik zaprowadził konia do stajni, natomiast Victoria znów została sama. Nie wiedziała, co robić. Nellie podeszła do niej i zapytała troskliwie:

- Stoi tu pani i marznie? Nie lepiej to wejść do środka, zagrzać się, zjeść śniadanie?

- Tak, ale najpierw wydoję krowy.

Zdumiona Nellie uniosła brwi.

- To nie dla pani zajęcie. Krowy zostały wydojone już godzinę temu. Proszę wejść do domu, po co tak stać na zimnicy.

Victoria posłusznie ruszyła za służącą. Cóż, pójdzie do obory innego dnia. Nellie miała rację, ponieważ w kuchni było ciepło i przyjemnie.

Victoria zdjęła płaszcz i położyła go na ławie. Nagle ze spiżarni wyszła jakaś nieznana jej kobieta. Victoria zastanawiała się, kto to może być.

Kobieta pochyliła się i nalała sporo wody do balii. Victoria przyglądała się nieznajomej. Była piękna, młoda i dobrze zbudowana. Wyglądała na jakieś dwadzieścia lat. Rude, jedwabiste włosy spływały na plecy, na twarzy widniał czarujący uśmiech.

Victoria zaniepokoiła się, że dziewczyna wpadnie Fredrikowi w oko, ale zaraz odegnała tę myśl. Co za głupi pomysł. Przecież Fredrik kochał ją, tylko ją.

Kobieta dygnęła.

- Mam na imię Ellinor. Fredrik mnie zatrudnił. - Odchrząknęła i szybko się poprawiła: - To znaczy, pan Henriksen.

Victorii zaczęły trząść się ręce.

- Czy zawsze zwracasz się do swego pracodawcy po imieniu?

- Nie, nie. Ale znaliśmy się już wcześniej. Często bywał w Herregården, a ja służyłam tam przez ostatni rok.

- A dlaczego przeniosłaś się tutaj? - spytała Victoria.

Czuła narastającą irytację.

- Pan Henriksen chciał, żebym tu pracowała i...

Nellie wmieszała się do rozmowy:

- Ellinor źle traktowano w Herregården. A nasz pan ma wielkie serce, więc dał jej posadę.

Victoria sięgnęła po kromkę chleba i rozsmarowała na niej masło.

- Owszem, ma wielkie serce. Mam nadzieję, że ci się u nas spodoba.

Ellinor dygnęła.

- Dziękuję.

Victoria zaczęła jeść. Sięgnęła po kawałek kielbasy. Włożyła go do ust i ugryzła, lecz jedzenie jej nie smakowało.

Pomyślała o synu i poczuła przyływ tęsknoty. Zostawiła go, choć znaczył dla niej wszystko. Co ona najlepszego zrobiła? Zastanawiała się, czy dobrze mu z ojcem. Nie, nie wątpiła w to, a jednak czuła niepokój. Powinna być przy dziecku. Kiedy tylko nadarzy się okazja, przywiezie go tutaj, przysięgła to sobie.

Nagle otworzyły się drzwi i do środka wszedł Fredrik. Na chwilę zapomniała o dziecku.

Siadł naprzeciwko niej.

- Tak sobie pomyślałem, może przejdziemy się na spacer?

Poczuła radość. Prędko podniosła się z miejsca.

- Bardzo chętnie.

Stanęła na kamieniu i zapatrzyła się na jezioro, którego tafla rozpościerała się w dole. Wydawało jej się, że widzi sylwetkę jeźdźca na brzegu.

Zmrużyła oczy i przytuliła się do Fredrika, który od dłuższej chwili nic nie mówił.

- Pięknie tu - powiedziała.

Fredrik wciągnął świeże powietrze i kiwnął głową.

- Tak, właśnie między innymi dlatego pragnąłem tu zamieszkać. Nigdzie indziej nie ma takiej wspaniałej dzikiej przyrody.

- W Fińskim Lesie jest podobnie.

- To prawda, ale tutaj... tutaj jestem sam sobie panem - wyznał z powagą.

- Nigdy nie tęsknisz? - zapytała zdziwiona Victoria.

- Nie - odparł stanowczo. Pochylił się i ucałował ją lekko. - Z czasem będzie lepiej.

Na pewno ci się tu spodoba.

- Tak sądzisz? - spojrzała na niego z nadzieją.

- Tak. Ale nie nastawiaj się źle do Ellinor. Miała ciężkie dzieciństwo.

A więc Fredrik zauważył, że nowa służąca wzbudziła jej niepokój. Jak on ją dobrze znał.

- Nie jest Szwedką? - dopytywała się z coraz większym zaciekawieniem.

- Nie. Mieszkała w Fińskim Lesie, przyjechała tu wczoraj - wyjaśnił Fredrik.

- Co ty opowiadasz? Ale ona powiedziała, że... - urwała Victoria, odsuwając się od niego.

- Czemu jesteś taka poruszona? Ellinor pochodzi z Namna - odparł uspokajająco.

- To niemożliwe. Powiedziała, że służyła w Herregården.

Fredrik zrobił wielkie oczy.

- Co ty mówisz? Ellinor nigdy tam nie pracowała, musiałaś się przesłyszeć.

Victoria usiadła na pniu i otuliła się płaszczem. Słońce świeciło, ale powietrze było chłodne.

- Wiem, co powiedziała - burknęła, a dobry nastrój gdzieś się ulotnił.

- Wracamy. Następnym razem musisz słuchać uważnie. Ellinor należy do rodziny, nigdy nie...

Victoria podniosła się gwałtownie.

- Do rodziny? Czyjej? - powiedziała piskliwym głosem.

- Mojej, rzecz jasna - odparł i zaczął schodzić ścieżką w dół.

Pobiegła za nim, drobne kamyki pryskały jej spod stóp i toczyły się po zboczu.

- Chyba oszalałeś, Fredriku. A więc Halvor już wie, gdzie mieszkasz. Przyjedzie tu i zabierze mnie z powrotem do Frysje - wykrzyknęła, tracąc dech w piersiach.

Fredrik przystanął i spojrzał na nią z rezygnacją.

- Masz bogatą wyobraźnię. Jeśli Halvor tu przyjedzie, to na pewno nie z winy Ellinor. Możemy na niej polegać.

- Nie sądzę, Fredriku. To było nierozsądne z twojej strony, tak ryzykować. Jeszcze niedawno sam się bałeś, że Halvor tu przyjedzie. Czemu teraz traktujesz wszystko tak spokojnie?

Przesunął ręką po włosach.

- Ostatnie wieści z Frysje głoszą, że Halvor zakochał się w córce sąsiadów, pięknej i zamożnej dziewczynie.

- Co takiego? Od kogo o tym słyszałeś? - Victoria klasnęła w dłonie, nie wierząc własnym uszom.

- Od Ellinor - odparł, ruszając przed siebie.

- Jak możesz jej wierzyć? - wykrzyknęła z rozpaczą.

Fredrik znów się zatrzymał. Śnieg sięgał mu do połowy łydek.

- Spokojnie, dobrze ją znam - odparł i znów zaczął schodzić w dół zbocza.

Victoria odsunęła od siebie przykre rozmyślenia i skupiła całą uwagę na przedzieraniu się przez śnieżne zaspy. Z komina w głównym budynku unosił się dym, gospodarstwo sprawiało miłe i całkiem przyjazne wrażenie. Victoria cieszyła się, że teraz będzie tu mieszkała.

Kiedy Fredrik powiedział jej o Halvorze i dziewczynie z sąsiedztwa, najpierw doznała szoku, ale po chwili spojrzała na tę sprawę z innej perspektywy. Przez chwilę poczuła się zraniona, lecz zaraz jej przeszło.

Przypomniała sobie, że przecież ten przystojny mężczyzna, który idzie przed nią, bardzo ją kocha. Pomyślała, że powinna się cieszyć; nosiła jego dziecko, a on chciał z nią być.

Victoria usiadła na brzegu łóżka. Fredrik właśnie wyszedł. Nadal czuła jego zapach i ciepło. Wypełniało ją rozkoszne nasycenie. Powoli położyła głowę na poduszce i zapatrzyła się w sufit. Potem zdmuchnęła świeczkę. Otoczyła ją gęsta ciemność.

Po chwili odwróciła się na bok i podciągnęła kołdrę pod brodę. Ziewnęła, odgarnęła włosy z twarzy. Przymknęła oczy. Czuła się senna, ale nagle z zewnątrz dobiegł jakiś głuchy dźwięk. Jakby ktoś rąbał drewno. Usiadła. Dźwięk narastał. Z trudem przełknęła ślinę, po omacku odszukała zapalniczki i zapaliła świecę.

Z przerażeniem rozejrzała się po pokoju. Nagle cofnęła się w panice. Jakiś człowiek wyszedł z szafy. To był Halvor! Zamknął drzwi, a ona krzyknęła.

Amalie obudziły uderzenia o szybę.

Podniosła się i podeszła do okna. Padał ulewny deszcz, a śnieg powoli zaczynał się topić. Nad jeziorem zalegała gęsta mgła.

Jakiś ruch za oknem zwrócił jej uwagę. To był Paul na koniu, peleryna otaczała jego sylwetkę niczym chmura.

Serce zabiło szybciej w jej piersi. Czego mógł chcieć o tak wczesnej porze? Odwróciła się od okna. Wyjęła suknię. Umyła się prędko i ubrała. Po chwili była w sieni, akurat wtedy, kiedy Paul wchodził do środka.

- Dzień dobry, Amalie. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze. Deszcz spadł tak gwałtownie, ale musiałem przyjechać.

Kiwnęła głową.

- Zdejmij płaszcz i chodź do salonu.

Paul położył pelerynę na krześle i ruszył za nią. Ogień trzaskał na kominku. Uderzyła ją fala ciepła, ale nie było to nieprzyjemne.

- Siadaj. - Wskazała mu miejsce na kanapie, a sama usiadła naprzeciwko. - Sprowadza cię jakaś pilna sprawa?

Paul usiadł i pochylił się ku niej.

- Słyszałem plotki. Podobno o mało nie straciłaś dziecka. Co za okropny człowiek - powiedział, unosząc znacząco brwi.

- Tak, ale dostał to, na co zasłużył. Od dawna próbował mi zaszkodzić, ale teraz został wysłany do Christianii.

- O tym też słyszałem.

Na odgłos kroków Amalie uniosła głowę. To była Olga, która spokojnym głosem zapowiedziała:

- Przyszła Petra z dzieckiem.

Ta wiadomość zaskoczyła Amalię. Poleciała Oldze wprowadzić gości.

Paul odchrząknął.

- Będę się zbierał. Chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- Dziękuję, miło z twojej strony. A jak tam budowa?

Uśmiechnął się zadowolony.

- Budynki zaczynają nabierać formy. Udało mi się znaleźć dobrych pracowników.

- Rozmawiałeś z Tronem? - zagadnęła w napięciu.

- Tak. Wszystko w porządku. Z umową również.

- Doskonale. - Uśmiechnęła się.

Paul budził w niej teraz większą sympatię. Był rozluźniony, wyglądał na zadowolonego.

Uklonił się nisko i zapowiedział:

- W takim razie wpadnę innego dnia.

Amalie podniosła się i podała mu rękę.

Paul uścisnął ją mocno.

- Do następnego spotkania.

Ledwo zdążył wyjść, a do salonu wkroczyła Petra. W ramionach trzymała małe zawiniątko otulone porządnie w wełniany koc.

- Amalie, jak dobrze cię widzieć. Podśluchałam, jak ludzie rozmawiali pod sklepem. Co za potworna historia! Dlaczego do mnie nie przysłaś?

Amalie aż się uśmiechnęła. Petra ją rozbawiła. Wparowała do środka podekscytowana i przejęta. Taka już była.

- Najpierw usiądź.

Petra zajęła miejsce na kanapie i przytuliła dziecko.

- Chcesz go zobaczyć? - zapytała, zdejmując małemu czapkę.

Amalie spojrzała na małą, okrągłą buzię. Chłopczyk miał rude włoski.

- Jaki śliczny - uśmiechnęła się do maleństwa.

- I bardzo grzeczny. Zawsze zadowolony, byle dawać mu mleko.

- Sama go karmisz?

- Oczywiście. Nikt inny nie ma prawa go dotknąć. Jest tylko mój.

Amalie poczuła wyrzuty sumienia. Może sama też powinna karmić Kajkę? Ale mamka doskonale sobie radziła. Wspaniale zajmowała się jej córką.

Petra popatrzyła na nią uważnie.

- Widzę, że nadal chodzisz w żałobie. Nie czas zacząć żyć normalnie? Ole przecież nie wróci.

- Wiem, ale... - słowa przychodziły Amalie z trudem.

Petra machnęła ręką.

- Nie musisz przejmować się tym, co ludzie powiedzą. Ich nie obchodzi, jak się ubierasz. Teraz inne osoby ich interesują. Tannel, na przykład.

- Tannel? Co masz na myśli? - spytała zaczepnie Amalie.

- No, cóż, pani Vinge jest zachwycona wyborem Trona. Uważa za bardzo romantyczne to, że bogaty dziedzic ożenił się z fińską dziewczyną. Mówi, że to zupełnie jak w bajce.

- O! A co jej się stało?

- Pan Vinge zginął w wypadku kilka dni temu. Pani Vinge jest jak odmieniona. Dosłownie promienieje.

- Pan Vinge nie żyje? Pierwsze słyszę - odezwała się Amalie zasmucona.

Chłopczyk poruszył się i Petra zaczęła go kołysać.

- Nic dziwnego, nigdzie nie wychodzisz, siedzisz tu jak w więzieniu. Może już czas wybrać się do wsi, spotkać się z ludźmi?

Petra miała rację. Od dawna nie miała z nikim kontaktu. Od czasu, kiedy pani Vinge tak okropnie potraktowała ją w kościele.

- Słyszałam coś jeszcze, co na pewno cię ucieszy - dodała Petra.

- Co takiego?

- Mitti wrócił do Norwegii.

Amalie zabrakło tchu w piersiach. Poczula wszechogarniającą radość.

- Od kogo o tym wiesz?

- Usłyszałam we wsi. Znowu plotki. Wiem, że go kochasz, a ja nadal wierzę w miłość.

Do Amalie powoli docierało, że Mitti wrócił. Na pewno się ucieszy, przecież oczekiwała jego dziecka.

- Nie wiesz, czy jest w domu?

Petra potrząsnęła głową.

- Nie.

Olga weszła do salonu, postawiła na stole tacę z ciastem.

- Proszę - powiedziała i szybko wyszła.

Amalie wstała, napełniła filiżanki kawą i nałożyła Petrze kawałek ciasta.

- Nie cieszysz się, że wrócił? - zapytała Petra, przełykając pierwszy kęs.

Amalie upiła łyk kawy i zapewniła:

- Oczywiście, że się cieszę, ale szkoda, że najpierw nie zajrzał tutaj. Zapewne przyjedzie wtedy, kiedy uzna, że nadszedł stosowny moment. Chyba nie powinnam sama do niego jechać, w lesie leży jeszcze sporo śniegu, deszcz nie stopił wszystkiego. Rozumiesz... znów oczekuję dziecka. - Natychmiast pożałowała, że nie ugryzła się w język. Słowa same wymknęły się z jej ust. Co powie Petra?

Amalie odetchnęła z ulgą, kiedy jej rozmówczyni się uśmiechnęła.

- Wspaniałe wieści. I jeszcze jeden powód, by zakończyć żałobę. Nie musisz dłużej opłakiwać Olego. - Petra westchnęła. - Ole nie żyje, już od dawna.

Amalie spuściła wzrok.

- Nadal za nim tęsknię - wyznała z ciężkim westchnieniem.

- To zrozumiałe, musisz jednak zacząć żyć od nowa. Ile można rozpaczać?

- Myślałam, że wszystko będzie inaczej. Że Mitti jest tym samym chłopakiem, z którym spotykałam się w lesie, ale on się zmienił.

Petra uśmiechnęła się do synka.

- Był sparaliżowany, długo wracał do zdrowia. Czegóż innego się spodziewałaś?

Amalie zdziwiło, że Petra tyle wie o Mittim.

- Znasz jego rodzinę?

- Tak. Muikk często u nas bywa. On sprzedaje łapcie z łyka i wyroby drewniane. Czasem wpada na kawę.

- Nie wiedziałam - wyznała zaskoczona Amalie.

- To sympatyczny człowiek, zawsze przynosi jakieś ciekawe historie. I potrafi wróżyć z fusów - powiedziała z uśmiechem.

Amalie spojrzała na chłopczyka.

- Mogę go potrzymać?

- Oczywiście. - Petra wstała i ostrożnie złożyła dziecko w jej ramionach.

Amalie przycisnęła go do siebie i wciągnęła w nozdrza tak dobrze znaną woń niemowlęcia. Popatrzyła na rudy puch i ucałowała chłopczyka w czółko.

- Cudowny.

- Kocham go ponad wszystko na świecie - rzekła Petra, uśmiechając się z dumą.

Amalie uściśnieła małą, dziecięcą piąstkę.

- Cieszę się, że znów będę miała dziecko.

Petra wpatrywała się w synka z zachwytem.

- Tak, to prawdziwy dar. Nie ma większego.

Z jej oczu wyzierała czułość. Emanowała matczyną miłością.

- Tak, wiem, Petro. To wspaniałe.

- Tak - powiedziała Petra z namysłem i wstała. - No, muszę wracać. Miło było znów cię zobaczyć. Ale, jak już mówiłam, musisz częściej wychodzić, spotykać się z ludźmi.

Petra pochyliła się nad Amalie i wzięła od niej dziecko.

- Spróbuję. A jak on ma na imię? - zapytała, odprowadzając Petrę do drzwi.

- Petter, po ojcu Ivera. Moja kochana Amalie, mam nadzieję, że będziesz z Mittim szczęśliwa. To świetny chłopak, a jego rodzice to dobrzy ludzie.

- Dziękuję - odparła Amalie z wdzięcznością.

Petra westchnęła i usiadła na kanapie w holu.

- Dobrze mi z Iverem, nie wyobrażam sobie życia z innym. Jednak czasami jest taki trudny.

- Może teraz weźmie się w garść. Ponieważ macie dziecko.

Petra kiwnęła głową.

- Iver kocha Pettera, ale mógłby wreszcie przestać oglądać się za służącymi.

Amalie ścisnęła jej policzek.

- To na pewno boli, ale dziecko was zwiąże.

Petra nic nie powiedziała. Włożyła synkowi czapkę i otuliła dziecko porządnie kocem.

- Dziękuję za kawę, Amalie. Mam nadzieję, że niedługo znów się spotkamy.

Amalie kiwnęła głową.

- Przychodź, kiedy tylko będziesz mogła.

- Na pewno przyjdę. - Petra ucałowała ją w policzek i wyszła.

Amalie odprowadziła ją wzrokiem. Nagle poczuła, że dłużej nie może czekać. Musi zobaczyć się z Mittim!

Amalie trzy razy przejechała przez tę polanę. W końcu z bijącym sercem musiała przyznać, że zablądziła.

Prawie nic nie widziała, deszcz smagał ją po twarzy. Ziemia zrobiła się śliska. Amalie jedną ręką trzymała kurczowo wodze, drugą zacisnęła na łąku. Przemokła do suchej nitki, zimno przenikało ją całą, szczykała zębami.

Wyteęzała wzrok. Nie wiedziała, gdzie jest. Jak to możliwe, że się zgubiła? Ona, która tak dobrze знаła ten las i całą okolicę?

Pogłaskała Czarną po szyi.

- Ostrożnie, mała. Wież mnie dalej, przez łąkę, choć jest ona skuta lodem. To musi być droga do zagrody Mittiego.

Klacz pochyliła łeb, jakby wszystko zrozumiała. Parsknęła głośno i ruszyła przed siebie.

Amalie spojrzała na ziemię. Była śmiertelnie przerażona. Klacz poślizgnęła się, ale jakoś zdołała utrzymać się na nogach.

Po drugiej stronie łąki wznosił się gęsty las. Czy naprawdę powinna pojechać tą drogą? Spojrzała na drzewa. Kołysały się gwałtownie na wietrze, jakby wściekle na nagłą zmianę pogody.

Pomyślała, że przypominają trolle, złowrogie istoty, które pragną ją pożreć. Dopaść ją, ponieważ jest obca w tym miejscu.

Przełknęła ślinę, poczuła, że łyzy cisną się jej do oczu. Wiedziała, że musi wziąć się garść, że nie może stracić panowania nad sobą. Znała przecież las i zagrożenia czekające pośród dzikiej przyrody. Tylko że było jej tak strasznie zimno.

Prowadziła dalej Czarną po oblodzonej łące, modląc się, by obie wyszły z tego cało. Może powinna zsiąść i pójść dalej pieszo? Wstrzymała klacz i ostrożnie zsunęła się na ziemię. Czarna rżała raz po raz, wzrok miała utkwiony przed siebie. Rozdęła nozdrza - to znak, że się bała.

Amalie ruszyła naprzód, ślizgając się i ostrożnie prowadząc klacz za sobą. Odwróciła się, sprawdziła, czy wszystko w porządku. Z trudem utrzymywała równowagę, ostrożnie stawiała kroki i powoli posuwała się przed siebie.

Na końcu polany zobaczyła rysia, który nagle skoczył w głąb lasu. Przez chwilę słuchała rozlegających się dźwięków. Przestraszyła się. Czy to wodospad, tam, po prawej?

Potrząsnęła głową. Musiała się przesłyszeć. Przecież tu nie ma żadnego wodospadu? Ale jednostajny szum nie chciał umilknąć.

Wreszcie przebyła polanę. Ziemia nadal była śliska, lecz już nie oblodzona, tylko gdzieś leżały płaty śniegu. Wsiadła na Czarną, chwyciła wodze i popędziła klacz.

Wjechała między drzewa. Pochyliła głowę pod potężną gałęzią. Spojrzała na strzelbę przytroczoną do siodła.

Ciemność gęstniała dokoła niej, szum wodospadu był coraz wyraźniejszy. Czyżby naprawdę zbliżała się do wodospadu? Nie, niemożliwe, przecież nie jechała tak długo. Na pewno znajdowała się niedaleko od Furulii.

Tylko dlaczego nie poznawała okolicy? Rozejrzała się dokoła. Smukłe pnie wznosiły się do nieba, rosły gęsto obok siebie. Gdzie leży zagroda? Amalie przygryzła wargi. Włosy kleiły się jej do twarzy mokrymi strąkami.

Zauważyła prześwit między drzewami i odetchnęła z ulgą, ale nagle ze zdumieniem po swojej lewej stronie dojrzała wodospad. Spływał gwałtownie ze skalnej półki, powietrze wypełniała wodna mgła.

To nie był ten wodospad, przy którym zginęła Liisa. Ten był mniejszy, choć i tak wydawał się przytłaczający.

Amalie wstrzymała klacz, spojrzała na ciemną wodę zbierającą się w dole. Drżała, nogi miała jak sparaliżowane. I chyba raczej nie z zimna.

Nagle przypomniała sobie wydarzenie sprzed wielu lat, kiedy wybierała się z ojcem do lasu. Zmieniła się pogoda, ścieżki spłynęły deszczem. Poprzedniego wieczoru ojciec widział dwa jelenie i był bardzo zirytowany. Zaczął śpiewać zaklęcia. Wezwał Okko, boga pogody. Poprosił go o pomoc i wyrzucił w niebo monetę. Po godzinie zaświeciło słońce, to bóg Okko przyjął ofiarę.

Może powinna zrobić teraz to samo? Sprawdziła w kieszeniach płaszcz, lecz, rzecz jasna, nie miała przy sobie żadnych monet. Westchnęła.

Nagle zobaczyła jakąś postać. Czy to Mitti? Zakręciło się jej w głowie, jakby cała siła odpłynęła z jej ciała. Próbowwała skupić wzrok, ale migało jej przed oczami. Upadła, otoczyła ją ciemność.

Rozdział 3

Tannel i Mitti jechali w stronę domu.

Tannel czuła się szczęśliwa, chociaż często ogarniał ją smutek z powodu utraty Małego Trona. Żał nie chciał minąć. Tron już nie wspominał chłopca. Powiedział, że nie chce więcej dzieci, w każdym razie jeszcze nie teraz.

Spotkali się po drodze i pojechali razem. Mitti wybrał się do Tangen, ale nie zastał ukochanej. Olga powiedziała, że Amalie pojechała na spacer do lasu. Mitti milczał przez cały czas, dopiero teraz się odezwał.

- Może powinienem zawrócić i jej poszukać?

- A może pojechała do nas? Może dowiedziała się, że wróciłeś z Finlandii?

Mitti potrząsnął głową.

- Naprawdę nie wiem. Całkiem możliwe. Ale jeśli jej tam nie będzie, to wracam do Tangen, poczekam na nią.

Tannel podziwiała brata, który odzyskał sprawność w całym ciele. Po paraliżu nie zostało ani śladu. Mitti był silny.

Widziała nadzieję w jego oczach - to samo spojrzenie, co wtedy, kiedy spotkał Amalie i zakochał się w niej. Miał nadzieję, że się pobiorą, lecz jej rodzice się temu przeciwstawili. Ale teraz... teraz Amalie była wolna.

Mitti gwałtownie wstrzymał konia.

- Jakiś jeździec, widzisz? - powiedział, mrużąc oczy.

Tannel popatrzyła w tym samym kierunku. Rzeczywiście.

- Masz rację, Mitti, tam ktoś jest.

- To... - Wyteżył wzrok i nagle poblądł.

Tannel spojrzała na niego.

- Co się dzieje?

Jego czoło przecięła zmarszczka.

- To chyba Amalie!

- Amalie?

- Tak. Ruszamy. - Spiał konia i pośpieszył przed siebie.

Tannel ruszyła za nim.

- Dlaczego jedziesz tak szybko? To niebezpieczne! - krzyknęła.

Odwrócił się do siostry i zawołał:

- Amalie chyba zaraz spadnie z konia!

Wtedy Tannel ją zobaczyła. Amalie zwisała z siodła niczym szmaciana lalka.

Mitti zeskoczył na ziemię i w ostatnim momencie zdążył chwycić Amalie.

- Pomóż mi, Tannel - krzyknął, ostrożnie układając nieprzytomną na ziemi.

- Co z nią? - zapytała Tannel.

Serce tłukło się w jej piersi jak szalone.

- Nie wiem - odparł Mitti zmartwiony i pochylił się nad Amalie. - Oddycha, ale jest zmarznięta i przemoczona. Pomóż mi, wsadzimy ją na mojego konia.

Tannel ujęła Amalie pod ramiona, Mitti zaś chwycił ją za nogi.

- Przecież nie utrzyma się w siodle - oświadczyła Tannel z napięciem na twarzy.

- Zaczekaj, mam pomysł - wtrącił Mitti, pokazując siostrze, co ma robić.

Posadzili Amalie w siodle, a Mitti usiadł za nią i przytrzymał ją.

- Coś jeszcze? - spytała Tannel, chwytając wodze Czarnej.

- Zajmij się jej koniem. Jedziemy do domu.

Tannel również wsiadła na konia. Ruszyli, Czarna poszła za nimi.

- Na szczęście już niedaleko - powiedział Mitti.

Tannel spojrzała na Amalie spoczywającą bezwładnie na piersi Mittiego. Jej włosy były mokre, twarz miała przerażająco bladą. Czyżby zachorowała?

Zajechali na podwórze. Mitti zeskoczył na ziemię, wciąż podtrzymując Amalie, która poruszyła się lekko.

Tannel przywiązała konie i pomogła bratu zsadzić Amalie na ziemię.

- Źle wygląda - powiedziała cicho. - I bardzo wyszczupiała - zauważyła ponuro.

- Widzę. Zanieśmy ją do izby, tam jest ciepło i przyjemnie.

Razem zanieśli tam Amalie. Tylko gdzie są chłopcy i ojciec?

Tannel pomogła Mittiemu położyć Amalie do łóżka. Potem naląła wody do czajnika.

- Zastanawiam się, gdzie są ojciec i...
- Poszli na polowanie, wrócą pewnie za kilka dni.
- Ale ogień jeszcze nie wygasł.
- Pojechali niedawno, parę godzin temu.

Tannel kiwnęła głową i powiesiła czajnik nad ogniem. Mitti usiadł obok Amalie i pogładził ją po policzku.

- Amalie, obudź się. Jestem przy tobie - wyszeptał czule. Amalie poruszyła się i wyciągnęła ramiona.

- Mitti?

Tannel cofnęła się. Pomyślała, że pójdzie wydoić krowy. Mitti i Amalie na pewno chcieli zostać sami. Cicho zamknęła za sobą drzwi.

Amalie zamrugnęła. Czuła się jakoś dziwnie, jakby miała gorączkę. Czy przed chwilą słyszała głos Mittiego?

Otworzyła oczy i zobaczyła go! Chociaż była bardzo osłabiona, to poczuła wielką radość.

- Mitti... Wróciłeś... - wyszeptała, lekko się uśmiechając.

Spojrzała w jego ciepłe oczy.

- Tak, wróciłem na dobre. Teraz już nikt nas nie rozdzieli.

- Nie, nikt nie zdoła tego zrobić. Ale czuję się taka słaba. - Próbowała podciągnąć się i usiąść, jednak głowa opadła z powrotem na poduszkę. - Może to dziecko...

- Co powiedziałaś? - spytał Mitti ze zdumieniem.

Położyła rękę na jego ręce.

- Będziemy mieli dziecko, Mitti.

Jego oczy zajaśniały radością.

- Naprawdę?

- Tak.

- To wspaniale! O, tak się cieszę. Nareszcie. - Ostrożnie przyłożył głowę do jej brzucha. Jestem szczęśliwy.

Pogładziła go po włosach i uśmiechnęła się słabo.

- Ja również.

Spojrzał z miłością na Amalie. Tak bardzo pragnął mieć ją blisko przy sobie.

- Co teraz zrobimy? - zagadnął niepewnie.

- Pobierzemy się, już niedługo.

Mitti usiadł.

- Możesz? To znaczy... chodzi mi o to, co ludzie powiedzą. Nie wypada.

- Nie obchodzi mnie to - stwierdziła zdecydowanym głosem.

Miał minę małego chłopca, który nagle otrzymuje długo oczekiwany prezent.

- Jesteś pewna? - szepnął, jakby miał wątpliwości, czy dobrze usłyszał.

Amalie skinęła głową.

- Całkowicie.

Przyciągnął ją do siebie. Przytuliła się do niego i dodała:

- Nie czuję się najlepiej. Głowa mnie boli.

Mitti odsunął się od niej, a po chwili powiedział zatroskanym głosem:

- Połóż się i spróbuj zasnąć. Cała przemokłaś. Dlaczego nie poczekałaś na mnie w Tangen?

- Bo nie wiedziałam, czy nadal mnie kochasz.

- Wiesz, że cię Kocham. Jak możesz w to wątpić?

Amalie położyła się na boku.

- Tyle się wydarzyło, a ja... byłeś taki daleki, milczący... Sama nie wiedziałam, co mam myśleć.

Przysunął się do niej i tłumaczył żarliwie:

- Zawsze powtarzałem, że znaczysz dla mnie wszystko. Tego nic nie zmieni. Przykro mi, że zwątpiłaś. To moja wina, wiem. Kiedy Anjalan mnie zaatakował, wciąż myślałem o zemście. Chciałem go zabić.

- To rozumiałe, że pragniesz zemsty, Mitti. On zniszczył ci życie.

- Bałem się własnych myśli, nigdy nie przypuszczałem, że jestem zdolny do takich uczuć.

Nagle Amalie poczuła, że powieki jej ciężą. Marzła, zimno przenikało ją do szpiku kości, ale nie chciała zasnąć, przecież Mitti był przy niej.

- Ale teraz znów jesteś sobą. Cieszę się, że widzę tego dawnego Mittiego - powiedziała z uśmiechem.

Próbowała usiąść, ale zabrakło jej sił. Suknia całkiem przemokła. Powinna ją zmienić. Mitti chyba czytał w jej myślach.

- Znajdę dla ciebie jakieś ubranie. Zaczekaj. - Podniósł się i wyjął z szafy szarą, wełnianą suknię Tannel. - Pomogę ci, jeśli nie masz siły wstać - dodał z uśmiechem i znów usiadł na łóżku.

Amalie potrząsnęła głową.

- Poradzę sobie.

Podniosła się i ściągnęła mokrą suknię. Nie czuła wstydu. Oczy Mittiego nabrały ciepła. Uśmiechnęła się i pośpiesznie włożyła suknię Tannel, jednak nadal marzła.

- Jesteś piękna, Amalie - powiedział zduszonym głosem.

Położyła się na łóżku.

- Dziękuję, Mitti.

Mitti podniósł się i dołożył do ognia.

- Musisz się rozgrzać - powiedział, znów siadając na łóżku. - Nie dociera do mnie, że zostanę ojcem. To takie cudowne, brak mi słów. - Pochylił się i lekko ją ucałował. - Musisz zostać tu kilka dni, aż lepiej się poczujesz.

Amalie kiwnęła głową i rozejrzała się dokoła. Pokój był skromnie umeblowany, ale bardzo przytulny. Lubiła to miejsce, ponieważ było domem Mittiego.

- A jak tam w Furulii?

Mitti wstał, wyjął trzy kubki i nalał do nich kawy.

- Dobrze. Tron dużo pracuje, ale mnie się tam podoba.

Amalie podciągnęła się i wzięła od Mittiego kubek z kawą. Upiła kilka łyków. Od razu poczuła przyjemne ciepło.

Wróciła Tannel i cichutko usiadła na krześle pod oknem.

- Muszę wracać. Tron nie lubi, kiedy znikam gdzieś na długo - oznajmiła przeprasząc.

Amalie zdziwiła się. Jednak kiedy spojrzała na Tannel, domyśliła się, o co chodzi. Tannel po prostu nie chciała im przeszkadzać.

Tannel dopiła kawę i wstała.

- A więc was zostawiam.

- Nie możesz jechać w taką pogodę. Szaleje ulewa - odparł Mitti z troską.

- Dam sobie radę. Nie boję się.

- Nie pozwolę ci - rzekł Mitti ostro. Tannel westchnęła.

- Na pewno chcecie zostać sami. Pójdę do sauny i trochę tam posiedzę. - Zaczęła zbierać się do wyjścia. Kiedy otworzyła drzwi, zimny powiew wpadł do środka.

Mitti położył się obok Amalie. Ich oczy się spotkały. Przyciągnął ją do siebie i odgarnął jej włosy z czoła.

- Zostanę tu i będę nad tobą czuwał. Śpij, Amalie. Kiedy się obudzisz, na pewno poczujesz się lepiej.

Złożyła głowę na jego piersi i przymknęła oczy. Znow była z Mittim, już na zawsze.

Teraz nikt ich nie rozdzieli.

Nikt.

Rozdział 4

Tej nocy Tannel spała w saunie. Rano wymknęła się po cichu, nie budząc Amalie i Mittiego. Wsiadła na konia i już wkrótce jechała przez las.

Myślała o Tronie i ich nowym życiu. Czuła się bardzo zakochana, kiedy przypominała sobie, jaki Tron jest ciepły, miły i troskliwy. Wszystko dobrze się ułożyło. Miała we wsi wielu przyjaciół.

Skręciła w wąską ścieżkę. Deszcz smagał ją po twarzy. Spojrzała w niebo. Chmury przypominały bogów pogody.

Zobaczyła chatę, nad którą unosił się dym z komina. Kiedy podjechała bliżej i ruszyła wzdłuż płotu, jej oczom ukazał się mężczyzna. Stał na schodach i palił fajkę.

Pomachał do niej.

- Potrafisz uzdrawiać? - krzyknął.

Zupełnie ją zaskoczył. Nigdy wcześniej go nie widziała. W tej chacie od wielu lat nikt nie mieszkał. Czyżby ten człowiek się tu wprowadził?

- Trochę - zawołała w odpowiedzi. Przywołał ją ruchem ręki.

- Potrzebujemy pomocy. Choroba - powiedział.

Tannel nie wiedziała co robić. Matka nauczyła ją co nieco o sztuce uzdrawiania, lecz Tannel już w to nie wierzyła - od czasu, gdy opuścili ją bogowie. Nikt nie zdołał uratować Małego Trona. Odtąd nie miała odwagi odprawiać czarów. Ale nieznajomy obudził jej ciekawość.

- Jaka choroba? - zapytała.

Potrząsnął głową, otworzył drzwi i wszedł do środka.

Tannel podjechała bliżej, poprowadziła konia między gęstymi krzakami i zatrzymała się przy schodach.

Właściwie, czemu by nie zajrzeć, mogłaby sprawdzić, o co chodzi. Widok, który ją powitał, był tak odrażający, że aż się cofnęła.

Mężczyzna chwycił ją za ramię i zaciągnął do pokoju. Opierała się, ale trzymał mocno.

- Puszczaj - powiedziała, wyrywając rękę. - Czego chcesz?

W jego oczach pokazał się smutek.

- Sama zobacz. Moje dzieci dostały wrzodów na całym ciele. Już nie wiem, co robić. Ludzie nas unikają, mówią, że boją się zarazić.

Tannel potrząsnęła głową i powiodła wzrokiem dokoła. Pod ścianą stały trzy łóżka, leżało w nich pięcioro dzieci.

Poczuła ogarniający strach. Po chwili zastanowienia przypomniała sobie, jak jej matka leczyła wrzody. Podeszła bliżej i spojrzała na dzieci, które spały niespokojnie. Wrzody pokrywały ich twarze. Cofnęła się przerażona. Nagle zobaczyła, że na fotelu bujanym siedzi jakaś kobieta, z fajką w zębach. Fotel poskrzypywał. Kobieta nie odrywała spojrzenia od Tannel.

- Znasz się na czarach - powiedziała łamanym norweskim. - Jesteś córką tej czarownicy?

Tannel spojrzała na chudą twarz. Pomyślała, że również tę kobietę niejedni uznaliby za czarownicę.

- Zgadza się. Matka mieszka teraz w Szwecji - rzekła Tannel z uśmiechem.

- Potrafisz im pomóc? - zapytała stara, pykając fajkę.

Po namyśle Tannel odparła:

- Weź trochę czarnej wełny i przejdź przez strumień. Kiedy znajdziesz się na środku, wyrzuć wełnę do wody. I nie oglądaj się za siebie. Wkrótce dzieci wyzdrowieją. Za kilka dni wrzody znikną.

Kobieta uniosła brwi.

- Pierwsze słyszę - wykrztusiła w końcu.

Mężczyzna przez cały czas trzymał się z tyłu, ale teraz podszedł do Tannel i podał jej rękę.

- Dziękuję za pomoc. Matką się nie przejmuj. Ostatnio pamięć jej szwankuje. Ale kiedyś także zajmowała się uzdrawianiem ludzi.

- To sama radość pomagać innym - odparła Tannel i uśmiechnęła się łagodnie.

Znów spojrzała na dzieci. Poczuła ukłucie w sercu. Miały na sobie łąchmany, wyglądały na brudne.

- I pamiętajcie, że dzieci trzeba myć. To bardzo ważne - dodała.

Zresztą zgodnie z prawdą. A zachowanie czystości nic nie kosztuje. Mieli przecież wodę w strumieniu.

Podczas dalszej drogi ciągle myślała o tym, czy dzieci wyzdrowieją.

Popędziła konia. Po chwili ujrzała przed sobą Furulię. Koń ślizgał się na zboczu, musiała mocno ścisnąć wodze, żeby nie spaść.

Zobaczyła Hjalmara biegnącego przez dziedziniec.

Tannel zeskoczyła z konia i pośpieszyła do środka. W holu spotkała Helgę.

- Tron w domu? - zapytała, dysząc z przejęciem.

- Nie, nie widziałam go już od kilku godzin. Jest w tartaku.

- Amalie zachorowała. Jest w zagrodzie moich rodziców. Na razie nie może wrócić. Trzeba zawiadomić wszystkich w Tangen.

Helga przycisnęła dłoń do ust.

- Co takiego? Amalie jest w zagrodzie?

- Tak. Pójdę po Hjalmara. Mógłby pojechać z wiadomością.

- Chyba sama możesz pojechać. - Helga uniosła brwi.

- Amalie jest twoją przyjaciółką. Jeszcze nie rozsiodłaś konia.

Tannel znów dostała burę od służącej! Woląla jednak to przemilczeć i bez słowa wybiegła na dziedziniec.

Była przemarznięta do szpiku kości, ale wskoczyła na konia i ruszyła przez pole w stronę lasu. Na ziemi nadal leżał śnieg. Zima była długa. Tannel nie mogła doczekać się lata. Ciągle dręczyły ją złe wspomnienia. A gdy była w zagrodzie, powróciły gwałtownym strumieniem. Przez chwilę widziała Małego Trona zawiniętego w koc. Gaworzył i śmiał się, ssał palec i był bardzo zadowolony.

Nagle z nieba spadły ciężkie krople. Tannel zamrugała i podniosła wzrok. Czy Mały Tron jest tam, na górze? Czy patrzy na nią?

Potrząsnęła głową. Ścisnęło ją w gardle. Nie mogła o nim myśleć, to tak bolało...

Przed nią leżało Tangen. Wjechała na dziedziniec, zeskoczyła z konia i pobiegła do wejścia.

Amalie wydawało się, że gdzieś z daleka dobiega głos Mittiego. Tylko z kim on rozmawia? Próbowwała otworzyć oczy, ale nie miała siły.

Kiedy w końcu jej się to udało, zobaczyła Mittiego, który siedział obok niej. Miała wrażenie, że widzi go po raz pierwszy od bardzo dawna. Tęsknota szarpała jej ciałem.

- Nareszcie wróciłeś, Mitti. Tak długo na ciebie czekałam - szeptała łamiącym się głosem.

Mitti pogłaskał ją po głowie.

- Byłem tutaj przez cały czas - zapewniał ją czule.

Amalie zaczęła nerwowo potrząsać głową.

- Nie, nie widzieliśmy się od dawna - zaznaczyła niecierpliwie.

- Majaczysz, Amalie. Obudź się, proszę.

- Nie śpię - zapewniała go, oblizując spierzchnięte wargi.

- To pośpij jeszcze. Masz gorączkę, nie wiesz, co mówisz.

- Musisz mi pomóc, chcę usiąść - powiedziała zduszonym głosem.

- Nie. Jesteś chora. Leż spokojnie - poprosił cierpliwie Mitti.

Kręciło jej się w głowie. Przez chwilę widziała wszystko wyraźnie, ale potem cały świat się rozmył. Drgnęła, bo nagle poczuła na czole dotyk chłodnego materiału.

- Poproś Mittiego, żeby do mnie przyszedł - powiedziała. - Pomóż mi usiąść, chcę ładnie dla niego wyglądać.

- Amalie, nie wygłupiaj się. Masz gorączkę. Nie wiesz, co mówisz. Siedziałem tu przy tobie przez cały czas.

- Nie, nie - jęknęła. - Zostawiłeś mnie. Jesteś tutaj? To sen.

- Nie, to nie sen, kochanie. Jestem przy tobie.

- Nareszcie - powiedziała słabym głosem.

Chwyciła kurczowo ręce Mittiego, ale on się odsunął, więc zrobiło jej się smutno.

- Jesteś bardzo osłabiona - powiedział, spoglądając na Amalie z z troskaniem.

Potem wziął ją w ramiona.

- Nie, nieprawda. Jestem silna. Od dawna nie czułam się taka szczęśliwa. - Oddychała ciężko. - Próbowałam zapomnieć, że cię kocham. Wybacz, Mitti!

- Pokochałaś Olego - powiedział zdławionym głosem.

- Tak, to prawda. Mój ojciec go zatruł. Ole nie wiedział, że mnie rani. Nic nie mógł na to poradzić. Był dobrym i miłym człowiekiem, kochał mnie.

- Wiem - powiedział, tuląc twarz w jej włosach. - Ale teraz jesteś ze mną. Nareszcie będziemy razem. Tak długo czekałem. To była prawdziwa męka, lecz warto było.

- I będziemy mieli dziecko - szepnęła uradowana.

Mitti objął ją.

- Tak - oświadczył z przekonaniem, wierząc, że teraz zaczną wspólne życie.

- Już czuję się znacznie lepiej. Jakby dziecko dodało mi sił.

- Połóż się, a ja przygotuję ci coś ciepłego do picia.

Mitti wstał, a Amalie posłuchała jego prośby. Wiedziała, że dręczy ją gorączka, że jest chora, lecz w tym momencie nie miało to znaczenia.

Mitti był przy niej i po raz pierwszy od bardzo dawna zostali sami we dwoje.

- Czujesz się dziś lepiej? - zapytał Mitti, siadając na brzegu łóżka.

Amalie kiwnęła głową. Przebywała w zagrodzie Mittiego już od czterech dni. Ukochany pielęgnował ją i podawał napar z melisy, dzięki któremu spadła gorączka. Amalie czuła się znacznie lepiej i była gotowa wrócić do normalnego życia.

- Spróbujesz wstać? - Mitti wyciągnął rękę w jej stronę. Pozwoliła sobie pomóc. Nadal kręciło się jej w głowie.

- Muszę pojechać do Tangen. Kajsa na pewno za mną tęskni.

- Nie za wcześnie? - spytał Mitti z powątpiewaniem.

- Nie, dam radę. Wypogodziło się. Nie widzisz? Słońce świeci. - Amalie spojrzała w okno podzielone na małe szybki.

Z zewnątrz dobiegało ćwierkanie ptaków.

- Owszem, ale i tak mam wątpliwości - odparł.

Amalie poprawiła suknię i włosy. Czuła się okropnie, nie myła się od kilku dni. Suknia była wygnieciona. Mitti jednak wcale nie zważał na wygląd Amalie. Przed wszystkim bał się o nią.

Potem razem wyruszyli do wsi. Po drodze Amalie rozkoszowała się cudownymi woniami. Wilgotny mech pachniał wspaniale. Kamienie były śliskie i gładkie. Na ziemi nadal leżały plamy śniegu, ale w powietrzu już unosił się zapach wiosny. Poczwała

mrowienie w głębi ciała. Była szczęśliwa, bo Mitti jechał obok niej. A niedługo mieli się pobrać.

Wcześniej omówili wspólne plany. Postanowili, że pójda do pastora i poproszą, by ogłosił zapowiedzi. Ślub chcieli mieć bardzo skromny. Jednak w pewnej chwili Amalie ogarnęły wątpliwości. A jeśli ludzie znów Zaczna o niej gadać?

Spojrzała na Mittiego, który jechał przodem. Milczeli, ale było to dobre milczenie.

Gdy wjechali do wsi, zobaczyła, że przed sklepem coś się dzieje. Ludzie stali w grupkach i rozmawiali z ożywieniem. Mitti odwrócił się i uśmiechnął, ale dostrzegła w jego oczach niepokój.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi, by dodać mu otuchy i wtedy podjechała bliżej.

Ludzie zamilkli. Dwie kobiety spojrzały na Amalie z nieukrywaną wrogością. Zobaczyła, że już została osądzona. Już nigdy jej nie zaakceptują.

Amalie z nadzieją spojrzała w niebo. Wiedziała, że Ole by jej wybaczył. Czuła, że na nią patrzy i ją wspiera.

Rozdział 5

Przerażona Victoria patrzyła na znikającą postać. Z bijącym sercem wysunęła się z łóżka i wybiegła na korytarz. Nikogo tam nie było! Jakby rozpląnął się w powietrzu. Ale ona była pewna, że widziała Halvora.

Zbiegła po schodach. Ogarnął ją strach. Marzła. Ponadto miała wrażenie, że serce w jej piersi za chwilę przestanie bić. Czyżby wyobraźnia splatała jej figła? Nie! Na pewno ktoś był w jej pokoju, to musiał być on.

Weszła do kuchni, gdzie Karoline, służąca, już posprzątała ze stołu i właśnie zmywała naczynia. Na widok Victorii zrobiła zaskoczoną minę.

Victoria próbowała zapanować nad strachem.

- Ktoś był w moim pokoju - powiedziała do Karoline, która wróciła do swego zajęcia.

Służąca odwróciła się z zaciekawieniem.

- Tak, a niby kto?

- Nie wiem, ktoś musiał zakraść się do środka. - Victoria nie mogła powiedzieć, że podejrzewa Halvora.

- Nikt tu nie wchodził, przecież bym słyszała. Przed chwilą sprzątałam w holu i salonie, widziałabym, gdyby...

- Jesteś pewna? - Victoria przygryzła wargi.

- Tak, oczywiście.

Jeszcze gorzej. Bo ona z kolei była pewna, że ktoś wszedł do jej pokoju. Czyżby padła ofiarą głupiego żartu? Znów spojrzała na służącą.

- Nie wiesz, gdzie jest Fredrik?

- Nie, proszę pani.

- A Ellinor? Widziałaś ją? - wypytywała coraz bardziej zdenerwowana Victoria.

- Nie.

Victoria stwierdziła, że nic więcej nie wskóra. Podniosła się, wzięła szal i wyszła.

Na zewnątrz było zimno. Powoli ruszyła przez podwórze. Poczowała mocny powiew, otuliła się starannie. Musiała odnaleźć Ellinor.

Nie pukając, weszła do domku dla służby. Ellinor siedziała przed lustrem i czesała włosy. Victoria podeszła do niej i zapytała:

- Widziałas Halvora?

Ellinor odłożyła szczotkę.

- Jakiego Halvora? Kto to jest?

- Nie jesteś krewną Fredrika?

Ellinor nie od razu odpowiedziała. Umknęła spojrzeniem.

- Nie kłam - powiedziała Victoria, podchodząc jeszcze bliżej.

- Ostrzegano mnie, zanim tu przyjechałam. Halvor mówił, że jesteś szalona, że próbował umieścić cię w szpitalu, ale uciekłaś.

Victoria czuła na przemian fale zimna i gorąca. Cała się trzęsła.

- To nieprawda... - wyksztusiła, próbując złapać więcej powietrza.

- Uwierz mi, Halvor wie, że tu jesteś - stwierdziła Ellinor lodowatym tonem.

- A jak się dowiedział? - zapytała Victoria drżącym głosem. A więc to nie było przywidzenie.

- Przyjechał za mną, wczoraj wieczorem mi groził. Kazał mi pilnować ciebie.

Mieszka w gospodzie we wsi. - Ellinor spojrzała na Victorię wielkimi, smutnymi oczami.

Victoria odwróciła twarz. Łzy cisnęły się do oczu. Myślała, że udało się jej uciec. Ależ się pomyliła. Teraz będzie jeszcze gorzej niż przedtem. Halvor zakradł się do jej pokoju, obserwował ją i Fredrika. Boże, ta myśl była nie do zniesienia! Halvor musi być chory, skoro jest zdolny do takiego zachowania. Na pewno widział ją z Fredrikiem w intymnej sytuacji.

Victoria bez słowa wyszła z kuchni. Musi odnaleźć Fredrika, powtórzyć mu słowa służącej.

Weszła do domu. Natknęła się na Karoline, która chodziła w tę i z powrotem. Zmarszczka przecinała czoło służącej.

- Widziałam kogoś na piętrze, ale to nie był człowiek. Nie, to było coś zupełnie innego...

- Ale co? - spytała Victoria, z trudem chwytając oddech.

Karoline usiadła na krześle. Dotknęła czoła.

- Miał głowę diabła! - wrzasnęła.

Victoria zaśmiała się cicho.

- Próbujesz wmówić mi coś takiego? Co za bzdury, takich istot nie ma.

Karoline spojrzała na nią ze smutkiem i powiedziała:

- Jeśli szukasz Fredrika, to przed chwilą poszedł do swojego pokoju.

Victoria wbiegła na górę i otworzyła drzwi.

Fredrik leżał w łóżku i czytał książkę. Uśmiechnął się i przywołał ją skinieniem ręki.

- Byłem w twoim pokoju, ale cię nie zastałem.

Usiadła obok niego. Szal rzuciła na krzesło.

- Halvor wrócił - powiedziała cicho.

Fredrik otworzył usta, książka wysunęła się jego rąk i spadła na kołdrę.

- Co ty opowiadasz? - Potem zaczął się śmiać. - Masz bogatą wyobraźnię. Halvor jest w Fińskim Lesie, we własnym domu.

Potrząsnęła głową.

- Nie! Jest tutaj, widziałam go w swoim pokoju!

- Czegoś równie głupiego jeszcze nie słyszałem. Halvora tu nie ma, przecież bym wiedział.

Zaczęła nerwowo gnieść suknię w dłoniach.

- Na jakiej podstawie twierdzisz z takim przekonaniem... - Uniósł rękę i delikatnie pogładził ją po policzku. - Godzinę temu dostałem telegram, z którego wynika, że Halvor jest w Christianii, w interesach.

Victoria poczuła się dezorientowana. To na pewno kłamstwo. Przecież przed chwilą go widziała. Ellinor zaś...

- Telegram przysłał pan Finkel, wygląda na to, że jest w mieście z Halvorem. Jakiś czas temu nawiązałem z nim kontakt w sprawie kradzieży. Lensman to życzliwy człowiek, napisał, że skradzione krowy odnaleziono.

- Ale ty przecież nie straciłeś żadnych krów?

- Nie tutaj, we Frysjie.

Victoria czuła się coraz bardziej oszołomiona.

- Krowy należą do Halvora, niby czemu lensman miałby zawracać sobie głowę i ciębie o tym zawiadamiać?

Fredrik wzruszył ramionami.

- Może uznał, że to ważne - dodał po krótkim namyśle.

- Ktoś był w moim pokoju, jestem tego pewna. A Ellinor mówiła, że Halvor mieszka w gospodzie.

Fredrik usiadł gwałtownie na łóżku.

- Ellinor powiedziała coś takiego? - spytał z niedowierzaniem.

- Tak.

Odsunął kołdrę, wstał, włożył spodnie i wciągnął sweter przez głowę.

- Ellinor kłamie. Zamierzam dowiedzieć się, jaki ma w tym cel.

- Idę z tobą - oznajmiła.

- Nie, zostań i odpocznij. Jesteś taka blada. Nie powinnaś tak się ekscytować, to może zaszkodzić dziecku. Postaraj się uspokoić, a ja wyjaśnię to całe nieporozumienie.

Victoria spojrzała w sufit. Gdzie ten Fredrik się podziewa? Tak długo go nie ma. Ale nawet nie zdążyła dokończyć tej myśli, bo w tym momencie Fredrik wszedł do pokoju.

- Rozmawiałem z Ellinor, twierdzi, że w ogóle z tobą nie rozmawiała. I nie mówiła, że Halvor zatrzymał się w gospodzie. Mimo to pojechałem tam i sprawdziłem. Rzeczywiście, Halvor tam nie mieszka. Nie wiem, co robić. Musiałaś coś sobie ubzdurać. Musisz więcej wypoczywać, kochanie. Martwię się o ciębie.

Widziała troskę w jego oczach, ale poczuła irytację.

- Nie powinieneś wierzyć Ellinor. Okłamała cię - oznajmiła ciepło Victoria.

Fredrik ściągnął sweter i spodnie, po czym położył się obok niej.

Odsunęła się. Jego ciało było lodowate.

- Sam nie wiem, w co wierzyć. Ellinor jest ze mną spokrewniona, nigdy wcześniej nie przyłapałem jej na kłamstwie.

- Nie mógłbyś kazać jej wyjechać? Kłamała, bo pewnie chciała mnie wystraszyć.

Fredrik przyciągnął ją do siebie, wtulił twarz w jej piersi.

- Nie rozmawiajmy więcej na ten temat. Jutro o wszystkim zapomnisz. A teraz cię pragnę - powiedział ochrypłym głosem.

- Ale ja nie chcę. Musisz mnie wysłuchać! Ellinor próbuje mnie nastraszyć. Nie wiem dlaczego, wiem tylko, że nie można jej ufać.

Fredrik westchnął ciężko.

- Traktujesz wszystkie służące jak zagrożenie? Ja nie jestem taki jak Halvor. Kocham cię, nie rozumiesz?

- Nie boję się o to, Fredriku. Zaczynam bać się Ellinor. Kłamie, żeby... Nie, nie wiem, co nią kieruje, ale na pewno nie są to uczciwe motywy.

Fredrik znowu wstał i zaczął chodzić w tę i z powrotem, raz po raz przeczesując włosy dłonią.

- Badał cię ostatnio lekarz? Może jesteś chora?

- Na Boga. Nie słyszysz, co mówię? Ja...

- Droga Victorio, bardzo cię proszę. Nie wracajmy do tego tematu. Jutro postaram się dowiedzieć czegoś więcej. Teraz jestem zmęczony i...

Victoria westchnęła. Fredrik miał dobre zdanie na temat służącej. Tak, postanowiła, że go posłucha, więcej nie wspomni o swoich niepokojach, ale jutro sama się dowie, czy Halvor był w gospodzie.

Olga wybiegła im na spotkanie. Kiedy Mitti i Amalie wjechali na drogę wiodącą między zabudowania, spojrzała wrogo na Mittiego.

Amalie zeskoczyła na ziemię. Podeszła do Olgi i zapytała:

- Coś się stało?

- Słyszeliśmy, że zachorowałaś, myślałam, że już nigdy nie wrócisz - odparła drżącym głosem. - Chyba sama rozumiesz, że nie powinnaś zostawać w tym miejscu na tak długo.

- Musiałam poczekać, aż minie gorączka - tłumaczyła się niepewnie.

Olga kiwnęła głową.

- Bardzo się o ciebie bałam.

Amalie pogładziła ją po policzku.

- Rozumiem, ale teraz wróciłam. I chcę zobaczyć moją kochaną córeczkę.

Mitti zaprowadził konie do stajni. W tym czasie Amalie zaś wbiegła po schodach i otworzyła drzwi.

Amalie weszła do pokoju mamki. Kajsza leżała w jej ramionach, gaworząc.

Zaskoczona kobieta spojrzała na Amalie i wydukała:

- Nie spodziewałam się pani.

Amalie podeszła do niej i popatrzyła na córeczkę.

- Wszystko z Kajsą w porządku? - spytała, biorąc małą na rękę.

Na twarzy dziewczynki pojawił się szeroki uśmiech, Amalie przycisnęła ją do siebie i ucałowała krągłe policzki.

- Och! Jak się za tobą stęskniłam. - Jeszcze raz przytuliła Kajsę do siebie.

Mitti odchrząknął i oznajmił:

- Nie rozsiodlałem konia. Pojadę od razu do Furulii. Porozmawiam z siostrą.

Amalie spojrzała na niego zdumiona.

- Po co? Przecież dopiero co przyjechaliśmy.

- Na pewno chcesz pobyć sama z malutką. Wrócę jutro.

Amalie nie mogła znieść myśli, że muszą się rozstać.

- W takim razie wezmę Kajsę i pojedziemy z tobą.

Mitti zaprotestował, potrząsając głową.

- Nie, musisz się położyć. Jeszcze całkiem nie wyzdrowiałaś.

- Czuję się zdrowa. - Amalie zwróciła się do mamki, która pochyliła się nad łóżkiem i poprawiała kołdrę. - Zapakuj wszystko, co potrzebne, pojedziesz z nami.

- Dobrze. Zaraz wszystko przygotuję.

Amalie wyszła na korytarz z Kajsą w ramionach.

- Zapakuję kilka rzeczy i zaraz przyjdę. Znajdź Juliusa, proszę. Niech przygotuje bryczkę.

- Jesteś pewna, że masz na to siły? - zapytał Mitti troskliwie, a potem uśmiechnął się do Kajsy. - Urocza - powiedział i czule pogładził ją po policzkach. - Podobna do ciebie.

- Tak uważasz? - spytała uradowana, patrząc mu głęboko w oczy.

- Tak. - Klasnął w dłonie i dodał: - To już pójdę i poszukam Juliusa. Nie zamierzam ci się przeciwstawiać, ale powinnaś posłuchać własnego ciała... Tu chodzi o twoje zdrowie.

- Już postanowiłam, Mitti - odrzekła kategorycznie, ucinając dalszą rozmowę.

- No, tak.

Amalie weszła do pokoju i położyła Kajsę na łóżku. Otworzyła szafę i wyjęła dwie czyste suknie. Rozebrała się i jedną z nich pośpiesznie włożyła na siebie. Kajsza gaworzyła, machając rączkami. Amalie spojrzała na córeczkę i uśmiechnęła się bez troski.

Nagle zauważyła, że na nocnym stoliku leży list. Wzięła go do ręki. Był zaadresowany do niej. Znała ten charakter pisma. To był list od Victorii!

Rozdarła kopertę i usiadła na łóżku.

Droga Amalie,

Pisząc ten list do Ciebie, zastanawiam się, czy zaczęły nawiedzać mnie jakieś wizje, czy też może jestem obłąkana. Wszędzie widzę Halvora: w swoim pokoju, na podwórzu i w lesie. Fredrik twierdzi, że tylko to sobie wyobrażam, ale ja już naprawdę nie wiem.

Jedna z tutejszych służących jest daleką krewną Fredrika. Wydaje mi się, że jest w zмовie z Halvorem. Możliwe, że się mylę, ale raczej nie. A może po prostu jestem chora?

Amalie, mam nadzieję, że przyjedziesz do mnie i mi pomożesz.

Bardzo Cię o to proszę. Musisz przyjechać!

Pozdrawiam,

Twoja przyjaciółka

Victoria.

Amalie cała się trzęsła. Kartka drżała w jej rękach. Victoria chciała, by ona przyjechała do Szwecji. Z listu wynikało, że naprawdę z przyjaciółką dzieje się coś złego. A może rzeczywiście Halvor tam pojechał?

Przygryzła wargi i położyła list na kołdrze. Co robić? Tym razem nie mogła zawieść Mittiego. Mieli się pobrać, a droga do Szwecji była daleka. Na pewno nie będzie mogła pojechać od razu.

Mitti siedział na koźle i powoził. Mamka zajęła miejsce obok Amalie, tuliła Kajsę do siebie. Amalie powiedziała o liście Mittiemu, który po namyśle stwierdził, że powinna pojechać i pomóc Victorii. Jednak Amalie nadal czuła się osłabiona po chorobie, nie wiedziała, czy podoła tak dalekiej podróży. Na pewno będzie musiała odczekać przynajmniej kilka dni.

W głowie kłębiły się różne myśli. Jeszcze nie porozmawiała z Elise, która nadal była w szkole. Olga miała później poprosić parobka, żeby pojechał do Furulii.

Cieszyła się na spotkanie z Ingą. Stęskniła się za nią. Słyszała, że Kallemu spodobało się u Trona. Podobno dzielnie pomaga mu w pracy. Oni zawsze byli dobrymi przyjaciółmi.

Kiedy pomyślała, że Kalle wreszcie jest szczęśliwy, ciepło robiło się jej na sercu. Nie podobało się jej jednak to, że Viola nadal pracuje w Tangen. Powinna ją odprawić, ale coś ją powstrzymało. Służąca była uboga. Jaki los by ją czekał, gdyby straciła pracę? Z czego utrzymałaby siebie i dziecko? Amalie nie chciała, by jakaś niewinna istota musiała cierpieć z powodu postępowania swojej matki.

A więc tak musiało zostać. Amalie nie zamierzała mieszać się w jej życie. I czuła ulgę, że podjęła taką decyzję.

Kiedy tak jechali przed siebie, nagle ogarnęła ją tęsknota za domem. Wszystko było takie znajome, drogie jej sercu. Furulia obudziła wspomnienia o rodzicach. Jakby słyszała własny, jasny głos, kiedy była dzieckiem: „Tato, tato, zabierz mnie ze sobą, jestem już duża”.

A on odpowiada jej łagodnie: „Wiem, córeczko. Możesz pojechać ze mną do lasu”.

Tęskniła za tym ojcem, tym, którego znała w dzieciństwie. Z ciężkim sercem musiała przyznać, że tamten czas nigdy nie wróci.

Spojrzała na szerokie plecy Mittiego i poczuła lekkie mrowienie w głębi ciała. Należał do niej, powiedział, że jest dla niego najważniejsza na świecie. Tak, sama to czuła. Mitti znaczył dla niej wszystko.

Kiedy bryczka się zatrzymała, najpierw wysiadła mamka z Kajsą na rękę. Amalie podeszła do Mittiego, który machał do jednego z parobków.

Tron podbiegł do niej i porwał ją w objęcia.

- Amalie. - Odsunął się i popatrzył na nią. - Słyszałem, że chorowałaś.

Mitti podszedł do nich.

- Tannel tu jest? - zapytał, spoglądając w stronę domu.

- Tak, oczywiście. A niby czemu miałyby jej nie być? - Tron wydawał się zaskoczony tym pytaniem.

- Chciałem z nią porozmawiać.

- To musi trochę poczekać. Tannel poszła do Helene Sørlie, gdyż obie miały coś szyć. Ale chodźcie, wejdziemy do środka.

Amalie zobaczyła, że Kajsa już zasnęła. Ruszyła więc za bratem i Mittim do saloniku.

Tron zaproponował Mittiemu coś mocniejszego.

- Dziękuję - odparł Mitti. Rozejrzał się dokoła i stwierdził: - Dziwnie, kiedy się pomyśli, że Tannel teraz tu mieszka. Nie sądziłem, że się przyzwyczai, ale dosłownie rozkwitła, mimo tego, co zdarzyło się zimą.

Tron podał Mittiemu kieliszek i usiadł naprzeciwko niego.

- Tannel dobrze sobie radzi jako gospodyni, rządzi w kuchni twardą ręką. Ale gotować zbyt dobrze nie umie, zostawia ten obowiązek kucharce.

Amalie przyniosła sobie szklankę wody i usiadła.

- Kim jest nowa kucharka? - zapytała i upiła wody.

Tron uśmiechnął się nieco ironicznie.

- Możesz wierzyć lub nie, ale to córka pani Vinge.

- Pani Vinge? Córka najgorszej plotkary w całej wsi?

- Tak. Ale to wyśmienita kucharka. Przyrządza wspaniałe jedzenie. Spójrz tylko. -

Uderzył się po brzuchu. - Zaczynam tyć.

Mitti uśmiechnął się porozumiewawczo i potwierdził:

- Rzeczywiście.

Amalie spojrzała na sterczący brzuch brata.

- Ale co u was? - Tron popatrzył na nich, oczekując nowinek.

Mitti wyprostował plecy.

- Wkrótce bierzemy ślub. Nie chcemy dłużej czekać.

Tron zmarszczył brwi. Po chwili zauważył:

- Czy to aby rozsądne? Żałoba jeszcze się nie skończyła.

Zdenerwowana Amalie nie mogła spokojnie usiedzieć.

- Nie jesteś odpowiednią osobą, by to oceniać. Zapomniałeś już, że ożeniłeś się zaraz po śmierci Liny? - wygarnęła bratu prosto w oczy.

Dwie czerwone plamy pojawiły się na policzkach Trona.

- To była inna sytuacja.

- Dlaczego?

- Ponieważ nie kochałem Liny - stwierdził Tron obojętnie.

Mitti aż prychnął.

- Ale była twoją żoną.

- Zapomniałeś, że Lina stała za uprowadzeniem Tannel? Zapomniałeś, że Tannel o mało nie zginęła? - Tron mówił coraz bardziej udręczonym głosem.

- Nie, nie zapomniałem. To było straszne, ale Lina sama była ofiarą.

Tron pochylił się do przodu.

- Porozmawiajmy o czymś innym - powiedział, wyraźnie poruszony. - Może chciałbyś zapolować na łosie, Mitti? Jest mnóstwo młodych łoszaków, a ja chętnie skosztowałbym smacznego mięsa. Mitti kiwnął głową.

- A to dopiero będzie rozrywka. Amalie, nie masz nic przeciwko temu?

Spojrzała w jego ciepłe oczy.

- Skądże, jedź, jeśli chcesz.

Tron uniósł brwi.

- Ależ, siostró. A ty z nami nie pojedziesz?

Amalie zawahała się przez moment, ale po chwili skinęła głową.

- No, dobrze, ja też chętnie się wybiorę.

- W takim razie postanowione - powiedział Tron wyraźnie zadowolony. - Zaraz wrócę, tylko powiem Hjalmarowi, że musi sam zająć się dzisiaj pracą.

Kiedy już Amalie i Mitti zostali sami, Amalie przysunęła się do Mittiego. Ukochany delikatnie ją objął i przytulił.

- Nie czujesz się dziwnie, że znów tu jesteś? - zapytał.

- Owszem, trochę. Teraz, kiedy rodziców już nie ma.

- Doskonale cię rozumiem. Utrata najbliższych bardzo boli.

Po dłuższej chwili Amalie odsunęła się od Mittiego.

- Nigdy nie mówiłeś mi o swojej byłej żonie. Dlaczego nigdy jej nie wspominasz?

- zapytała z zaciekawieniem.

- Bo właściwie nie ma o czym mówić. Kristina była dobrą kobietą. Oboje staraliśmy się, żeby to małżeństwo jakoś trwało. Ale ona nie była tobą...

Wsparła głowę na jego ramieniu.

- Jej śmierć musiała być dla ciebie okropnym przeżyciem - powiedziała współczująco.

- Tak, ale wszystko stało się tak szybko. Nawet nie zdążyła się zorientować.

- Tak jakby to była jakaś pociecha! - oburzyła się Amalie.

- Pójdę do Trona - powiedział Mitti, wstając - a ty się przygotuj. Jak znam twój brata, to zaraz zechce wyruszyć.

Amalie jechała z tyłu. Nadal czuła się osłabiona, ale cudownie było znów przebywać w lesie. Ziemia i mokradła wydzielaly kwaśny zapach, jednak Amalie dostrzegala wokół tyle piękna. Ptaki obudziły się do życia i hałasowały. To powtarzało się każdej wiosny. Wszystko rozkwitało na nowo. Ale tej wiosny Amalie miała wrażenie, jakby sama wracała do życia. Uśmiechnęła się błogo.

Mitti i Tron rozmawiali półgłosem. Na twarzy brata dostrzegła smutny cień. Znała go i wiedziała, że nadal rozpacza po śmierci synka.

Tron odwrócił się w siodle.

- Za parę tygodni urządzam przyjęcie, mam nadzieję, że przyjdziecie.

- Oczywiście! - odparł Mitti i uśmiechnął się do Amalie, która nie zdążyła nic powiedzieć.

Milczała. Pomyślała tylko, że Mitti się ucieszył.

Po chwili znaleźli się w gęstym lesie. Gdzieś tam nadal leżały płatki lodu, Tron omijał je starannie.

Mitti podjechał na brzeg jeziora. Wstrzymał konia i zeskoczył na ziemię. Skradając się, zrobił kilka kroków. Potem ruchem ręki przywołał Trona, który zsiadł z konia, podbiegł do Mittiego i zaczął się rozglądać.

Amalie zobaczyła niewielką chatkę, częściowo ukrytą za ogromnym głazem i krzakami. Tron właśnie opowiadał Mittiemu o wiszących na ścianie komórki nogach i ramicach łosi.

Amalie wzdrygnęła się na samą myśl o tej barbarzyńskiej tradycji. Nie podobało jej się, że myśliwi obcinają zwierzętom nogi i wieszają je na widoku, by wszyscy oglądali i podziwiali ich trofea.

Tron podszedł bliżej.

- Chyba nikogo tu nie ma. Dziwne.

Mitti kiwnął głową i zauważył:

- Może Jussi pojechał do Szwecji. Słyszałem, że jego matka jest poważnie chora.

- Kto to? Nigdy o nim nie słyszałam - powiedziała Amalie, stając obok mężczyzn.

- Jussi jest mężem pani Li, ojciec dobrze go zna - wyjaśnił Mitti. - Może zapukamy i sprawdzimy, czy na pewno nikogo nie ma?

Amalie ruszyła za nim. Serce tłukło się w jej piersi, w głowie zniecka odezwało się jakieś dziwne mrowienie. Coś jej tu nie pasowało! Czula to wyraźnie.

- Nie możemy tam wejść - powiedziała, chwytając Mittiego za ramię, bo ogarnęło ją przeczucie. Straszne przeczucie. - Coś jest nie tak...

- Bzdura - odparł Tron i zapukał do drzwi.

Amalie rozejrzała się dokoła. Na ziemi leżały porozrzucone różne przedmioty: narzędzia ogrodowe, uprząż, naczynia, garnki. Znów ogarnęło ją to niepokojące uczucie, którego nie mogła się pozbyć.

- Nie powinniśmy...

Tron odwrócił się i spojrzał na nią z politowaniem.

- Tu nie jest niebezpiecznie. Pani Li i Jussi to porządni ludzie.

- Nikt nie otwiera - powiedział Mitti i spojrzał do środka przez okno, ale bardzo szybko się cofnął. - Pani Li jest w środku. Dlaczego nie otwiera?

- Coś jest nie tak - powtórzyła Amalie, ale oni nie słuchali.

Mitti zapukał w okno, a Tron do drzwi.

- Nikt się nie rusza - stwierdził Mitti.

Amalie zacisnęła usta, ale po chwili wybuchnęła:

- Idziemy stąd! Tu jest dziwnie!

Nagle drzwi otworzyły się powoli, a pani Li wystawiła głowę.

- Czego chcecie? - spytała ochryplym głosem.

Amalie odskoczyła do tyłu. Zachwiała się na stopniu i omal nie upadła.

Pani Li przygarbiła się, brakowało jej kilku zębów. Na jej twarzy przybyło zmarszczek, oczy przypominały wąskie szparki.

Mitti odważnie wystąpił do przodu i zapytał:

- Czy zastaliśmy Jussiego?

Pani Li potrząsnęła głową i odparła głucho:

- Nie, nie ma go.

Tron spojrzał ponad jej głową do środka.

- A kto leży w łóżku? - spytał z ciekawością.

- Bóg tutaj jest - odparła nienaturalnie cicho. - Uzdrawiam. Nie powinniście mi przeszkadzać. Idźcie już! - Machnęła ręką, jakby chciała jak najszybciej ich odpędzić z tego miejsca.

Amalie zalewały na przemian fale zimna i gorąca, ale zdecydowała się głośno powiedzieć:

- To Jussi.

Pani Li przytaknęła,

- Zgadza się, to on. A teraz idźcie!

Tron wyminął kobietę w drzwiach i wszedł do środka. Zasłonił ręką usta i nos.

- Jussi nie żyje! - wykrzyknął.

Mitti spojrzał na Amalie, po czym także wszedł do wnętrza chaty.

Pani Li usiadła w fotelu bujanym i zapatrzyła się przed siebie.

Amalie sądziła, że jest gotowa na ten widok, ale się myliła. Jussi leżał w łóżku, ciało już zaczęło się rozkładać. Smród był tak straszliwy, że aż ją zemdliło. Twarz mu się

zapadła, a ręka, leżąca na kołdrze... Amalie nie miała siły na niego patrzeć, a mimo to coś przyciągało wzrok w jego stronę.

Tron stanął pośrodku izby i patrzył na zmarłego. Tymczasem Mitti podszedł do pani Li.

- Kiedy umarł? - zapytał, klękając przy niej.

Pani Li odparła, cały czas kołysząc się w fotelu:

- Dawno temu, tylko tyle wiem. Jussi zmarł we śnie, ale ja go uzdrowię. Wkrótce znowu będzie ze mną.

- Posłuchaj - powiedział Mitti, przysuwając się bliżej - nikt nie przywróci życia twojemu mężowi. Zaklęcia, magia nie pomogą, już za późno.

Pani Li uśmiechnęła się słabo, jakby słowa wcale do niej nie docierały.

- Niedługo wróci - zapewniła ich z kamienną twarzą.

Mitti podniósł się i podszedł do Trona.

- Musimy coś zrobić! Pomieszało jej się w głowie, potrzebuje pomocy.

Tron spojrzał na ciało Jussiego i kiwnął głową.

- Musimy zabrać ją do szpitala.

- Co zrobimy ze zwłokami? - spytał Mitti.

- Mhm. Niektórzy zostawiają tak zmarłych aż do czasu, gdy można ich pogrzebać. Szczerze mówiąc, nie wiem, co robić, ziemia jest nadal zamrznięta i...

- Nikt nie ma prawa tknąć Jussiego - oznajmiła pani Li, podnosząc się z fotela. - Zawsze mieszkał w tej chacie i nigdzie go stąd nie zabierzecie.

Tron zrezygnowanym gestem przesunął ręką po włosach.

- Musimy zawieźć go do kościoła.

- Nie! My nie należymy do żadnej wspólnoty kościelnej. Poza tym to kosztuje. A pieniędzy nie mamy.

- Mogę zapłacić za pogrzeb - zaproponował Tron.

Pani Li potrząsnęła głową.

- Nie chcę. Jussi zostanie ze mną - nieugięcie trwała przy swoim.

Amalie postanowiła interweniować. Podeszła do kobiety.

- Wiem, że cierpisz, ale Jussiego trzeba stąd zabrać. Nie może tu leżeć!

- To jakieś szaleństwo. Dlaczego tak go zostawiłaś? - zapytał Tron, potrząsając głową.

Pani Li spuściła wzrok.

- Miał leżeć na zewnątrz? Zamarzłby.

- Ale on nie żyje.

- Nie! - wrzasnęła kobieta głosem przepełnionym niewypowiedzianym bólem,

Amalie spojrzała w szalone oczy pani Li. Znów przypomniała sobie, jak ta kobieta przyszła do nich, jak przyjęła Ingę. W jej spojrzeniu było widać wówczas dumę. Ucałowała dziecko w czoło. Pani Li dała jej zioła, kiedy syn Trona i Tannel zachorował.

- Ale - odezwał się Tron - w takim razie muszę zawiadomić lensmana. Nie możesz...

- Straciłeś syna - przerwała mu pani Li, podnosząc się z fotela. - Widzę smutek w twoich oczach, ale smutek ten wkrótce obróci się w radość. Twoja żona znów oczekuje dziecka.

- Skąd wiesz, że...? - Tron zamilkł strapiiony i aż rozchylił usta ze zdumienia.

- Widzę to. Widziałam też, że Jussi umrze. Twoja żona jest dobrą kobietą, ale może narobić ci sporo kłopotów. Uważaj! - ostrzegła.

Mitti stanął między panią Li i Tronem.

- Już wystarczy. Zabiorę cię do szpitala. Potrzebujesz opieki.

Pani Li potrząsnęła głową.

- Nie, nie pójdę z tobą. Wybacz, Mitti.

Amalie pomyślała, że pani Li zachowuje się naprawdę dziwnie. Jej oczy lśniły przejmującym blaskiem.

Tron usiadł na krześle pod ścianą.

- Tannel nie może być w ciąży - powiedział, spoglądając na Amalie.

- Owszem, może. Pani Li ma dar jasnowidzenia.

Nagle pani Li usiadła na łóżku obok Jussiego. Chwyciła jego dłoń, i gładząc ją czule i płacząc, zaczęła recytować:

„Älä kosta hirmuisuudessas minun, syntiin monta murjaa”!

Mitti zmarszczył brwi i przyciągnął Amalie do siebie.

- To znaczy: „Nie karz mnie, Panie, w Twoim gniewie”.

Mitti potrząsnął głową i przywołał Trona.

- Jedziemy do lensmana, trzeba go zawiadomić, co tu się dzieje. Sami nic nie wskóramy. Pani Li postradała zmysły. Nie możemy zabrać jej stąd siłą - wyszeptał.

Tron spojrział na kobietę i przesunął ręką po włosach. Pani Li ścisnęła dłoń, która już... prawie nie przypominała dłoni.

- Tak, idziemy. Nie mam ochoty zostać tu ani minuty dłużej.

Amalie spojrzała na rękę Jussiego i wzdrygnęła się z obrzydzenia.

Rozdział 6

Victoria obejrzała się za siebie. Było ciemno, czuła chłód na ciele. Ale musiała dowiedzieć się, czy Halvor mieszka w gospodzie.

Każdej nocy słyszała jakieś dziwne dźwięki w swoim pokoju, ale nikogo nie widziała. Bała się, że popadnie w obłąd.

Prawie nie widywała Fredrika, który dużo pracował. Nie tak sobie wyobrażała nowe życie. Ale kochała go, a nocami dzielili łożę i byli ze sobą bardzo blisko. Te chwile chowała w swym sercu.

Jakieś ptaki przeleciały tuż obok. Victoria drgnęła wystraszona. Zaczęła szybko biec. Przeskoczyła przez strumień. Widziała już wieś. Zatrzymała się zdyszana i rozejrzała się z uwagą. Przed sklepem stało sporo ludzi. Zastanawiała się, czy starczy jej odwagi, aby wejść?

Nagle ogarnął ją strach. Tak dawno nie widziała żadnych obcych ludzi.

Otrząsnęła się z rozmyślań. Pomału zaczęła schodzić stromym zboczem. Ślizgała się, a drobne kamyki sypały się spod jej stóp. W końcu musiała trzymać się gałęzi, żeby nie stracić równowagi. Ruszyła dalej przez łąkę.

Gospoda mieściła się w białym, piętrowym budynku, który stał po jej prawej ręce. Na szczęście Victoria po drodze nikogo nie spotkała. Ludzie sobie gdzieś poszli. Kupiec właśnie zaciągał zasłony w oknach. Zamykał sklep.

A więc niepotrzebnie się martwiła. Otworzyła drzwi gospody i weszła do środka. Siedział tam jakiś mężczyzna i palił fajkę, patrząc przez okno. Panowała cisza.

Victoria podeszła do kontuaru, za którym zasiadał właściciel, starszy mężczyzna z długą, białą brodą.

Uniósł brwi i spojrzał na nią pytająco.

- Czym mogę służyć?

Victoria odchrząknęła. Nagle zaschło jej w gardle. Odchrząknęła jeszcze raz.

- Szukam niejakiego Halvora Henriksena. Podobno się tu zatrzymał.

- Nie ty pierwsza o niego pytasz, ale nie mieszka tu nikt o takim nazwisku.

- Jesteś pewien? - spytała z powątpiewaniem.

- Tak.

Victoria przesunęła ręką po włosach. Nagle usłyszała, że drzwi się otworzyły. Te kroki wszędzie by rozpoznała. Odwróciła się i spojrzała w zatroskane oczy Fredrika.

- Co ty tu robisz? - zapytał z bolesnym niedowierzaniem.

Rzuciła mu nieco buntownicze spojrzenie.

- Próbuję odnaleźć Halvora.

Przesunął ręką po wargach i westchnął z rezygnacją.

- Przecież ci mówiłem, że go tu nie ma. Zrobiła krok w tył.

- Tak, ale chciałam się upewnić. Nie wierzysz mi, kiedy mówię, że go widziałam, że gdzieś tu jest.

Fredrik potrząsnął głową.

- To nie może być on, to na pewno ktoś podobny do niego. Teraz sama przekonałaś się, że mojego brata tu nie ma. Chyba jesteś zadowolona? Chodź, idziemy do domu!

Zerknęła na właściciela gospody zajętego zmywaniem szklanek. Potem znów zwróciła się do Fredrika:

- Najpierw chcę sprawdzić we wszystkich pokojach - oznajmiła stanowczo.

Fredrik podszedł do niej, tłumacząc cierpliwie:

- Nie możesz tak po prostu wchodzić gościom do pokoju.

Victoria nie miała zamiaru go słuchać i dlatego pobiegła wąskimi schodami na górę. Stała przed pierwszymi drzwiami.

Fredrik pośpieszył za nią.

- Victorio, nie możesz tak się zachowywać. Nie rozumiesz, że tak nie uchodzi?

Potrząsnęła głową.

- Fredriku, nie traktujesz poważnie tego, co mówię. Ellinor okłamywała cię przez cały czas. Twierdzi, że wcale ze mną nie rozmawiała. Poza tym kłamie, abys pomyślał, że jestem obłąkana!

- Nie mów tak, Victorio, nie chcę tego słuchać. Nie poznaję cię!

Victoria odwróciła się, bo nie miała siły go słuchać. Zapukała do pierwszych drzwi i cofnęła się w nerwowym oczekiwaniu. Usłyszała kroki.

Drzwi otworzyły się powoli. Wyjrzała jakaś kobieta i zapytała z irytacją:

- Czego chcesz?

Victoria skuliła się, patrząc pod nogi.

- Przepraszam, pomyliłam drzwi - wydukała.

Drzwi zatrzasnęły się z hukiem.

Fredrik podszedł do niej i złapał ją za ramię.

- Nie możesz przeszkadzać gościom, chyba sama rozumiesz?

Victoria pukała do wszystkich drzwi po kolei, ale nikt więcej nie otworzył. Z ciężkim sercem zeszła z powrotem na dół.

Mężczyzna spojrzał na nią i potrząsnął głową z irytacją.

- Trzeba było zapytać. Obecnie mieszka tu tylko jedna osoba. I jeszcze ten mężczyzna pod oknem.

Victoria spojrzała w stronę okna. Sylwetka mężczyzny wydała jej się znajoma. Przez krótką chwilę zastanawiała się, czy już wcześniej się nie spotkali. Ale kiedy chciała podejść bliżej, Fredrik pociągnął ją do wyjścia.

- Chodźmy stąd. Wracamy do domu!

Westchnęła zrezygnowana. Zrobiło jej się głupio.

- Tak, wracajmy do domu. Na pewno coś sobie wymyśliłam. Może Ellinor ma rację, nerwy spletały mi figła.

Fredrik objął ją, a kiedy wyszli, powiedział:

- Po powrocie spróbuj położyć się i zasnąć. Nie powinnaś tak się denerwować, bo to jest niedobre dla dziecka. Musisz myśleć przede wszystkim o nim, moja droga.

Ciepło zrobiło się jej na sercu. Zrozumiała, że Fredrik tak się o nią troszczy, bo ją kocha. Postanowiła, że więcej nie będzie go w ten sposób zadrećcać. Już nie będzie bała się tych dźwięków w swoim pokoju. Jeżeli coś usłyszy, to przewróci się na drugi bok i spokojnie zaśnie.

- Tak, Fredriku, zrobię, jak chcesz, będę dużo odpoczywała i dbała o nasze dziecko. Obiecuję. - Jeszcze raz odwróciła się i spojrzała w stronę okna. Nieznajomy mężczyzna przycisnął twarz do szyby.

To był Halvor!

- Ale to był on, tym razem jestem pewna! Fredriku, musisz mi uwierzyć!

Fredrik ciągnął ją za sobą. Szedł tak sztywno wyprostowany, jakby kij połknął. Był to znak, że jest maksymalnie zdenerwowany. Nawet na Victorię nie spojrzał.

- To był jakiś starszy mężczyzna, Victorio. Skończ już z tymi wymysłami! Musiała biec, by dotrzymać mu kroku.

- To był Halvor. Dlaczego nie chcesz mi uwierzyć? Musimy tam wrócić. Przystanął i spojrzał na nią.

- Masz bogatą wyobraźnię, Victorio, ot co.

- Idź tam i sam się przekonaj. To był Halvor, przysięgam!

Fredrik przyciągnął ją do siebie. Na jego twarzy malował się narastający smutek. Czowała na policzkach jego ciepły oddech.

- Chodź, kochanie. Więcej nie będziemy rozmawiali na ten temat. Nie mam już siły.

Victoria skierowała wzrok w stronę gospody. Dach świecił w słońcu.

- Wracam. Nie możesz mnie zatrzymać, Fredriku. To był on!

Fredrik zmarszczył brwi.

- Poddam się. Idę z tobą. Ale to już ostatni raz, Victorio - westchnął ciężko.

Razem zeszli w dół wzniesienia i wrócili do gospody. Właściciel właśnie przecierał stoły. Spojrzał na nich zaskoczony.

- Tak szybko wróciliście?

Victoria spojrzała na puste miejsce pod oknem.

- Gdzie jest ten człowiek, który tutaj siedział? - spytała, z trudem łapiąc powietrze.

Właściciel obojętnie wzruszył ramionami.

- Wyszedł. Nie wiem dokąd, ale wyglądał, jakby się śpieszył.

Fredrik spojrzał za okno, z powątpiewaniem kręcąc głową.

- Nie ma go. Chodźmy, Victorio. Wracamy do domu.

Zawahała się, ale wyszła za nim posłusznie. Fredrik przystanął na schodach.

- Nie wiem, kim był ten mężczyzna, lecz jakoś nie chce mi się wierzyć, że to mógł być Halvor. Miał długą brodę i siwe włosy.

- Miał jego spojrzenie, postawę, obracał kubek w dłoniach, jakby krążył myślami daleko, tak jak zwykle robi Halvor. Musiał się przebrać.

Fredrik pochylił głowę.

- Może i tak - odparł po namyśle, ale nie wyglądał na przekonanego.

Szybko wrócili do domu. Fredrik pośpieszył do stajni.

W pewnym momencie Victoria zobaczyła Ellinor, która stała koło domu dla służby. Przystanąła na schodach. Zawołała ją głośno, ale Ellinor pobiegła do obory. Victoria poszła za nią i zastała ją płaczącą w przegrodzie. Ellinor skuliła się, przycisnęła rękę do brzucha.

Victoria podeszła bliżej.

- Coś się stało?

Służąca spojrzała na nią niechętnie.

- Bardzo boli mnie brzuch - jęknęła przejmująco. Victoria pochyliła się nad nią.

- Chodź ze mną. Zaprowadzę cię do pokoju. Odpoczniesz i pewnie ci zaraz przejdzie. - Wyciągnęła rękę do Ellinor.

Ta jednak stanowczo potrząsnęła głową.

- Nie! Nie chcę!

- Dlaczego?

- Nie chcę, żeby dotykała mnie osoba opętana przez diabła! - warknęła.

Victoria cofnęła się jak oparzona i przycisnęła rękę do ust.

- Przez diabła? - powtórzyła chrapliwym szeptem.

- Tak! Tu się dzieją dziwne rzeczy! Przed chwilą krzesło samo się przesunęło!

Victoria otworzyła szeroko usta. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- To twoja wina - mówiła coraz głośniejszym tonem Ellinor oskarżycielskim tonem. - Rzuciłaś zaklęcie na ten dom, jesteś niespełna rozumu!

Victoria miała ochotę wytargać ją za rude kłaki, ale zacisnęła zęby, a potem powiedziała:

- A więc taki masz plan. Rozsiewasz plotki, że jestem obłąkana. Nie łudź się, Fredrik ci nie uwierzy. Kocha mnie, noszę jego dziecko. Obroni mnie przed złem, które wylewa się z twoich ust.

Ellinor podniosła się, otrzepała suknię.

- To nie ma większego znaczenia, w co wierzy Fredrik. Najważniejsze, że Halvor tu jest. Niedługo przyjdzie i cię zabije!

Służąca wymknęła się na zewnątrz, nim Victoria zdążyła ją zatrzymać.

Co robić? Sytuacja była coraz bardziej beznadziejna. Niedługo Halvor ją dopadnie. Czy jest zdolny ją zamordować? Victoria czuła narastający strach.

Przypomniała sobie, jak Halvor jej groził. Jak ją bił. Jego obojętność. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Rozdział 7

Tannel pochyliła się. Mdłości szarpały jej ciałem. Przelykała ślinę, by zapanować nad nimi. Rozejrzała się po pokoju.

Nagle, niczym błyskawica, uderzyła ją myśl, że jest w ciąży. Mimo mdłości poczuła wielką radość. Czy to możliwe, że znów rozwija się w niej dziecko?

Odsunęła kołdrę, postawiła stopy na zimnej podłodze i podeszła do okna. Nad jeziorem zalegała mgła, nic nie było widać. Przycisnęła nos do szyby.

Przed stajnią stali Tron i Mitti. Oprawiali łośia, którego upolowali poprzedniego dnia.

Znów przełknęła ślinę, by opanować mdłości. Przez chwilę stała nieruchomo, a potem podeszła do toaletki i naląła trochę wody do szklanki. Wypiła ją łapczywie i odstawiła szklankę na stolik nocny. Ubrała się, a potem poprawiła włosy i wyszła na korytarz. Z pokoju Amalie dobiegł płacz Kajsy.

Znów ją zemdlilo. Zgięła się w pół. Próbowwała oddychać spokojnie, z nadzieją, że mdłości zaraz miną. Rzeczywiście, Tannel już po chwili poczuła się lepiej i ruszyła schodami w dół.

W kuchni zastała Helgę zajętą składaniem obrusów. Tannel usiadła naprzeciwko niej, oparła się łokciami o stół.

Służąca podniosła wzrok.

- Jak późno dzisiaj wstałaś. Coś się stało? - Przesunęła spojrzeniem po jej twarzy.

- Tak, jestem w ciąży - odparła cicho Tannel, bo zrozumiała, że kobieta domyśliła się, co jej dolega.

Helga uniosła brwi i uśmiechnęła się życzliwie.

- Tak? Wspaniała wiadomość! - Pochyliła się ku niej i spytała: - Tron już wie?

Tannel potrząsnęła głową.

- Nie, dopiero co się zorientowałam. Może się mylę, ale...

- Nie mylisz się - stwierdziła Helga stanowczo. - Widzę to po twarzy.

Tannel spojrzała w stare oczy kobiety. Helga, chociaż czasami gadała bez potrzeby, była osobą dobrą i życzliwą, choć Tannel zrozumiała to dopiero po pewnym czasie.

- Nie mogę się doczekać, kiedy mu o tym powiem.

Helga wróciła do pracy. W zgrabny stos ułożyła złożone obrusy na stole.

- Tron nadal rozpacza po stracie syna - dodała Tannel.

Nagle radość, która wypełniała ją przed chwilą, zniknęła.

Znów ogarnął ją smutek. Poczula wielki ciężar w żołądku. Znów oczami wyobraźni zobaczyła Małego Trona, który uśmiechał się do niej. Po raz pierwszy uśmiechnął się, kiedy miał dwa, czy trzy tygodnie. Poczula wtedy przyływ matczynej miłości. Falę szczęścia, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyła. A teraz synka już nie było. Z trudem zdusiła łkanie.

Helga położyła dłoń na jej dłoni.

- Niełatwo zapomnieć. Rozumiem cię, ale spróbuj patrzeć w przyszłość, pomyśl, że on do was wróci.

- Mały Tron? - z nadzieją dopytywała się Tannel.

- A któżby inny? Dostaniecie go z powrotem. Dziecko, które nosisz, to chłopiec.

Tannel kiwnęła głową.

- Może masz rację. Odzyskamy go. Ale Tron tego nie zrozumie. Nie wierzy w takie rzeczy.

Helga ścisnęła jej dłoń, jakby chciała dodać jej otuchy, i wyjaśniła:

- Sam zobaczy.

- Tak myślisz?

Służąca skinęła głową.

- Będzie miał te same oczy, a dusza...

- Nie wiedziałam, że masz takie zdolności - przerwała jej Tannel.

Helga uśmiechnęła się kącikami ust.

- Nie mam, ale wiele widziałam i przeżyłam przez te lata. Sama straciłam dziecko.

- Nie wiedziałam o tym - zdziwiła się Tannel.

- Wiem, co czujecie. Smutek zostanie już na zawsze, ale z każdym dniem będzie słabł.

Tannel znów usiadła i upiła łyk kawy.

- A co się stało z twoim mężem?

- Nie miałam ślubu z ojcem mojego syna. To była straszna hańba, lecz nauczyłam się z tym żyć. Ten, którego kochałam, porzucił mnie - powiedziała Helga, zwieszając markotnie głowę.

Tannel tak dobrze ją rozumiała. Tron również ją zostawił, ale miłość okazała się silniejsza. Często odczuwała nienawiść i rozpacz, lecz jakiś głos w jej wnętrzu przez cały czas podpowiadał, że to prawdziwa miłość, tylko że kroczy ona własną drogą. W końcu Tron wrócił. Teraz Tannel czuła tylko bezmierną wdzięczność z tego powodu.

Znów spojrzała na Helgę i odważyła się zapytać:

- To dlatego nigdy nie wyszłaś za mąż?

- Tak. Nie mogłam o nim zapomnieć. Ale teraz nie ma co do tego wracać. On nie żyje już od wielu lat.

- To smutne.

Helga podniosła się, zabrała obrusy ze stołu i ułożyła je starannie w szufladzie.

- Uważam, że na razie nie powinnaś mówić o dziecku. Tron nie jest jeszcze na to gotowy.

W tym momencie drzwi się otworzyły i Tron wszedł do środka. Zmarszczył brwi.

- Na co?

Helga wzruszyła ramionami.

- Zostawiam was samych. - Wyminęła Trona, niechcący go potrącając.

Wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Tannel najpierw przełknęła ślinę, bo nie wiedziała, od czego zacząć.

Tron usiadł naprzeciwko niej.

- Na co? - powtórzył wyczekująco.

Wstała i usiadła mu na kolanach, położyła rękę na jego karku i pogłaskała tam, gdzie, jak wiedziała, miał łaskotki.

Zgiął się w pół i zaczął się śmiać.

- Przestań, Tannel. Wiem, że coś cię trapi.

Tannel obsypała jego policzek lekkimi pocałunkami.

- Nic mnie nie trapi. To coś innego - szepnęła, odsuwając się od niego.

Tron uniósł brwi i spojrzał jej prosto w oczy.

- Wiem, o co chodzi - powiedział, sadzając ją wyżej. - Oczekujesz dziecka.

Teraz ona się zdziwiła.

- Czyżbyś też miał dar jasnowidzenia? - Uśmiechnęła się do niego, ale uśmiech zamarł na jej twarzy, kiedy Tron się odsunął.

- Nie chcę więcej dzieci, chyba to rozumiesz. Nie po tym, co się stało. Mały Tron... Tannel wstała, cała się trzęsła.

- Już za późno. Tam w środku rośnie dziecko. - Wskazała na swój brzuch.

Ale Tron na nią nie patrzył. Utkwił wzrok w oknie.

- Nie słyszysz, co mówię?

Odwrócił się powoli.

- Tak, słyszę. - Mówił ze śmiertelnie poważną miną. - Nie mam siły drugi raz przechodzić przez to samo. Nie zdołam pokochać kolejnego dziecka... To za bardzo boli.

Wtedy zobaczyła smutek w jego oczach, ten sam, który również ona czuła. Tron potrzebował czasu, natomiast Tannel nie zamierzała go zadrećcać. Postanowiła, że więcej nie wspomni o dziecku. Za jakiś czas Tron pewnie spojrzy na to inaczej.

Podeszła do niego, przytuliła się i poszukała jego ust.

- Pocałuj mnie!

Próbował się odwrócić, ale Tannel pochyliła się i pocałowała go, nim zdążył zareagować. Ich języki się spotkały, poczuła, jak ogień rozpala ich ciała. Tęskniła za nim, za bliskością i miłością. Kiedy zaczął pieścić jej piersi i przesunął dłoń w dół jej brzucha, zrozumiała, że on też za nią tęskni.

Niechętnie odsunęła się od niego, gdyż w holu rozległ się głos Hjalmara.

Tron odchrząknął i powiedział, uśmiechając się słabo:

- Może czas to zmieni. Może nie będzie tak źle.

Amalie chodziła po pokoju, kołysząc w ramionach Kajkę, która krzyczała i prężyła się już od dłuższej chwili. Amalie nie rozumiała, co jej dolega. Może bolał ją brzusek?

Guri stanęła przy oknie i z rezygnacją potrząsnęła głową.

- Nie rozumiem, co się dzieje, wczoraj była zdrowa i zadowolona, gaworzyła wesoło, jak zwykle.

Amalie nadal chodziła po pokoju, kołysząc dziewczynkę.

- Jeśli jej nie przejdzie, to poślę po doktora Bjørliego.

Mamka kiwnęła głową.

- Zabiorę ją do kuchni.

Amalie ostrożnie zeszła po schodach, patrząc na wykrzywioną bólem twarzyczkę. Czowała niepokój. Czyżby mała zachorowała? Czy to coś poważnego? Nie, na pewno nie.

Pierwsze, co ją uderzyło, kiedy weszła do kuchni, to zapach świeżo zaparzonej kawy i chleba. Wciągnęła woń w nozdrza.

Tron, Tannel i Hjalmar już siedzieli przy stole, zajęci rozmową.

- Co się dzieje z Kajszą? - spytała Tannel zatroskanym głosem.

Amalie usiadła naprzeciw niej. Dziewczynka przestała płakać.

- Chyba brzusek ją boli, ale nie jestem pewna. Chwilowo chyba się uspokoiła.

Hjalmar wziął do ręki słoik z powidłami.

- Może po prostu brakuje jej towarzystwa. A może lubi, kiedy kołysze się ją do snu?

- Tak, ty najlepiej się na tym znasz, masz tyle dzieci - zaśmiał się Tron.

Strapiony Hjalmar tylko uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Wczorajsza wyprawa do lasu bardzo się udała - powiedział Tron.

Odwrócił się na odgłos otwieranych drzwi. Do środka wszedł Mitti i przywitał się ze wszystkimi.

Uważnie spojrzął na Amalie i zagadnął:

- Słyszałem, że Kajsa płacze. Coś jej dolega?

Amalie się uśmiechnęła. Mitti spał u nich, ale uparł się, że nie zostanie w głównym budynku. Spał u Kallego. Amalie zastanawiała się, gdzie podziali się Kalle i Inga.

- Kajsa była spragniona towarzystwa - odparł Hjalmar.

Mitti kiwnął głową, usiadł obok Amalie i wziął kromkę chleba.

Tron pochylił się nad stołem.

- Mam nadzieję, że lensman pojechał do pani Li. Była w fatalnym stanie. - Potrząsnął głową ze współczuciem i dodał: - Biedna kobieta.

- Jussi znaczył dla niej wszystko. To był dobry człowiek - powiedział Mitti i upił łyk kawy.

Amalie podziwiała Mittiego i pragnęła być jak najbliżej niego.

- Ustrzeliliście niezłą sztukę - stwierdził Hjalmar z uznaniem.

Tron z dumą kiwnął głową.

- Będzie sporo mięsa.

Tannel wstała i wyciągnęła ręce do Amalie.

- Mogę ją potrzymać?

- Oczywiście. - Amalie podała dziewczynkę bratowej i ostrożnie ułożyła w jej ramionach.

Kajsa zaczęła gaworzyć i uśmiechnęła się do Tannel, kiedy ta zaczęła ją kołysać i nucić fińską piosenkę.

- Chyba już nic jej nie dolega - powiedziała Tannel i spojrzała na Amalie. - A jeśli to się powtórzy, nagotuj wody i połóż jej na brzuszku ciepły okład. Szybko minie.

- Dziękuję, zapamiętam.

Tron klasnął w dłonie.

- Czas ruszać w pole. Przyrowadź robotników, Hjalmar, ja za chwilę do was dołączę.

Hjalmar wstał i wyszedł.

- Jak długo zostaniesz, Amalie? - spytał Tron i otarł usta.

- Kilka dni, tak sądzę.

- Świetnie, w takim razie poślę po Kari. Czas na jakąś zabawę. Zaproszę kilku sąsiadów i skrzypka.

Mitti odchrząknął.

- Ja nie mogę zostać. Muszę wracać do domu. Ojciec i bracia mnie potrzebują.

Amalie próbowała nie stracić panowania nad sobą. Nie chciała, żeby Mitti jechał. Pragnęła, by został przy niej, ale on miał silne poczucie odpowiedzialności. Rodzina była dla niego najważniejsza. Już taki był. Wiedziała o tym, ale i tak czuła się rozczarowana.

Tron potrząsnął głową.

- Masz przecież ożenić się z Amalie, dlatego powinieneś zostać.

- Nie wypada - wtrąciła Amalie, a Tron nic nie powiedział.

Kiedy Tannel wyszła z Kajsą do salonu, Amalie podniosła się i spojrzała na Mittiego.

- Przejdźmy się. Muszę z tobą porozmawiać - zaproponowała.

Również Tron ruszył do wyjścia.

- Idę w pole - krzyknął przez ramię.

Kiedy ruszyli opłotkami, Mitti spojrzał na nią, mrużąc oczy. Słońce pięknie przeświecało między drzewami w lesie.

- Co chciałaś mi powiedzieć? - zapytał Mitti, zatrzymując się raptownie. Przyciągnął Amalie do siebie. Jego twarz była poważna. - Chcesz powiedzieć mi coś ważnego. Chyba wiem, o co chodzi. Wybierasz się do Victorii!

Pochyliła się i zaprzeczyła ruchem głowy.

- A jednak się mylisz. Na razie nie mogę jechać. Nie mogę cię zostawić. Chcę być przy tobie, poczuć cię tak jak kiedyś - wyszeptała. Przywarła do niego. Czowała bijące od niego ciepło. Spojrzała mu prosto w oczy. - Pragnę leżeć w twoich ramionach.

Mitti przyciągnął ją do siebie z uśmiechem.

- Ja pragnę tego samego - wyznał.

Przesunęła spojrzeniem po jego twarzy. Ależ szczęście ją spotkało, że ma Mittiego!

- A więc zrobmy coś z tym. Teraz!

Powoli odsunął się od niej.

- To cała ty, Amalie. Musimy poczekać, aż weźmiemy ślub. To nie wypada - powiedział z uśmiechem.

- Dlaczego? Nikt nie znajdzie nas w lesie.

- W lesie? Chyba zwariowałaś. Jest mokro i...

- Pstt, Mitti. Nie dbam o to, że jest mokro. Będzie tak, jak wtedy nad jeziorem.

- Ten czas już nie powróci, dobrze o tym wiesz. Nie jesteśmy już parą niewinnych podrostków, spotykających się po kryjomu. Od tamtej pory wiele się zdarzyło.

Amalie zrobiło się gorąco, więc szybko zapytała:

- Co masz na myśli?

- Jesteśmy dorośli, ty znów oczekujesz dziecka. Nie możemy biegać po lesie.

- Nie kochasz mnie? - szepnęła zatrwożona.

Westchnął z rezygnacją.

- Oczywiście, że cię kocham, przecież wiesz. Nie zachowuj się jak dziewczynka.

Spojrzała na ukochanego. Miała wielką ochotę go ucałować i objąć, ale czar prysł, gdyż podeszła do nich Tannel.

- Co robicie? - zapytała z uśmiechem.

Amalie odsunęła się i poczuła rumieniec na twarzy. Dosłownie gotowała się aż po korzonki włosów. Mitti odkaszlnął wyraźnie zakłopotany.

- Nie twoja sprawa, droga siostrze.

Tannel uśmiechnęła się przebiegle.

- Kajsa zasnęła, położyłam ją w twoim pokoju - powiedziała, jakby nigdy nic, a potem zniknęła w oborze.

- Idę do domu, Amalie. - Mitti ścisnął mocno jej rękę.

- Tak, rozumiem - powiedziała, choć wcale tak nie myślała. Chciała, żeby Mitti z nią został.

- Niedługo wrócę, a wtedy się pobierzemy.

- Jak długo cię nie będzie? - zapytała nieśmiało.

- Nie wiem. Muszę pomóc ojcu i...

- Wiem - przerwała mu.

- W takim razie idę.

Wyciągnęła ku niemu rękę.

- Nie idź - odezwała się błagalnym tonem.

Mężczyzna kategorycznie potrząsnął głową.

- Muszę!

- Wróć niedługo. Nie tak, jak ostatnim razem. - Rozpacz była niczym szpony boleśnie zaciśnięte wokół jej serca.

- Już nigdy nie będzie tak, jak kiedyś. Musimy patrzeć w przyszłość. - Uśmiechnął się i znów przyciągnął ją do siebie.

Poczuła dotyk szorstkiego zarostu na policzku, jego oddech na czole.

- Tak, Mitti, patrzmy w przyszłość.

Niechętnie odsunęła się od niego. Patrzyła, jak idzie w stronę pastwiska, a potem znika w lesie.

Ruszyła nad jezioro. W powietrzu unosiła się słodka woń, ptaki latały nisko. Wciągnęła zapach w nozdrza, otuliła się mocniej szalem. Choć słońce świeciło, było chłodnawo. Nadchodziła wiosna, niedługo miały zacząć się prace w polu. Będzie musiała wrócić do Tangen.

Odwróciła się i spojrzała na Furulję. Gospodarstwo wyglądało tak pięknie. Uśmiechnęła się, widząc, że po dachu obory przechadza się kogut.

Kiedy znów się odwróciła i ruszyła dalej, na drodze zobaczyła Kallego i Ingę.

Dziewczynka podbiegła i rzuciła się jej na szyję z okrzykiem:

- Amalie!

Kalle uśmiechnął się i przystanął, widząc ich radosne powitanie.

- Inga stęskniła się za tobą - zaznaczył.

Amalie kiwnęła głową i również się uśmiechnęła. Z uwagą spojrzała na tulącą się do niej Ingę. Pogłaskała ją po rozczochranych włosach.

- Podoba ci się w Furulii, kochanie?

Inga spojrzała na nią swoimi wesołymi oczami i wyznała:

- Tak, ale tęsknię za Sofie.

Amalie poczuła bolesne ukłucie. Ona też za nią tęskniła. Każdego dnia. Wierzyła jednak, że siostra jest szczęśliwa wśród Cyganów. Była przecież pod opieką dziadka. Poza tym zbliżało się lato, a lensman powiedział, że Sofie ma latem wrócić do Fińskiego Lasu. Amalie miała nadzieję, że tak się stanie.

- Rozumiem cię, ja też za nią tęsknię - powiedziała smutno.

Kalle podparł się pod boki.

- Uważam, że pan Finkel za szybko się poddał. Powinien był pojechać za nimi i przywieźć Sofie z powrotem do domu.

- Może masz rację - stwierdziła Amalie znużonym głosem.

Inga odsunęła się od niej trochę i zapatrzyła na jezioro, na fale rozbijające się o brzeg. Kalle podszedł bliżej do Amalie.

- Byłem we wsi, baby interesują się teraz bardziej Kari niż tobą - powiedział cicho, bo nie chciał aby córka go usłyszała.

Amalie zmrużyła oczy.

- Z jakiego powodu? - zapytała, czując coraz większy niepokój.

- Hans pocałował dziewczynę z sąsiedniej wsi, kiedy ostatnio był w gospodzie. Ale najgorsze... - Kalle urwał i nabrał powietrza w płuca - że Isak pobił Hansa. Kari przyjaźni się z Isakiem i Vigdis. Poląła się krew, a Isak jakby zapadł się pod ziemię.

Amalie poczuła, że jej serce przyśpieszyło.

- To niemożliwe! Co się z nim dzieje?

- Tego nikt nie wie. Pan Finkel kazał go szukać po lasach.

- Dziwne. Hans chyba nie ma z tym nic wspólnego. Kalle wzruszył ramionami.

- Nie wiadomo. - Przeniósł wzrok na Ingę. - Wyjdź z wody. Zamoczysz buty! - krzyknął z irytacją. Inga potrząsnęła głową.

- Tylko trochę zamoczyłam. Nie marudź, Kalle - odparła i zrobiła dziwną minę, przedrzeźniając ojca.

Amalie była całkowicie zaskoczona. A więc słodka dziewczuszka zaczęła ustawiać Kallego! O mało się nie roześmiała. Kallego czeka sporo pracy wychowawczej, bo z Ingi zrobiła się mała buntowniczką.

Kalle aż poczerwieniał. Widać było, że jest zdenerwowany. Po chwili odwrócił się i spojrzał na Amalie.

- Powinnaś odwiedzić Kari. Nie czuje się najlepiej. Hans się skompromitował, możliwe, że to on ma coś wspólnego ze zniknięciem Isaka.

Myśli krążyły w głowie Amalie jak opętane. Nagle pojawiła się sugestywna wizja... Isak z wysuniętą brodą, po jego policzkach płyną łzy. Naprzeciwko niego stoi jakiś obcy człowiek. Znajdują się w lesie...

Amalie zaczęła drzeć na całym ciele. W pewnej chwili poczuła, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Wizja była taka wyraźna. Jakby Isak stał przed nią. Tu i teraz.

Zamrugła pośpiesznie, gdy Kalle dotknął jej ramienia.

- Słyszysz, co mówię, Amalie? Co się z tobą dzieje? Tak nagle pobladałaś.

- Isak jest w lesie, płacze - powiedziała powoli. - Znajduje się w niebezpieczeństwie. Naprzeciw niego stoi jakaś ciemna postać, ale nie widzę, kto to może być. - Uniosła głowę i spojrzała w przestraszone oczy Kallego.

- Gdzie on jest? Spróbuj to zobaczyć! - wykrzyknął poruszony.

Wizja zniknęła równie prędko, jak się pojawiła. Zostało po niej odrętwienie i mrowienie w karku.

- Nic więcej nie widzę - wydukała zmęczonym głosem.

- Do licha! Musisz powiedzieć o tej wizji lensmanowi. Naprawdę już nic nie widzisz?

Amalie przecząco pokręciła głową. Drgnęła niespokojnie, bo zobaczyła Inge nadbiegającą brzegiem jeziora. Dziewczynka beztrąsko goniła wronę trzepoczącą w powietrzu skrzydłami.

- Widziałam... - Zamyśliła się. - Był tam gęsty las i... - Zaciśnęła wargi. - W tle chyba widziałam jezioro. Tamta postać budziła przerażenie. - Wzdrygnęła się na samo wspomnienie.

Kalle miał bardzo zawiedzioną minę.

- W każdym razie to nie mógł być ten w pelerynie. Johannes zmarł dawno temu.

Wyciągnęła rękę w jego stronę.

- Daj spokój, Kalle. Nie musisz wspominać ojca.

- Wybacz, nie pomyślałem - mruknął ze spuszczoną głową:

- Pojadę do Tille i tak jak prosisz, odwiedzę Kari. Możesz powiedzieć panu Finkelowi o mojej wizji. O ile ci uwierzy.

- Nie mogę wybrać się do pana Finkela. Przecież jest Inga.

- Może pójść ze mną do Furulii - stwierdziła Amalie stanowczo. - Tannel na pewno da jej coś do jedzenia.

- Tannel? O, nie, ona nie lubi ani mnie, ani Ingi.

Amalie zaczęła marznąć, czuła, jak chłód pełźnie w górę jej łydek.

- Czegoś tak głupiego jeszcze nie słyszałam. Tannel jest miła.

Spojrzenie Kallego pociemniało, gdy mówił:

- Ta dziewczyna ma w sobie coś, co mi się nie podoba, Zadaje się z najzamożniejszymi mieszkańcami wsi, chodzi na przyjęcia do Heleny i Jensa Sørlie. Za kogo ona się uważa?

Amalie nie miała ochoty tego słuchać. Minęła go i zawołała Inge, która siedziała na kamieniu.

- Chodź, Ingo, idziemy do Furulii. - Potem znów zwróciła się do Kallego: - Tannel jest taka jak my. Nie robi nic złego.

Kalle tylko się wyprostował i nic więcej na temat Tannel nie powiedział.

- W takim razie idę. Mam nadzieję, że zastanę pana Finkela.

- Dziękuję, Kalle.

Inga przybiegła do niej i ruszyły.

- Dokąd poszedł Kalle? - spytała Inga po chwili, oglądając się za siebie.

- Musi coś załatwić. Ścigamy się?

- Pewnie - odparła Inga i uśmiechnęła się przebiegle.

Pobiegły dalej ścieżką, a potem gościńcem. Amalie od dawna nie widziała się z Kari. Bardzo była ciekawa, co właściwie zdarzyło się między Hansem i Isakiem. Z jakiego powodu mężczyźni się pobili?

Biedna Kari - pomyślała Amalie ze współczuciem. Hans zawsze interesował się innymi kobietami. Miała nadzieję, że jej siostra jakoś się trzyma.

Rozdział 8

Victoria śledziła wzrokiem Ellinor, która krzątała się, podając do stołu, przy którym siedzieli robotnicy.

Niepokój ciążył w jej ciele niczym kawał ołowiu. Jednocześnie czuła irytację, że służąca zachowuje się, jak gdyby nic się nie stało.

Robotnicy rozmawiali ze sobą, ale do Victorii nie docierał sens ich słów. Przez cały czas obserwowała Ellinor, która śmiała się i żartowała z pozostałymi służącymi.

Jedzenie Victorii nie smakowało. Gdzie podział się Fredrik? Nie widziała go od dłuższej chwili, a chciała opowiedzieć mu o Halvorze. Przestrzec ukochanego, że ich życie jest w niebezpieczeństwie.

Jeszcze zanim zdążyła dokończyć tę myśl, do kuchni wszedł Fredrik i usiadł naprzeciwko. Nie patrzył na nią. Victoria poczuła się niepewnie. Czyżby coś się stało?

Fredrik pochylił się do przodu, kiwnął głową i uśmiechnął się, kiedy służąca naląła mu kawy. Odchrząknął, klasnął w dłonie, ale nie zdążył nic powiedzieć. Ellinor podeszła, pochyliła się i postawiła chleb na stole. Przesunął się, by zrobić jej miejsce. W tym momencie niechcący musnął ramieniem jej pierś.

Victoria zauważyła, że oczy Ellinor załśniły, wargi wygięły się w lekkim uśmiechu. Kiwnęła głową i wyszła z kuchni.

Victoria spojrzała na Fredrika, lecz ten chyba niczego nie zauważył. Znow chciał coś powiedzieć, ale jeden z młodszych parobków zaczął kaszleć, wskazując na coś za oknem.

- Patrzcie, kto przyjechał! - powiedział w końcu ochrypłym głosem, patrząc na Fredrika.

Victoria spojrzała przez okno. Na podwórzu zatrzymał się elegancki powóz. Fredrik zerwał się z miejsca.

- To... Do licha, po co on tu przyjechał? - Skrzywił się, jakby połknął coś kwaśnego.

Robotnicy popatrzyli z przestraszaniem na Fredrika. Żaden z nich nic nie powiedział. Victoria spojrzała na starszego mężczyznę, który wysiadł z pojazdu. Miał srebrną Czu-

pryńę przypominającą chmurę dokoła głowy. W ręku trzymał laskę. Ruszył do wejścia, utykając i popatrując na dom.

Fredrik odwrócił się na pięcie i wyszedł do holu.

Victoria zacisnęła wargi. Nie wiedziała, czy również powinna wyjść i się przywitać.

Zatrzymała się na schodach. Fredrik stał na podwórzu i rozmawiał ze starszym panem. Domyśliła się, że to jakiś zamożny człowiek: świadczyły o tym ubranie i elegancki powóz.

Powoli ruszyła w ich stronę. Mężczyzna uśmiechnął się, kiwnął głową i ruszył jej na spotkanie. Również uśmiechnęła się i podała mu rękę.

- Dzień dobry - powiedziała uprzejmie. - Nazywam się Victoria Henriksen.

Mężczyzna znów kiwnął głową i uściśnął jej dłoń.

- A ja nazywam się Åke Baron, mieszkam w majątku. - Uśmiechnął się nieznacznie. - Miło mi panią poznać.

Fredrik stał z boku. Był wyraźnie zakłopotany.

- Może zechce pan wejść do środka, ogrzać się? - zaproponowała grzecznie.

Pan Baron skinął głową na znak, że się zgadza i wyraźnie ucieszony, dodał:

- Dziękuję.

Victoria zaprowadziła gościa do salonu. Mężczyzna dokuśtykał do kanapy i usiadł.

Fredrik zajął miejsce naprzeciw niego. Spojrzał na Victorię i cierpko oznajmił:

- Chcielibyśmy zostać sami.

Pan Baron odwrócił się w jej stronę.

- Ależ, broń Boże. Proszę usiąść z nami. Znam pani męża. Halvor Henriksen to bardzo zdolny przedsiębiorca.

Victoria aż zadrżała, słysząc tak niespodziewane słowa. Fredrik odchrząknął i zapytał uprzejmym tonem:

- Co pana do nas sprowadza?

Pan Baron rozsiadł się wygodnie i odparł z uśmiechem:

- Pani Henriksen tak zajęła całą moją uwagę, że doprawdy zapomniałem.

- Czego pan sobie życzy? - spytał Fredrik zdawkowo.

Najwyraźniej czuł się bardzo nieswojo w tej niezręcznej sytuacji.

- Czułbym się zaszczycony, gdyby podczas jutrzejszej wizyty w Herregården towarzyszyła panu bratowa. Mam zamiar wydać skromne przyjęcie.

Victoria już miała odpowiedzieć, ale Fredrik ją uprzedził:

- Niestety, Victoria nie może, ale ja chętnie przyjdę.

Spojrzenie mężczyzny aż pociemniało z oburzenia.

- Nie może pan trzymać jej dłużej w ukryciu. I tak ludzie we wsi o niej wiedzą.

Fredrik podniósł się gwałtownie, podszedł do bufetu i wyjął dwa kieliszki.

- Ma pan ochotę na coś mocniejszego?

Pan Baron potakująco skinął głową.

- Chętnie.

Fredrik nalał koniaku do kieliszków i wrócił na miejsce. Victoria zauważyła, że ręka mu się trzęsie, kieliszek drżał. Słowa Barona widocznie bardzo go poruszyły.

- Sprawa wygląda tak, że Victoria będzie mieszkała tutaj do czasu, aż Halvor wróci z podróży w interesach - powiedział i skosztował koniaku.

Pan Baron uniósł krzaczaste brwi.

- Ach, tak, i ja mam niby w to uwierzyć?

- Tak - potwierdził zmieszany Fredrik, czerwieniąc się po korzonki włosów.

Gość pochylił się do przodu i wycedził:

- Znam prawdę. Nie musi pan kłamać.

Fredrik potrząsnął głową i jednym haustem wypił koniak.

- To trudna sytuacja - oświadczył stanowczo. Pan Baron wstrzymał go ruchem ręki.

- Nie ma co się unosić - powiedział jowialnym tonem i dodał: - Wszyscy jesteśmy ludźmi.

- Ale dlaczego zależy panu na tym, by Victoria mi towarzyszyła?

Mężczyzna wpatrywał się w nią tak natrętnie, że musiała odwrócić wzrok.

- Nie sądzi pan, że dobrze by jej zrobiło, gdyby pobyła między ludźmi?

Victoria wzięła głęboki wdech. Niepokój, który tak ją dręczył, nagle gdzieś się ulotnił, ustąpił miejsca oczekiwaniu. Cieszyła się na myśl o wizycie w Herregården.

- Nie wydaje mi się, by to było rozsądne - odparł niepewnie Fredrik.

- Radzę mnie posłuchać. - Baron wstał, wspierając się na lasce. - Dziękuję za koniak, ale już muszę iść. Oczekuję państwa jutro w Herregården.

Fredrik również wstał i stanął naprzeciwko gościa.

- Nie mogę jej ze sobą zabrać - powiedział zdecydowanie.

Pan Baron znów omiół spojrzeniem twarz Victorii, ale jej wcale nie podobał się ten wzrok.

- Proszę przekonać Fredrika - zwrócił się do niej gość z tajemniczym uśmiechem.

Victoria przesunęła dłonią po miękkiej tkaninie sukni. Wiedziała, że Fredrik będzie musiał ustąpić. Jego los zależał od dobrej woli Barona.

Mężczyzna jeszcze raz spojrzał na Victorię.

- Cieszę się, że panią poznałem. Życzę wszystkiego dobrego - powiedział i wyszedł.

Fredrik pośpieszył za nim i Victoria została sama.

Przeciągnęła się na posłaniu. Tak dobrze jej się spało. Nie zbudził jej żaden dźwięk. Przez chwilę wydawało jej się nawet, że już nigdy nie zobaczy Halvora. Potem jednak powrócił lęk. Ziewnęła i usiadła. Chyba było już późno, bo mimo zaciągniętych zasłon, światło przenikało do pokoju.

Rozejrzała się uważnie dokoła i nagle ogarnęła ją radość. Przypomniała sobie, że została zaproszona do Herregården! Cieszyła się na tę odmianę. I przynajmniej przez kilka godzin nie będzie musiała przebywać w pobliżu Ellinor.

Lubiła swój pokój. Był nieduży, ale ciemne meble i lustro w rogu czyniły go bardzo przytulnym. Przez chwilę wydawało jej się, że z szafy doszły jakieś dźwięki, ale szybko odsunęła tę myśl od siebie. Pewnie jakaś mysz zachrobotała w ścianie.

Odsunęła kóldrę na bok, wstała, uśmiechnęła się sama do siebie i zarzuciła szlafrok na ramiona.

Nagle poczuła wyrzuty sumienia. Przypomniała sobie o synku. Ciekawe, co u niego? Myślała o nim każdego dnia. Próbowwała się uspokoić. Wiedziała, że Halvor go kocha, bo zawsze się o niego troszczył. Chłopcu niczego nie brakowało, ale nie mogła doczekać się dnia, kiedy będzie mogła zabrać go z Frysje.

Zastanawiała się, co słyhać u Amalie. Wysłała do niej list z prośbą o pomoc, ale do tej pory nie dostała odpowiedzi.

Miała nadzieję, że Amalie niedługo przyjedzie. Może wtedy zachowanie Ellinor się zmieni. Amalie była silną kobietą, a Victoria potrzebowała kogoś, kto stanie po jej stronie. Kto jest mądry i potrafi poradzić sobie z tą okropną służącą.

Victoria podeszła do okna i rozsunęła zasłony. Podniosła haczyk i otworzyła okno na oścież. Do środka wpadło świeże powietrze poranka. Zamknęła oczy i wciągnęła je w płuca.

Powędrowała myślami do Fredrika. Nie przyszedł do niej tej nocy. Najpierw ją to zaniepokoiło, ale szybko zasnęła ze zmęczenia. Zastanawiała się, gdzie on teraz jest.

W tym momencie ktoś zapukał do drzwi. Victoria podeszła do łóżka, krzyknęła:

- Proszę! - i usiadła.

Drzwi się otworzyły i do środka weszła Nellie.

- Życzy sobie pani wziąć dziś kąpiel?

Victoria przytaknęła.

- Owszem, to dobry pomysł. Nie pamiętam, kiedy ostatnio się kąpałam.

- Zagrzeję wody. Za godzinę kąpiel będzie gotowa - odpowiedziała Nellie, ładnie się uśmiechając.

- Dziękuję.

Nellie zamknęła za sobą drzwi. Victoria znów została sama. Czym tu się zająć? Powiodła wzrokiem po pokoju. Na podłodze koło szafy leżała książka. Podeszła powoli, schyliła się i podniosła ją.

Ręce jej drżały, ale zaczęła przerzucać kartki. Oczy rozszerzyły się ze zdumienia, gdy zobaczyła tytuł: *Magiczne zaklęcia*. Dalej przeglądała książkę. Jeden z rozdziałów przyciągnął jej uwagę: „Czarownica chodzi do lasu zbierać zioła. Strzeż się, może rzucić na ciebie urok. Nie ufaj jej”.

Victoria uznała, że książka jest bardzo interesująca. Położyła się na łóżku i czytała dalej: „To młoda kobieta. Jej imię od wielu lat znajduje się na ustach ludzi”. Przerzuciła jeszcze kilka stron. „Imię czarownicy brzmi Ellinor. Nie mówcie, że nie zostaliście ostrzeżeni!”.

Victoria odrzuciła książkę, jakby się sparzyła. Ogarnęło ją nieprzyjemne uczucie. Ellinor? Czy to ona położyła tu książkę, by ją ostrzec? Czy to ona jest czarownicą?

Zeskoczyła z łóżka i wybiegła z pokoju. Na korytarzu wpadła na Ellinor, która niosła naręcze drewna na opał. Victoria zatrzymała ją gestem dłoni.

- Czy to ty położyłaś książkę w moim pokoju? Ellinor uśmiechnęła się niewinnie.

- O jakiej książce mówisz?

- Wiesz dobrze, o jakiej. Dotyczącej czarów.

- Nie, przykro mi. Wybacz, ale muszę zanieść to Nellie, przygotowuje ci kąpiel.

Victoria nie ruszyła się z miejsca. Strach zmienił się we wściekłość.

- Kto inny, jak nie ty, mógł ją tam położyć? W książce wymieniono twoje imię. Naprawdę jesteś czarownicą?

Ellinor zaczęła się śmiać ironicznie.

- Nie sądziłam, że z tobą jest aż tak źle. Nie rozumiem, czemu zawracasz mi głowę.

Victoria miała ochotę jej przyłożyć. Ellinor zostawiła książkę w jej pokoju, żeby ją przestraszyć, ale ona nie zamierzała dać służącej tej satysfakcji.

- Mów sobie, co chcesz, ale kiedy Fredrik wróci, zostaniesz zwolniona. Nie chcę cię tutaj ani jednego dnia dłużej.

Ellinor przecisnęła się obok niej.

- Fredrik na pewno mnie nie wyrzuci. Lubi mnie. I patrzy na mnie z pożądaniem.

- Jesteście spokrewnieni - odparła Victoria z wściekłością. - Nie możesz mu się podobać, nie w ten sposób.

Służąca weszła do kuchni i włożyła drewno do skrzyni.

- Łączy nas tylko nazwisko, nie więzy krwi. Rodzina Fredrika wzięła mnie na wychowanie. - Na jej twarzy pojawił się zadowolony uśmiech.

Victoria popatrzyła na dziewczynę. A więc taki miała plan. Uczynić ją niegodną zaufania w oczach Fredrika i sama go zdobyć. Ellinor durzyła się w nim i chciała pozbyć się Victorii. Ale jaką rolę grał w tym wszystkim Halvor? Teraz naprawdę brakowało jej Amalie. Ona wiedziałaby co robić.

Victoria zeszła schodami na dół. Potem pobiegła przed podwórze do łaźni.

Rozebrała się i powiesiła koszulę nocną na krześle. W pomieszczeniu było lodowato, mimo że Nellie napełniła balię gorącą wodą, która aż parowała.

Victoria weszła do balii. Znowu poczuła chłodny powiew, tym razem na karku. Odwróciła się gwałtownie, aż woda chlapnęła na podłogę, ale nikogo tam nie było. Mimo to miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje.

- Czy ktoś tu jest?

Cisza. Spojrzała na drzwi.

- Pokaż się - powiedziała drżącym głosem.

Czy to Ellinor znowu robi sobie żarty?

Powiodła wzrokiem dokoła. Komoda w rogu, wielka szafa malowana w róże, lustro i łóżko. Może ktoś kryje się w szafie? Wzdrygnęła się ze strachu.

Ostrożnie zanurzyła się w wodzie. Ciepło rozeszło się po jej zmarzniętym ciele. Tak leżała przez chwilę, gdy nagle usłyszała głucho uderzenie. Uniosła głowę i znowu spojrzała na szafę. Drzwi uchylły się powoli.

Oczy Victorii rozszerzyły się ze strachu. Momentalnie dostała gęsiej skórki. Usiadła.

- Kto tam jest? - Ogarnęło ją prawdziwe przerażenie.

Cała drżąca, podniosła się i wyszła z balii, chwyciła ręcznik i okryła nagie ciało.

W tym samym momencie zapadła ciemność. Świece zgasły. W smudze światła wpadającego przez okno zobaczyła zarys sylwetki.

- Kim jesteś? - zapytała, mrużąc oczy.

Bezwiednie zrobiła krok w tył. Potknęła się o krzesło.

Zachwiała się tak mocno, że o mało nie upadła. Teraz już widziała.

To był Halvor!

Rozdział 9

Amalie siedziała naprzeciwko łkającej siostry. Słowa pociechy nie pomagały.

Kari rzuciła się na łóżko i podciągnęła kolana pod brodę.

- Hans to idiota - stwierdziła, pociągając nosem, i ukryła twarz w poduszce.

- Opowiedz mi, co się stało. - Amalie pogładziła siostrę po policzku.

Kari spojrzała na nią zapłakanymi oczami.

- Był z inną kobietą. Nie mam siły nawet o tym myśleć.

Jej twarz była pokryta brudnymi smugami. Kari miała zaczerwienione oczy, a włosy, zwykle starannie ułożone, tym razem potargane, spływały na plecy.

- Jesteś pewna, że to prawda? - spytała Amalie. - To mogą być tylko plotki, wywołane tą awanturą w gospodzie.

Kari potrząsnęła głową i usiadła na łóżku.

- Vigdis mi powiedziała. To dlatego Isak bił się z Hansem.

Amalie usiadła obok siostry.

- A co z nim? Gdzie on się podziewa?

Kari wzruszyła ramionami.

- Żeby to kto wiedział. Lensman kazał ludziom szukać go w lesie. - Znów wybuchnęła płaczem.

- Pan Finkel uważa, że to Hans stoi za jego zniknięciem - dodała Amalie. - Hans nie jest taki, lensman chyba o tym wie. To uczciwy człowiek.

- Sama już nie wiem. Hans się zmienił, wcale go nie poznaję. Ostatnio często bywał w Kirkenær - zwierzała się Kari siostrze. - Najpierw myślałam, że jeździ tam w interesach. Ale od jakiegoś czasu zrobił się taki ponury, daleki.

- Jak myślisz, po co naprawdę jeździ do Kirkenær? - Amalie odgarnęła kosmyki z oczu siostry i przysunęła się bliżej.

- Nie wiem, ale to na pewno nic dobrego - odparła Kari, pociągając nosem.

- Gdzie on teraz jest? - chciała wiedzieć Amalie,

- Z panem Finkiem i jego ludźmi. Chciał pomóc, lensman chyba zrozumiał, że jest niewinny.

- Powinien.
- To Karolius poprosił lensmana, żeby go ze sobą wzięli - wyjaśniła Kari.
- Dlaczego? - spytała zdumiona Amalie, kręcąc głową w zamyśleniu.

Kari wolno podniosła się z łóżka. Podeszła do szafy malowanej w róże i otworzyła dolne drzwiczki.

- Znalazłam w papierach Karoliusa pewien list. Nie wiem, co on dokładnie oznacza, ale ten człowiek z pewnością zajmuje się jakimiś nielegalnymi sprawami. Tego jestem pewna. Boję się, że Hans jest w to zamieszany i dlatego właśnie tak często jeździ do Kirkencøer.

Kari podała siostrze list i usiadła obok.

Amalie spojrzała na staranne litery i zaczęła czytać:

Hanno,

Christian musiał zapłacić życiem, kiedy interes przestał się opłacać. Przykro mi, że tak to się skończyło, ale zasłużył na taki los. Wybacz mi. Pojawił się jednak pewien problem. Nie mogę znaleźć jego zegarka, obawiam się, że wypadł na ziemię, kiedy pchnąłem Christiana do w...

Amalie podniosła wzrok, trzymając kartkę w drżącej ręce.

- Gdzie jest dalsza część?
 - List został porwany na kawałki. Tylko tyle znalazłam - szepnęła Kari z przejęciem.
 - Pokazywałaś to komuś? - dopytywała się zdenerwowana Amalie.
 - Nie. - Kari stanowczo potrząsnęła głową.
 - Wiesz, kim jest Hanna? - drążyła temat Amalie. Kari przytaknęła.
 - Słyszałam o niej. To kuzynka Karoliusa. Amalie jeszcze raz spojrzała na list.
 - Kto mógł to napisać? - zastanawiała się głośno.
 - Sądzę, że Karolius - zaczęła Kari, przygryzając wargi.
- Amalie spojrzała na nią z przestraszeniem.
- Ten list stanowi dowód na to, że Karolius jest winny morderstwa. Musisz oddać go...

- Dowód? Ale ja nie mogę nic z tym zrobić - przyznała z twarzą szarą jak popiół. - Jak myślisz, co stanie się ze mną i moim synem, jeśli lensman się o tym dowie?

Amalie ciężko westchnęła.

- Dlaczego pokazałaś mi ten list?

Kari przysunęła się do niej, zniżając głos do szeptu.

- Bo podejrzewam, że Karolius coś kombinuje. Rozumiesz, widziałam go tamtego wieczoru, kiedy Isak zaginął. Trochę dziwne, że on tak naciskał, by Hans włączył się do poszukiwań. Coś tu śmierdzi, tylko nie wiem co.

- Gdzie widziałaś Karoliusa?

- Biegł przez podwórze, a Isak stał na gościńcu, jestem niemal pewna, że to był on - powiedziała cicho Kari, trwożliwie spoglądając w stronę drzwi.

- Musisz powiedzieć o tym lensmanowi. Inaczej mogą oskarżyć Hansa o coś, czego nie jest winien. Nie możesz pozwolić na to, żeby Karolius chodził wolny, jeśli jest mordercą. Hans jest przecież twoim mężem, musisz...

Kari machnęła ręką.

- Co ty wiesz, Amalie? Uważasz, że jesteś taka mądra. Powinnaś jednak zrozumieć, że Karolius to potężny człowiek. Nikt nie odważy mu się przeciwstawić. A ja nie chcę umierać!

- Nie histeryzuj, czemu niby miałybyś umrzeć?

- Karolius zawsze traktował mnie, jakbym... - urwała nagle, bojąc się, że powiedziała już zbyt wiele.

- A mnie się wydaje, że on wcale nie jest taki potężny, jak sądzisz. Sprawia na mnie wrażenie słabego człowieka.

Kari z uporem potrząsnęła głową.

- W takim razie bardzo się mylisz, siostrze.

- Myślałam, że to Louise cię dręczy.

- Nie, od narodzin Victora zrobiła się bardzo miła. Kari podeszła do drzwi. Otworzyła je jednym szarpnięciem.

- Chodź. Pójdziemy sprawdzić, czy wydarzyło się coś nowego.

Amalie podniosła się niechętnie. Czowała się bezradna. Co to za tajemnice kryją się w Tille? Powoli obie zeszły po schodach. Kari uczepliła się ramienia siostry.

- Tylko nie mów nic Louise, obiecaj! - prosiła usilnie.

- Oczywiście, że nic nie powiem, ale musisz coś z tym zrobić. Może w rzece leży trup, może to dlatego nad wodospadem straszy? - powiedziała cicho Amalie.

Kari pobladła i przygryzła wargi.

- Na pewno jest to dziwne, złe miejsce, ale trup? O tym nic nie wiadomo, choć autor listu napisał, że wrzucił tego całego Christiana W coś na literę „w”. Ale to nie musi być zaraz wodospad.

- A cóżby innego?

- Nie wiem, Amalie.

Na dole panowała cisza. Kari pociągnęła Amalie do salonu. Louise siedziała w fotelu na biegunach i haftowała obrus.

Na widok wchodzących uniosła głowę.

- A, to ty, Amalie, Jak miło, że nas odwiedziłaś. - Na jej twarzy pojawił się serdeczny uśmiech.

- Dziękuję za tak miłe powitanie.

Kari wskazała jej miejsce na kanapie.

- Zaraz wrócę - powiedziała i szybko wyszła.

Amalie została sama z Louise. Nagle poczuła zdenerwowanie, zaczęła kręcić palcami. Kobieta patrzyła na nią jakoś dziwnie. Jej oczy, zwykle tak pełne życia, teraz zdawały się martwe, jakby Louise dźwigała jakiś wielki smutek. Czyżby wiedziała, że jej mąż jest mordercą?

Nie, Amalie nie chciała tak myśleć. Dobrze pamiętała, jak Karolius do niej strzelił. To był wypadek, ale wtedy o mało nie trafił. A może to wcale nie był wypadek? Brage też tam był. Może Karolius chciał go. zabić? Nerwowo przełknęła ślinę. Odsunęła od siebie te ponure rozmyślania. Teraz nie było sensu się nad tym zastanawiać.

Louise odłożyła robótkę i głośno westchnęła.

- Czas tak wolno mija. Hans coś długo nie wraca. Jeśli lensman uważa, że Hans ma coś wspólnego ze zniknięciem Isaka, to bardzo się myli!

Amalie widziała gniew w jej oczach. To mówiła matka - matka, która chroniła swe dziecko.

- Nadal nic nie wiadomo - powiedziała cicho Amalie, nie patrząc na rozmówczynię. Nagle pomyślała, że z Louise trudno się rozmawia.

- Nie wiadomo... Ale nie rozumiem, dlaczego Karolius uparł się, żeby Hans im towarzyszył.

Amalie poczuła ulgę. Przecież Louise nie mogła wiedzieć nic o tajemnicach męża.

Louise uśmiechnęła się, zmieniając temat rozmowy.

- Brage powinien zjawić się lada chwila. Czekam na niego i mam nadzieję, że zostaniesz.

- Niestety, muszę wracać do domu. Chciałam się tylko dowiedzieć, co z Kari - wymówiła się Amalie.

- A co z nią? - zagadnęła Louise, aż pochylając się do przodu. - Dokąd ona poszła?

- Nie wiem. W każdym razie boi się o Hansa - wyjaśniła Amalie.

Louise wyraźnie się skrzywiła.

- Kari nie boi się o niego. Przede wszystkim boi się o siebie - zauważyła z pewnością w głosie.

Amalie nie podobało się, że Louise mówi w ten sposób o jej siostrze, ale częściowo musiała przyznać jej rację. Kari, to była Kari.

W tym momencie siostra wróciła. Rzuciła się na kanapę, wyraźnie poirytowana i głośno westchnęła.

- Wyszłam poszukać Hansa, ale nadal go nie ma.

- Na pewno niedługo wróci, trochę cierpliwości - powiedziała Louise znużonym głosem i znów zabrała się za robótkę.

Kari skrzyżowała ręce na piersi i z zazdrością spojrzała na teściową.

- Jak ty możesz być taka spokojna?

Louise prędko podniosła głowę.

- To mi pomaga - odparła, wskazując na robótkę.

- Wiesz może, po co Hans tak często jeździ do Kirkencøer? - zapytała Kari, wpatrując się bacznie w Louise.

Kobieta zmrużyła oczy.

- W interesach, załatwia sprawy dla ojca. Chyba powinnaś o tym wiedzieć, Kari.

- A jeśli spotyka się tam z jakąś kobietą?

Louise uśmiechnęła się lekko.

- Wiesz, że Hans nie jest taki. To tylko interesy, nic poza tym.

Amalie podniosła się z kanapy.

- Odprowadzisz mnie do wyjścia, Kari? - Nie miała ochoty zostawać tutaj ani sekundy dłużej. W tym domu panowała tak przytłaczająca atmosfera, że aż głowa ją rozboleła.

- Oczywiście.

Amalie kiwnęła głową na pożegnanie i wyszła na dziedziniec. Odwiązała Czarną.

Nad jezioro nadciągnęły ciężkie, groźne chmury. Zbliżał się deszcz. Amalie wsiadła na konia. Miała nadzieję, że zdąży dotrzeć do Tangen, zanim się rozpada.

Kari spojrzała na siostrę, gładząc jej klacz po szyi.

- Kiedy znowu mnie odwiedzisz, Amalie?

- Nie wiem. Victoria napisała do mnie niepokojący list. Potrzebuje pomocy. Muszę pojechać do Szwecji, gdy tylko znajdę wolną chwilę.

- A o mnie szybko zapomnisz? - naburmuszyła się Kari.

- Przecież się nie rozdwoję.

- Nie mogłabyś zostać tu przez kilka dni? Tak bardzo cię teraz potrzebuję.

Amalie nie wiedziała, co robić. Kim powinna się zająć: Kari, czy może Victorią?

- Nie wiem, co powiedzieć. Nie komplikuj sprawy.

- Ile razy prosiłam cię o pomoc? Teraz naprawdę cię potrzebuję. Tron jest zajęty Tannel. Matka i ojciec już nie żyją. Zostałaś mi tylko ty. Proszę!

- W takim razie musisz posłać wiadomość do Tangen. Niech Kajsa i Elise natychmiast tu przyjadą.

Kari od razu się rozpromieniła.

- Oczywiście. Zaraz wszystko załatwię.

- Kari!

Amalie odwróciła się. To byli Hans i pan Finkel, którzy jechali opłotkami.

Kari wybiegła mężowi na spotkanie. Suknia kołysała się dokoła jej łydek, włosy opadły falą na plecy.

Hans zeskoczył na ziemię i pobiegł ku żonie, szeroko otwierając ramiona.

Amalie ze zdumieniem patrzyła, jak Kari rzuca mu się na szyję.

Pan Finkel podszedł do Amalie i skinął głową na powitanie.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry - odpowiedziała uprzejmie.

Lensman wsparł się o bok Czarnej i potrząsnął głową.

- Zrobiłem tak, jak mówił Kalle. Pojechałem nad jezioro, ale nie znalazłem Isaka.

Może jednak szukałem w złym miejscu.

Amalie ogarnęła bezsilność.

- Myślałam, że... byłam pewna, że on tam jest.

Pan Finkel przytaknął.

- Trzech moich ludzi szuka go w lesie. Miejmy nadzieję, że to coś da.

Amalie zapatrzyła się przed siebie... Zobaczyła Isaka, lecz jeziora w tej wizji nie było. Zamrugła, chwyciła się lęku... Isak szedł przez łąkę, znów zjawił się tamten człowiek. Rzucił się na niego i...

- Jest w wodzie, u stóp wodospadu. Nie żyje! - powiedziała powoli Amalie. - Jest całkiem zimny, jego ciało dryfuje w stronę wodospadu!

Pan Finkel zrobił wielkie oczy.

- Ludzie mówią, że masz dar jasnowidzenia, lecz ja w to nie wierzę. Wybacz, ale nie możesz prosić mnie, żebym...

Kari i Hans podeszli do nich. Kari wpatrywała się w lensmana.

- Musisz posłuchać Amalie. Miała wizje już jako mała dziewczynka.

Zaskoczona Amalie spojrzała na siostrę. Kari nigdy nie wierzyła w jej dar.

- Wodospad to właściwie jedyne miejsce, którego nie przeszukaliśmy. Sprawdzić chyba nie zaszkodzi - powiedział Hans z powagą.

Lensman zmarszczył brwi.

- Wątpię, by Isak tam był, ale skoro nalegasz, Hans, sprawdzę to.

- Hans nie ma nic wspólnego ze zniknięciem Isaka - dodała Amalie.

Sama nie wiedziała, czemu się z tym wyrwała. Była jednak pewna, że Hans jest niewinny.

- Na jakiej podstawie tak twierdzisz?

- Czuję to - odparła cicho.

- No, tak, to jedziemy. - Lensman znów popatrzył na Hansa. - Na razie zostawię cię w spokoju, ale jeśli okaże się, że miałeś z tym coś wspólnego, będę musiał cię aresztować. - Skinął głową na pożegnanie i wskoczył na konia.

Hans przesunął ręką po czole. Odprowadził wzrokiem lensmana.

- Pan Finkel jest w porządku. Trochę rozmawialiśmy po drodze. Chyba on też w głębi serca wie, że nie mam nic wspólnego ze sprawą Isaka. Przynajmniej takie odniosłem wrażenie.

Kari potwierdzająco skinęła głową.

- Na pewno ci wierzy. Nie byłbyś zdolny do czegoś takiego - zapewniła głośno.

Hans otoczył żonę ramieniem. Kiedy się przytuliła do męża, na jego twarzy pojawił się uśmiech zadowolenia.

- Jednak pojedę do domu - stwierdziła Amalie. - Chyba dasz sobie radę beze mnie, Kari.

- Tak, Amalie. Musimy sami się z tym uporać. - Uśmiechnęła się do Hansa znacząco.

W tej samej chwili nadbiegła Louise.

- Hans, synu! Co z tobą? - wykrzyknęła niecierpliwie, oczekując wyjaśnień.

Hans uśmiechnął się i ruszył spokojnie w jej kierunku. Dopiero wtedy Amalie skierowała klacz w stronę drogi.

- W takim razie jadę. Niedługo zacznie padać - zwróciła się do siostry na pożegnanie.

Kari wyglądała na bardzo zaniepokojoną.

- Czy to aby dobry pomysł? Niebo jest aż czarne.

Amalie spojrzała na ciemne chmury i wzdrygnęła się ze strachu. Jednak chciała jak najszybciej znaleźć się w domu. Kari już jej nie potrzebowała. Pogodziła się z Hansem. Widocznie zdążyła zapomnieć o incydencie z tamtą kobietą.

Rozdział 10

Amalie przymknęła oczy. Czuła, jak deszcz spływa jej po czole. Zastanawiała się, czy pojechać nad wodospad. Może zastanie tam lensmana? Była ciekawa, czy jej posłuchał i czy jego ludzie coś znaleźli.

Szybko podjęła decyzję. Puściła się galopem przez łąkę.

Krajobraz tylko migał dokoła niej. Znów spojrzała w niebo. Była przemoczona, lecz nie dbała o to. Deszcz spływał gęstą kurtyną. Było dusznawo, ale w powietrzu unosił się piękny zapach. Mech wydzielał wspaniałą leśną woń.

Czuła ból na myśl o tym, że Isak nie żyje. Bo była pewna, że znajdą go przy wodospadzie.

Po chwili usłyszała szum wody. Poczowała ściskanie w żołądku. Rozpoznała dawny strach przed człowiekiem w pelerynie. Ale jego już przecież nie było. Ojciec nie żył.

Zatrzymała klacz. Nad wodospadem nie było nikogo.

Zeskoczyła na ziemię i ruszyła ścieżką. Wodospad pieniał się, woda strzelała w górę, drobne krople trafiały Amalie w twarz. Jednak nie czuła tego, nie mogła przemoknąć już bardziej.

Szła w dół zbocza, ostrożnie stawiając kroki, by się nie przewrócić, gdyż ścieżka była mokra i śliska.

Przytrzymała się gałęzi, zeskoczyła na trawiasty brzeg. Rozejrzała się dokoła. Nie, naprawdę nikogo tam nie było. Spojrzała na wodę i powoli podeszła bliżej.

Włosy kleiły się jej do twarzy. Trzęsła się z zimna. Przez chwilę wpatrywała się w głębinę. Znów tamto nieprzyjemne uczucie ogarnęło jej ciało. Zło czaiło się gdzieś w pobliżu. Czuła mrowienie na karku, drżała jak osikowy liść.

I wtedy to zobaczyła. Po drugiej stronie, przy brzegu, unosiło się na wodzie martwe ciało. Od razu wiedziała, że to Isak.

Zebrała spódnicę i pobiegła na drugą stronę. Nogi jej się trzęsły, strach targał ciałem, ale musiała to sprawdzić. Musiała zdobyć pewność.

Rozejrzała się dokoła, upewniła się, że jest sama, że w pobliżu nie czai się żadne zło. Nagle poczuła ucisk na czole. Jakby opuściły ją wszystkie siły, znów odezwało się

mrowienie w karku. Pochyliła się nad ciałem Isaka. Chwyciła za kurtkę i zaczęła ciągnąć go do brzegu. Woda była lodowata, ale musiała wyciągnąć jego ciało z wody.

Wreszcie się udało. Odwróciła go na plecy. Chwyciła pod ramiona i podciągnęła dalej, na trawę.

W gardle czuła rosnącą bolesną gułą. Widok był okropny. Skóra na twarzy Isaka miała siny odcień. Oczy wpatrywały się nieruchomo przed siebie. Wargi straciły barwę. Przerazona Amalie odsunęła się do tyłu.

Deszcz spływał po jej twarzy, mieszając się ze łzami. Biedny Isak. Był porządnym chłopakiem, ciężko pracował, opiekował się rodzicami, i w końcu zdobył swoją Vigdis. Dziewczynę, którą kochał.

Z zamyślenia wyrwały ją głosy i stukot kopyt. To byli pan Finkel i jego ludzie. Przywiązali konie opodal, na wzniesieniu. Amalie nie miała siły poruszyć się, ani wstać. Kto pchnął Isaka do wody? Przymknęła oczy, próbowała przywołać wizję, ale dobrze wiedziała, że to nie działa w ten sposób. Wizje przychodziły same.

Pan Finkel podszedł do niej i potrząsnął głową, potem pochylił się i położył dłoń na szyi Isaka. Uniósł brwi, znów spojrzał na Amalie.

- Nie żyje.

- Wiem - odparła cicho.

- Kto to zrobił?

- Na pewno nie Hans, nie oskarżaj go o to. Nie byłby zdolny do takiego czynu.

Pan Finkel przygryzł wargi i po chwili przyznał:

- Masz rację. Spotkałem jednego z sąsiadów, mówił, że to Isak zaczął bójkę. Potem Hans poszedł z tym sąsiadem do domu, więc ma świadka.

Amalie podniosła się ociężale. Zimno szarpało jej ciałem. Szczękała zębami. Jeszcze raz spojrzała na Isaka. Nagle zabrakło jej tchu, cofnęła się, bliska zemdlenia.

- Ma w piersi dziurę po kuli!

Pan Finkel zwrócił na nią przerażony wzrok.

- Co ty opowiadasz?

- Dziurę po kuli! - Wskazała palcem na ziejącą ranę w piersi Isaka.

Pan Finkel ukucnął, odsunął połę kurtki Isaka, rozpiął koszulę.

- Rzeczywiście. Isak został zastrzelony!

Mężczyźni podeszli bliżej. Ich poważne twarze nagle zamazały się przed oczami Amalie. Niespokojnie zadrżała. To stukot kopyt wyrwał ją z odrętwienia.

To była Vigdis. Wstrzymała konia i zeskoczyła na ziemię. Zaczęła biec W ich stronę, ale zatrzymała się gwałtownie, zobaczywszy Isaka leżącego na trawie. Przycisnęła dłoń do piersi i zaczęła wyć.

- Isak! Nie, to nieprawda! - Rzuciła się na martwe ciało.

Pan Finkel podniósł się i spojrzał na Amalie.

- Zabierz ją do domu. Teraz niewiele nam pomoże, jeśli będzie tak rozpacziała.

Amalie zirytowała się na dobre i wrzasnęła:

- Musisz dać jej trochę czasu! Nie widzisz, że jest w szoku? Jej mąż nie żyje!

Vigdis łkała coraz silniej, w końcu zaczęła pochlipywać. Odsunęła włosy Isaka z czoła.

- Jest taki zimny, on nie może być taki zimny! - załkała i złożyła głowę na jego piersi.

- Musisz go zostawić, Vigdis. Isak nie żyje, musimy zanieść go do domu jego rodziców - powiedział pan Finkel.

Vigdis popatrzyła na niego przez łzy.

- Nie! Nie pozwolę ci go dotknąć - krzyknęła histerycznie. - Isak jest mój, nie mogę go stracić.

Lensman pogładził Vigdis po plecach, lecz ona odsunęła się, rzuciła mu gniewne spojrzenie i krzyknęła:

- Nie dotykaj mnie! Ktoś zamordował Isaka i przysięgam, że za to zapłaci.

Pan Finkel spojrzał na Vigdis z rezygnacją.

- To moje zadanie, aby dowiedzieć się prawdy. Zrobię wszystko, by dopaść winnego.

- Ty? Nie wierzę. Ole Hamnes był dobrym lensmanem, a czego ty dokonałeś? Gdzie byłeś, kiedy Isak i Hans się bili? Pewnie siedziałeś w domu z żoną i... - Urwała i znów zaczęła płakać. - Isak, to nieprawda - zawodziła.

Amalie spojrzała na sine ciało. Mimowolnie się wzdrygnęła. Widok był tak okropny, że ją zemdliło. Skóra... Nie miała siły na to patrzeć, odwróciła wzrok.

Nagle Vigdis podniosła się i spojrzała na pana Finkela.

- Wiem, kto zabił Isaka.

- Co powiedziałaś? - odezwał się z zainteresowaniem.

- Wiem, kto zabił...

- Słyszałem, ale co właściwie masz na myśli?

- Ostatnio często bywaliśmy w Tille, odwiedzaliśmy Kari i Hansa. Isak widział coś, czego nie powinien był widzieć. - Vigdis pociągnęła nosem.

- Co takiego?

- Karolius ma jakieś sekretne papiery, Isak przeczytał przypadkiem jeden z nich.

Pan Finkel zwrócił się do mężczyzn:

- Zabierzcie ciało.

Oczy Vigdis rozszerzyły się z przejęcia.

- Powiedziałam, że nie macie prawa...

- Musimy go zabrać. Chyba nie chcesz, żeby tu leżał? - Pan Finkel z rezygnacją potrząsnął głową. - Ale mów dalej. Kto go zabił?

Vigdis wpatrywała się w mężczyzn, którzy podnieśli martwe ciało jej męża.

- To musiał być Karolius. Isak powiedział, że w tych papierach była mowa o jakimś przestępstwie.

- Jakim?

- Gdym to ja wiedziała. Isak nie chciał nic więcej zdradzić. I bał się, że Karolius widział go wtedy w gabinecie.

Pan Finkel potrząsnął głową i odezwał się zaaferowany:

- Karolius Hågsen to szanowany człowiek. Niby dlaczego miałby zajmować się jakimiś nielegalnymi sprawami?

Amalie słuchała w milczeniu. Bała się, ścisnęło ją w żołądku. A więc jej przypuszczenia zapewne były słuszne. Być może tamtego dnia Karolius rzeczywiście mierzył do Bragego. Ale czy Brage był wplątany w tę sprawę? Czy wiedział, że Karolius ma na sumieniu jakieś przestępstwo?

Vigdis ruszyła za mężczyznami, którzy nieśli ciało Isaka.

Nagle przystanąła i odwróciła się do lensmana.

- Obiecuj, że pojedziesz do Tille i aresztujesz Karbliusa. Musisz mnie wysłuchać.

On jest mordercą!

Amalie podniosła wzrok do nieba. Chmury spokojnie po nim płynęły. Zupełnie przestało padać, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Znowu wyjrzało słońce, rzeka lśniła pięknie w jego promieniach. Zrobiło się cieplej. Mimo to Amalie nadal czuła się przemarznięta. Uznała, że czas wracać do domu.

- Pojadę już - powiedziała do lensmana. - Nie jestem wam dłużej potrzebna.

Pan Finkel stał z posępną miną i z roztargnieniem popatrzył na wodospad.

- Nie wierzę, że stoi za tym Karolius. I dlaczego niby miałby wrzucić go do wody?

W tym miejscu stało się już tyle złych rzeczy.

- To prawda. Tu zamordowano Cygankę Liisę - przypomniała Amalie.

- Nie tylko ona straciła tutaj życie - powiedział z naciskiem.

- Nie? - spytała Amalie zaskoczona.

- Znalazłem list. Wiele lat temu pewien człowiek postradał zmysły. Zamordował pięcioosobową rodzinę. Porąbał ich siekierą i wrzucił ciała do wody, w tym miejscu. Dwa dni później go pojmano. Potem znaleziono tu również jego ciało, nikt nie wie, jak do tego doszło. Ten człowiek był zły...

Amalie poczuła uderzenie gorąca na policzkach. Coś dotknęło jej czoła. Miała wrażenie, że zaraz upadnie. Próbowwała skupić wzrok. Czuła się tak, jakby spoczęła na niej dłoń mordercy. Czy to on powraca tutaj jako duch? „Tak” - odpowiedział jej jakiś wewnętrzny głos. Ten człowiek nie zaznał spokoju. Krąży bezustannie... To jego miejsce! Nikt inny nie powinien tu przebywać. Chciał się pozbyć intruzów!

Amalie aż się zachwiała pod wpływem tych myśli.

- Naprawdę muszę już wracać - wydukała i ruszyła przed siebie.

Pan Finkel wyciągnął ramię, kiedy go mijała.

- Coś jeszcze cię dręczy?

Chciała opowiedzieć mu o swojej wizji, lecz nie zdołała. Miała uczucie, jakby coś waliło ciężko w jej głowie.

- Naprawdę muszę już wracać - powiedziała pośpiesznie.

- Mam nadzieję, że cię nie wystraszyłem. - Pan Finkel naprawdę wyglądał na bardzo zatroskanego.

- Nie, ale jakoś dziwnie się poczułam. Tu ktoś jest.

- Ale kto? - Zrobił wielkie oczy.

- Wydaje mi się, że ten morderca rodziny, chyba nadal tu krąży.

- Tak, zło pewnie nadal tu przebywa.

Nagle pomyślała o ojcu. Jakby widziała go przed sobą w tej chwili!

- Masz kontakt z lensmanem z Kongsvinger? - zapytała, rozcierając zziębnięte dłonie.

- Nie będzie śledztwa w tej sprawie. Powinienem był wcześniej ci powiedzieć, ale byłem bardzo zajęty.

- Co ty opowiadasz? - Serce Amalie zwolniło rytm.

- Nie ma dowodu na to, że Cygan odwiedził Johanna w celi. Nie zostały żadne ślady, a same przypuszczenia to za mało. Strażnik twierdził, że nikogo takiego tam nie było.

Amalie poczuła obezwładniające ją odrętwienie.

- To nie może być prawda. Strażnik na pewno był w to zamieszany.

Pan Finkel przesunął dłonią po twarzy.

- Pewnie się mylisz. Wiem, jak to jest stracić bliską osobę, jak trudno pogodzić się z tym, że ten, kogo uważamy za winnego, chodzi na wolności.

Amalie poczuła irytację.

- Sofie przebywa wśród Cyganów. A jeśli to był Ruij? Mojej siostrze, być może, grozi niebezpieczeństwo.

Pan Finkel wzruszył ramionami.

- Nic nie mogę zrobić w tej sprawie. Sofie przyłączyła się do nich dobrowolnie. W dodatku przebywa poza granicami Norwegii.

- Jeśli Cyganie wrócą tutaj latem, to musisz przesłuchać Ruija.

- Zobaczymy. Sam nie mogę walczyć z Cyganami. Lensman w Kongsvinger zamknął sprawę, o ile kiedykolwiek była to jakaś sprawa - machnął ręką, bagatelizując temat.

- Nie masz prawa tak mówić - oburzonym głosem odezwała się Amalie.

- Owszem, mogę. Twój ojciec był mordercą. Sam też został zamordowany, to prawda, lecz nie mamy żadnych dowodów.

- Nie potrafię o tym zapomnieć! - wybuchnęła.

Lensman tylko westchnął głośno.

- Chodź już. Ja skończyłem z tą sprawą.

Amalie poszła za nim niechętnie.

Pan Finkel kazał mężczyznom zawieźć ciało Isaka do wsi. Vigdis jechała za nimi. Łkała pochylona w siodle. Amalie bardzo jej współczuła.

Pan Finkel przystanął i spojrzał na Amalie z powagą.

- Nie sądz mnie zbyt surowo. Jestem bezsilny, jeśli lensman z Kongsvinger nie chce nic zrobić w tej sprawie. Tak to wygląda.

- Rozumiem - odparła, nie patrząc w jego stronę.

Ale tak naprawdę nie rozumiała. Postanowiła, że któregoś dnia sama rozwikła tajemnicę i pozna prawdę.

Kiedy się odwrócił, wyciągnęła rękę i chwyciła go za ramię.

- Wysłałeś Willy'ego do...

Potrząsnął głową jeszcze nim zdążyła dokończyć zdanie.

- Nie wiedziałaś? Uciekł. Nie wiemy, gdzie jest.

Amalie straciła dech w piersiach. Zobaczyła pień, więc usiadła pośpiesznie. Nagle zakreśliło się jej w głowie.

- To nieprawda! Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałeś?

Rzucił jej zrezygnowane spojrzenie.

- Posłałem wiadomość kilka dni temu. Odebrała ją służąca, która u ciebie pracuje.

- Co takiego?

Podrapał się po głowie.

- Ta stara. Chyba ma na imię Olga, tak?

- Ale ja nie dostałam żadnej wiadomości.

Pan Finkel rozejrzył się dokoła i powiedział:

- To już nie moja wina. Szukamy go. Nie martw się, na pewno go złapiemy! No, ale musimy już iść. - Spojrzył na wodospad. - A kiedyś składano tu bogom lasu ofiary ze zwierząt. Uff, co za nieprzyjemne miejsce. Chodź! - Ruszyli razem przez łąkę. - Odprowadzić cię kawałek? Widziałem, że twój koń pasie się niedaleko stąd.

- Poradzę sobie, dziękuję - odparła uprzejmie.

- Naprawdę mam nadzieję, że nie przestraszyłem cię, opowiadając tę historię o szaleńcu, który zamordował całą rodzinę - powiedział.

- Nie. Ale nie wiedziałam, że... - urwała, patrząc na rzekę.

- Nic dziwnego. Ten list był dobrze ukryty.

- Myślałam, że chodzi o legendę o złu, które tu przebywa - odparła i również spojrzała na rzekę.

Przez moment miała wrażenie, że widzi jakiś cień, ale kiedy zmrużyła oczy, zniknął. To nie mogła być Liisa. Przestała zjawiać się tamtego dnia, kiedy zmarł ojciec. Liisa zaznała spokoju, przeszła na drugą stronę. Do światła.

- Tak, powstała z tego legenda. Ja tam nie wiem, ale ludzie we wsi opowiadają różne dziwne rzeczy, a Finowie też mają swoje historie. Zawsze tak było - zakończył cicho lensman.

Amalie ruszyła w drogę powrotną do domu. Była przemoczona do suchej nitki, włosy zwisały jej w strąkach, ale zatrzymała się jeszcze przed kościołem, zsiadła z klaczy i przywiązała ją do sosny. Powoli podeszła do ciężkiej bramy i z trudem ją otworzyła.

Kiedy wracała znad wodospadu, poczuła wielką potrzebę odwiedzenia grobu matki i Olego. Zupełnie wytrąciła ją z równowagi historia o mordercy rodziny. A więc miała rację. Nad wodospadem straszło, dusza tego człowieka nie zaznała spokoju. Czy to jego ofiary sprawiły, że musiał wędrować po świecie? Wodospad był grobowcem. Wzdrygnęła się, bo poczuła na plecach zimny dreszcz.

Zamknęła bramę za sobą i spojrzała na kościół. Słońce znów wyszło zza chmur, drewniane ściany lśniły w jego blasku.

Powiodła wzrokiem po cmentarzu, potem ruszyła wąską ścieżką. Nagle zobaczyła przed sobą Olego. To było w tamtej chwili, kiedy podszedł do niej pod kościołem, a Mitti stał opodal pod drzewem i palił. Minął wówczas rok, od kiedy widziała Mittiego po raz ostatni, oczy Olego płonęły zazdrością.

Zatrzymała się przy jego grobie, pochyliła się i zgarnęła z grobu zwiędłe, mokre resztki czegoś, co kiedyś było bukietem. Jej oczom ukazała się zimna, kamienna tablica. Czowała ból na myśl, że Ole spoczywa pod ziemią, że od tak dawna nie ma go wśród żywych. Czasami za nim tęskniła, czuła jednak, że jest w pobliżu. Biedny Ole. Również on był ofiarą jej ojca, wtedy jednak nie rozumiała, że ojciec próbował go otruć. A potem zabił go, a ciało wrzucił do wąwozu.

Zacisnęła powieki. Nie mogła powstrzymać łez, które spłynęły jej po policzkach. Czy Ole jest tu teraz? Rozejrzała się. Po niebie znów płynęły ciężkie chmury. Poczowała lekki powiew wiatru, chłód na policzkach.

Otworzyła oczy, pozwoliła łzom płynąć.

- Gdybyś mógł zobaczyć swoją córkę. Jest taka piękna, podobna do ciebie - załkała, przytrzymując się płyty. Znów przytłoczył ją smutek. Ole był dobrym człowiekiem, jednak padł ofiarą zła, któremu nie potrafił się przeciwstawić. A to zło miał w sobie jej ojciec. Dlatego właśnie próbował nie dopuścić do ich ślubu. Dlatego nagle zmienił zdanie. Chciał, żeby wyszła za Mittiego. Ole za bardzo się do niej zbliżył, więc ojciec chciał go usunąć, powoli, ale skutecznie.

- Mój Boże - płakała.

„Nie płacz, Amalie”.

Odwróciła się, ale nikogo tam nie było. Wyraźnie jednak słyszała głos Olego! Znów spojrzała na kamień.

- Jesteś tutaj. Dziękuję. Tak się cieszę - powiedziała.

„Zawsze tu jestem”.

Wtedy go zobaczyła. Za płytą. Cień, który nie należał do niej. Wyraźny zarys sylwetki. Ole!

Zniknął równie nagle, jak się pojawił. Poczowała ciepło w sercu. Tak jakby Ole je ogrzał. Sprawił, że poczuła się bezpiecznie.

Głos znów się pojawił, tym razem doszedł z oddali.

„Wszystko będzie dobrze, Amalie. Wiatr ucichł. Tylko uważaj na...”

Podniosła się. Czy to było ostrzeżenie? Odwróciła się. Chciała ponownie dostrzec cień, lecz On nie powrócił. Czy naprawdę to widziała i słyszała? Czy też wyobraziła sobie wszystko? Nie. To był głos Olego.

Wiedziała, że już go nie ma, lecz musiała poprosić go o błogosławieństwo. Niedługo miała wyjść za Mittiego.

Przesunęła dłonią po kamiennej tablicy.

- Ole, mam nadzieję, że mi wybaczysz...

„Idź do niego”.

Usłyszała jedynie cichy szept, jakby owionął ją delikatny wiaterek.

Poczuła ulgę. Ole chciał, by była szczęśliwa. Otarła łzy, ostatni raz spojrzała na grób męża, a potem poszła dalej, na grób matki.

Wkrótce ojciec miał spocząć obok niej. Przystanąła i padła na kolana,

- Mamo, jesteś tam? Tęsknię za tobą. Czemu nie ma ciebie przy mnie? Czemu się mną nie opiekujesz? Życie jest takie trudne. Wiedziałaś, że ojciec był mordercą? Wiedziałaś, że Sofie jest córką Liisy?

Nagle zerwał się silny wiatr, jej włosy uniosły się dokoła twarzy, wpadły do oczu.

- Jesteś tutaj? - wyszeptała.

Amalie zebrała włosy w węzeł na karku, rozejrzała się uważnie dokoła.

Nagle wiatr ustał. Znów zapadła cisza.

Rozdział 11

Victoria wzięła głęboki wdech i spojrzała w twarde oczy Halvora.

Mężczyzna podszedł bliżej.

- Naprawdę myślałaś, że zdołasz mi się wymknąć? Ty głupia gąsko!

Nie była w stanie się ruszyć, patrzyła na niego. To był on! Człowiek, który ją bił. Tyle razy sprawiał jej ból. Który uczynił z jej życia piekło.

Victoria drżała, nie mogła wydusić słowa.

Halvor zrobił jeszcze kilka kroków w jej stronę.

- Co, nie masz nic do powiedzenia? - zapytał groźnym głosem, który przyprawiał ją o ciarki na plecach.

- Ellinor - wydusiła ochryple. - Ona...

Kiwnął głową.

- Świetnie się spisała, zrobiła dokładnie to, o co ją prosiłem.

Victoria nadal drżała.

- Co masz na myśli?

- Widzę, że jesteś w ciąży. Już widać brzuch.

Dobrze go znała. Wystarczy jedno nieopatrzone słowo, a rzuci się i ją pobije.

- Czego chcesz ode mnie? - wydukała przez ściśnięte gardło.

- Mam swój plan - odparł cicho i znów ruszył drapieżnym krokiem w jej stronę.

Poczuła jego oddech na policzku. Odsunęła się, ale chwycił ją za ramię.

- Nie ruszaj się!

- Jaki plan? - zapytała.

Ogarnął ją strach. Żołądek zacisnął się w supeł. Nie odrywała wzroku od Halvora. Z trudem powstrzymywała łzy, cisnące się do oczu.

- Nigdy nie będziesz wolna, ale ja cię nie chcę. Ellinor stanowi część mojego planu.

- Powtórzę to Fredrikowi.

- Nigdy ci nie uwierzy. Ellinor otrzymała dokładne wskazówki.

- Fredrik mi uwierzy. Zrozumie, że tu jesteś, że mnie dręczysz. - Odsunęła się, a mąż puścił jej ramię.

Stał sztywno wyprostowany, na jego wargach igrał diabelski uśmieszek.

- Fredrik nigdy w to nie uwierzy. Będzie sądził, że jesteś obłąkana i wyśle cię do szpitala!

- Nie!

- Tak wygląda mój plan i zamierzam go zrealizować. Nie znasz Fredrika tak dobrze jak ja. Na szczęście dla mnie to słabeusz.

Victoria zrobiła kilka kroków do tyłu i usiadła na krześle pod ścianą. Cała się trzęsła. Wiedziała, że Halvor ma rację. Był silniejszy od Fredrika. Mimo to zdobyła się na odwagę i powiedziała:

- Nie pokonasz mnie!

Sama nie wiedziała, skąd wzięła tyle siły. Podniosła się i ruszyła przed siebie. Z podniesioną głową minęła Halvora.

- Masz stąd zniknąć. Z twoich planów nic nie będzie - oznajmiła zimno.

Halvor zaczął się śmiać.

- O, jednak potrafisz wykrzesać z siebie jakąś iskierkę. Nie wiedziałem, że stać cię na coś takiego.

- Idź stąd! - dodała rozkazująco.

- Pójdę. Ale tej bitwy nie wygrasz - odrzekł Halvor.

Victoria otworzyła drzwi i odwróciła się do wyjścia.

Kiedy znów spojrzała za siebie, Halvora nie było! Gdzie on mógł się podziać? W łaźni nie było innych drzwi. Poczowała zimny powiew. Czyżby wyobraźnia splątała jej figła? Nie! Przecież stał tu przed nią jeszcze chwilę temu!

Pobiegła przed podwórze. Fredrik stał przed oborą.

- Jesteś - powiedziała, rzucając mu się w ramiona. - Halvor tu jest, on... - Przełknęła ślinę. Ogarnął ją strach. Więcej nie zdołała z siebie wydusić, czuła ciepło jego ciała, bicie serca tuż przy jej uchu.

Odsunął ją od siebie zdumiony.

- Co ty opowiadasz?

- Halvor był w łaźni. Groził mi... Ellinor jest z nim w zмовie.

Fredrik potrząsnął głową.

- Chyba fantazjujesz, Victorio.

- Nie, przysięgam! - krzyknęła w panice.

Podrapał się po głowie. Spojrzenie miał poważne.

- Sam już nie wiem, w co wierzyć. Ellinor twierdzi, że to ty jej grozisz. Nie możesz być dla niej taka nieprzyjazna.

W odpowiedzi Victoria przytuliła się do niego.

- Nie jestem. Ellinor położyła książkę w moim pokoju, żeby mnie wystraszyć.

Wiesz, że istnieje czarownica o imieniu Ellinor?

Zaśmiał się i popatrzył na nią z rozbawieniem.

- Czarownica? Nie wierzę w takie rzeczy.

- A ja tak - odparła stanowczo.

Uśmiech z twarzy Fredrika zniknął tak samo szybko, jak się pojawił. - Z łaźni wyszła Ellinor. Victoria utkwiała w niej wzrok.

- Tu jesteś. Zastanawiałam się, gdzie się podziałaś powiedziała Ellinor. - Woda nie była wystarczająco ciepła? - Uśmiechnęła się słabo.

- Dlaczego wyszłaś z łaźni? - spytała Victoria.

Ellinor spojrzała na nią.

- Jak to? Przecież byłam tam z tobą przez cały czas.

- Nieprawda. Halvor tam był i... - Do Victorii powoli docierało, co się teraz stanie. I nie musiała długo czekać. Fredrik odwrócił ją ku sobie, głęboko zaglądając jej w oczy.

- Twierdziłaś, zdaje się, że Halvor był w łaźni. Okłamujesz mnie, Victorio?

- Nie, jak możesz tak mówić? Halvor tam był i...

Ellinor odchrząknęła.

- Nie słuchaj jej, Fredriku. Przez cały czas pilnowałam, żeby niczego jej nie brakowało. Nie było tam żadnego Halvora.

Victoria spojrzała w jej przebiegłe oczy. Poczwała się bezsilna. Fredrik uwierzył Ellinor. Niby czemu miałby jej nie wierzyć? Ta wiedźma uśmiechała się słodko do niego i kokieteryjnie odrzuciła włosy na ramiona.

Jakie zamiary ma wobec niej ta kobieta? Victoria sądziła, że powinna obawiać się Halvora, lecz Ellinor wydawała się być jeszcze gorsza.

Fredrik zaczął chodzić w tę i z powrotem, nerwowo przeciągając ręką po twarzy.

- Nie wiem, w co wierzyć. Gdyby mój brat tu był, wiedziałbym o tym, Victorio - westchnął. - Nie podoba mi się, że rozsiewasz takie kłamstwa. Przecież Ellinor była przy tobie przez cały czas.

Victoria zacisnęła dłonie.

- Wiem, co widziałam. To Ellinor kłamie. W ogóle nie wchodziła do łaźni! To kłamstwo!

Twarz Ellinor znieruchomiała.

- Ja nie kłamię. A teraz muszę już iść. Co za baba! - rzuciła i poszła sobie.

Fredrik spojrzał na Victorię.

- Sprawdzę to. Ellinor zachowała się co najmniej nieodpowiednio, nie zamierzam tego tolerować!

Zrobiła krok w jego stronę.

- Dziękuję, Fredriku.

Kiwnął głową.

- Wątpię, by Halvor rzeczywiście tu był, ale obiecuję, że będę miał oczy otwarte.

Rzuciła mu się na szyję i ucałowała.

- Pójdę się przebrać. Dziękuję, że mi uwierzyłeś.

Uśmiechnął się serdecznie i dodał:

- Dla ciebie wszystko, moja miła, chociaż...

Położyła palec na jego ustach.

- Pstt, nic więcej nie mów.

Potem poszła do domu. Cieszyła się, że Fredrik zaczął jej wierzyć.

W korytarzu znów spotkała Ellinor. Służąca oparła się o ścianę. Victoria zauważyła niepewność w jej spojrzeniu i postanowiła to wykorzystać.

- Fredrik jest z ciebie bardzo niezadowolony. Nie wygrasz tej wojny.

Ellinor chciała ją wyminąć, ale Victoria wyciągnęła rękę i zatrzymała służącą.

- Nie słyszałaś, co powiedziałam? - spytała ostro.

- Nie rozmawiam z obłąkanymi - warknęła Ellinor.

Victoria poszła dalej, nie miała siły dłużej z nią rozmawiać. Otworzyła drzwi do kuchni. Na stole stała miska z wodą, obok leżał kawałek mydła, w wodzie pływała myjka. Stanęła i rozejrzała się. Gdzie się podziały inne służące? Podeszła do drzwi. Z zewnątrz dochodziły stłumione głosy. Ostrożnie otworzyła drzwi.

Nellie i Ellinor szeptały coś do siebie. Kiedy Victoria odchrząknęła, Nellie odsunęła się prędko.

- O czym rozmawiacie? - spytała.

Ellinor spojrzała wyzywająco na Victorię, zaś Nellie zarumieniła się i szybko odrzekła:

- O tym, co trzeba dzisiaj zrobić.

- Jakoś w kuchni tego nie widać. Jeżeli macie pracę, to się za nią zabierzcie - powiedziała Victoria surowo.

Nellie dygnęła i odparła z uśmiechem:

- Tak jest, proszę pani.

Ellinor prychnęła zadziornie.

- Przyjmujemy tylko polecenia pana domu,

Victoria miała ochotę jej przyłożyć, ale powstrzymała się. Nellie jeszcze raz dygnęła i zniknęła w kuchni. Victoria znowu została sama z Ellinor. Szybko ruszyła w stronę schodów.

Kiedy bezpiecznie znalazła się w pokoju, siadła na łóżku i marzyła jeszcze mocniej niż przedtem, by Fredrik oddalił Ellinor. Położyła się i zapatrzyła w sufit. Czyżby naprawdę tylko wyobraziła sobie, że widziała w łaźni Halvora? Czy naprawdę traciła rozum, tak jak twierdziła Ellinor?

Jak to wszystko się skończy?

Rozdział 12

Amalie usiadła przy stole. Czuła się zmęczona po wyprawie na cmentarz. Nie tylko ją ogarnęło znużenie. Olga siedziała na fotelu pod oknem, powieki same jej opadały.

- Dlaczego nie przekazałaś mi wiadomości, że Willy uciekł? - zapytała Amalie.

- Nikt mi o tym nie mówił - odparła służąca.

- Rozmawiałam z panem Finkelem i powiedział, że...

Olga westchnęła.

- Jestem pewna, że z nim nie rozmawiałam.

- Boję się. Pomyśl, co będzie, jeśli Willy wróci.

Służąca przygryzła wargi, zrobiła zrozpaczoną minę. Po chwili zaczęła niepewnie:

- Pamiętam go. Chciał cię skrzywdzić i...

- Jak to, pamiętasz? Przecież byłaś tutaj. Nie mogłabyś zapomnieć tak szybko.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

Amalie zrozumiała, że to do niczego nie prowadzi. Przez chwilę milczała, potem zmieniła temat rozmowy.

- Widziałaś Elise?

Olga potrząsnęła głową.

- Nie. Ale chyba jest w swoim pokoju.

- Dlaczego? Powinna przyjść do kuchni, zjeść coś.

- Aha. Ostatnio jest taka dziwna. Zamyka się w pokoju, milczy, nie chce z nikim rozmawiać.

Amalie westchnęła.

- Może tęskni za matką?

Olga zapatrzyła się za okno i zdawkowo odpowiedziała:

- To możliwe.

- Pójdę do niej. Może jednak chciałaby z kimś porozmawiać.

Olga spojrzała na nią nieobecny wzrokiem.

- To idź - burknęła.

Amalie wstała, nie spuszczać wzroku ze służącej.

- Czy coś się stało? Jesteś taka zamyślona.

Olga uśmiechnęła się słabo.

- Ostatnio niedomagam i chyba wiem, co to jest.

Amalie usiadła naprzeciwko niej i zapytała troskliwie.

- Byłaś u doktora Bjørliego?

- Nie.

- Dlaczego? Musisz pójść do doktora, jeśli źle się czujesz.

Z oczu Olgi wycierał ból.

- To głowa - powiedziała. - Nie pamiętam, gdzie coś położyłam. Właśnie w tym momencie przypomniało mi się, że z kimś rozmawiałam, chodziło o Willy'ego, ale... A wczoraj przed snem zapomniałam zdmuchnąć świecy, która całkiem się wypaliła.

Amalie zeszywniała. Jej ciało ogarnęła fala zimna. Chciała coś powiedzieć, lecz słowa utknęły w gardle.

Olga pogładziła ją po włosach.

- Nie martw się o mnie, Amalie. Jestem stara. Ale to mnie przeraża. Co będzie, jeśli zrobię coś, co narazi cię na niebezpieczeństwo?

Amalie chwyciła jej dłonie i ścisnęła.

- Uważam, że lekarz powinien cię zbadać. A to, że zapomniałaś zgasić świecę, jeszcze nic nie znaczy.

- Droga Amalie, wielu rzeczy nie wiesz i nie rozumiesz. Moja matka też zrobiła się taka na starość. Widziałam, co się z nią dzieje. Zwiędła i zapadła się w sobie. Od tego dnia już nie była moją matką, tylko obcą osobą.

Amalie nie wiedziała, co na to powiedzieć. Tak bardzo jej współczuła.

- Ale...

- Pstt, nic więcej nie mów. Wiem, co muszę zrobić.

Amalie przełknęła ślinę.

- Co masz na myśli?

- Wyjadę stąd. Moja siostra mieszka w Kongsvinger. Jest znacznie młodsza ode mnie, może się mną zająć.

Amalie aż się cofnęła.

- Nie! Nie pozwolę ci! Musisz zostać. - Położyła głowę na kolanach Olgi, poczuła, jak szorstkie dłonie gładzą ją po głowie.

Suknia Olgi pachniała świeżym chlebem. Wiedziała, że musi być ostrożna, uważać na każde słowo, jeśli chce ją zatrzymać. Wzięła głęboki wdech, by powstrzymać płacz.

Olga ujęła Amalie pod brodę i delikatnie uniosła jej głowę.

- Jeśli nie chcesz, bym wyjeżdżała, mogę zostać, ale w takim przypadku ktoś musiałby przejąć część moich obowiązków - westchnęła ciężko.

Odwróciła się, ale Amalie zdążyła dojrzeć łzy, spływające po jej twarzy.

- Nie mam już siły. Jestem taka zmęczona.

Amalie podniosła się i zaproponowała:

- Poproszę Juliusa, by posłał po doktora Bjørliego.

Tym razem nie zamierzam słuchać twoich protestów.

Olga wyjęła chusteczkę i otarła oczy. Dopiero po chwili odpowiedziała:

- Zrobię jak zechcesz, dziecko, ale sama porozmawiam z Juliusem.

- Nie musisz. Mogę od razu pójść do niego.

Olga potrząsnęła głową i wstała.

- Zaczepnę świeżego powietrza.

Amalie ruszyła za nią. Nagle zjawiała się Elise. Miała ponurą minę. W milczeniu spojrzała Amalie prosto w oczy.

- Mogłabyś się przesunąć? - powiedziała i już miała ją wyminąć, ale Amalie powstrzymała ją i stanęła przy drzwiach.

- Musisz mi powiedzieć, jeśli coś cię dręczy. Masz problemy w szkole? Ktoś był dla ciebie niemiły?

Elise popatrzyła na nią jak na idiotkę.

- Nie przejmuj się mną, to nie ma nic wspólnego ze szkołą.

- A może tęsknisz za matką i...

- Nie!

Przez chwilę patrzyły sobie w oczy. Amalie nie wiedziała, co robić. Kiedy ostatnio widziała Elise, była ona wesołą dziewczynką i wspaniale opiekowała się Ingą. Co się z

nią stało? Wyraźnie coś było nie tak. Przypominała cię samej siebie, z jej oczu wyzierał smutek.

- W takim razie o co chodzi?

- Nie... - Elise potrząsnęła głową. - Nie mogę powiedzieć.

- Dlaczego?

Elise spuściła wzrok.

- Jesteś dla mnie dobra, nie mam nic do ciebie. Tylko że się nudzę. Od wyjazdu Ingi zrobiło się tu strasznie smutno.

Amalie delikatnie ścisnęła jej ramię.

- Rozumiem, ale przecież w szkole masz przyjaciół. Chyba możesz ich odwiedzać?

- Nie, nie chcę. - Elise podniosła wzrok. - Czemu twoja siostra nie wraca?

Pytanie zaskoczyło Amalie.

- Sofie żyje teraz wśród Cyganów. Nie piszemy do siebie listów. Wędruje razem z taborem. Teraz zapewne znajdują się w Finlandii.

- Możesz tam pojechać - stwierdziła Elise, unosząc brwi.

- Nie, to za daleko. Poza tym nie wiem, gdzie miałabym ich szukać.

Zapadła cisza. W końcu Amalie oświadczyła:

- Muszę cię o coś zapytać, Elise.

- Tak?

- Jeżeli chcesz, możemy pojechać w odwiedziny do twojej mamy. Może...

Spojrzenie Elise pociemniało.

- Nigdy więcej nie chcę tam wrócić.

- Jesteś pewna?

Kiwnęła głową.

- Tak. Nie mam siły znów oglądać tej ruiny. Poza tym, to obudziłoby zbyt wiele wspomnień.

Amalie spojrzała w szare oczy i kolejny raz stwierdziła, że Elise jest podobna do Olego.

- W takim razie nie wiem, co mogę dla ciebie zrobić.

Elise weszła do kuchni.

- Nie potrzebuję pomocy, spokojnie, Amalie. Nie musisz się o mnie martwić. - Po jej twarzy przemknął uśmiech.

Amalie przez chwilę stała w drzwiach zrezygnowana i zmartwiona. Z Elise coś było nie tak, a ona nie wiedziała, o co chodzi.

- Ktoś do nas jedzie - stwierdziła Elise, przytykając nos do szyby, żeby lepiej widzieć. - Jakaś elegancka dama - uzupełniła po chwili.

Serce Amalie zwolniło bieg. To na pewno Petra. Zjawiła się w nieodpowiednim momencie, ale trzeba będzie ją przyjąć.

- W takim razie idę. Ty również mogłabyś wyjść. Tornado na pewno byłaby zachwycona, gdybyś się nią zajęła - rzuciła do Elise i wyszła na podwórze.

Rzeczywiście, to była Petra. Po chwili powóz zajechał na podwórze. Petra wysiadła z niego, pomachała do Amalie i skinęła głową na powitanie.

- Tu jesteś. Musiałam cię odwiedzić. Wszystko u ciebie dobrze? - Podbiegła do Amalie wyraźnie poruszona.

- Tak, Wszystko w porządku - odparła Amalie z uśmiechem.

Petra podeszła bliżej.

- Słyszałam, że Willy cię zaatakował i próbował porwać Kajsę. Co się u was dzieje, na Boga?

Amalie też się nad tym zastanawiała. Późnymi wieczorami często w jej myślach powracała *Czarna Księga*. Czy to moc tej księgi sprawiła, że jej życie stało się takie trudne, czy to dlatego straciła dziecko, męża, matkę i ojca? Czy to dlatego Kalle tak się zmienił? On z kolei stracił Marie, którą tak bardzo kiedyś kochał. Tron również zaglądał do tej księgi, jego życie było pełne trudnych chwil. Jednak teraz nareszcie połączył się z Tannel i wydawał się szczęśliwy.

- Rzeczywiście, wiele się wydarzyło - przyznała Amalie i zaprowadziła Petrę do salonu.

Na kanapie siedziała Guri z Kajsą w ramionach. Mamka zerwała się z miejsca.

- Przepraszam, nie wiedziałam, że ma pani gości.

- Nic nie szkodzi. Kajska może zostać. Zrób sobie kilka godzin wolnego.

Guri dygnęła.

- Dziękuję.

Amalie wzięła od niej dziewczynkę. Poprosiła jeszcze Guri, żeby przysłała Violę.

Petra uśmiechnęła się, gdy Amalie usiadła naprzeciwko niej. Przytuliła Kajsę, która była trochę niespokojna.

Petra rozparła się na kanapie.

- Pomyśleć tylko, że znaleźli ciało Isaka. - Uderzyła dłońmi o uda. - Czegoś takiego jeszcze nie słyszałam. Isak, taki dobry i miły. Biedna Vigdis. Co się z nią teraz stanie?

- To było morderstwo, Petro - powiedziała Amalie, kołysząc w ramionach dziewczynkę, która ziewnęła przeciągle.

Petra kiwnęła głową.

- Pan Finkel długo sądził, że Hans zranił Isaka, czy też może uprowadził ze wsi, ale ostatnie plotki głoszą, że Hans nie miał z tym nic wspólnego.

- Zgadza się. Tylko kto mógł to zrobić? Kto go zastrzelił? - Amalie miała swoje podejrzenia, lecz milczała. Bała się, że Vigdis mogłaby rozgłosić to dalej, a nie chciała rozprzestrzeniać niesprawdzonych wiadomości.

Petra wzdrygnęła się na samo wspomnienie.

- Myślałam, że się tu uspokoiło, odkąd... - Przełknęła ślinę. - ...po tym jak Johannes... - Machnęła ręką. - Sama wiesz, co mam na myśli.

- Tak, wiem. Jednak... - Amalie urwała, bo nie mogła powiedzieć jej o swoich podejrzeniach.

- Iver zastanawia się, czy przypadkiem Karolius nie jest w to zamieszany. Kiedyś łączyły ich interesy, które nagle się urwały. Iver mówił, że Karolius zajmował się jakimiś podejrzanymi sprawami. Pomyślałam, że może powinnam ci o tym powiedzieć.

Amalie już miała odpowiedzieć, ale w tym momencie weszła Viola.

- Wzywałaś mnie.

- Tak. Mogłabyś podać kawę i ciastka?

Viola zrobiła kwaśną minę.

- Olga może to zrobić. Ja sprzątam pokoje gościnne. Amalie - poczuła irytację.

Musiała przyznać, że zbyt pobłażliwie traktowała służbę. Viola zachowywała się jak bezczelna gęś. W dodatku przy Petrze.

- Rób, co mówię. Olga źle się czuje.

Viola zrobiła wielkie oczy.

- Zachorowała?

Amalie spojrzała na rosnący brzuch dziewczyny.

- Tak, ale idź już. Zrób, o co cię prosiłam.

- Aha. - Drzwi zamknęły się cicho.

Amalie znów zaczęła kołysać córeczkę. Po niedługim czasie Kajsa już spała. Amalie ucałowała krągłe policzki. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła zszokowaną minę Petry.

- Co za bezczelna dziewczucha. Czegoś takiego w życiu nie słyszałam. Jak możesz trzymać takich ludzi?

- To długa historia. Nie rozmawiajmy o niej. Bardziej interesuje mnie Karolius. Chyba nie ma wystarczających powodów, by podejrzewać, że to on zastrzelił Isaka, prawda?

Petra przesunęła się na brzeg kanapy.

- Isak robił interesy z Karoliusem, podobno dość blisko współpracowali. Nagle, dwa tygodnie temu, to się urwało. Kiedy Iver spotkał Isaka przed sklepem, ten powiedział, że Karolius zerwał współpracę, ponieważ Isak widział coś, czego nie powinien widzieć. Rozumiesz?

- Mówiłaś o tym panu Finkelowi? Petra przytaknęła.

Kiedy weszła Viola z kawą i ciastkami, obie zamilkły. Amalie poprosiła ją, by postawiła tacę na stole.

Po wyjściu służącej Petra naląła kawę do filiżanek. Amalie spojrzała na Kajsę, która spała w jej ramionach.

- Dziewczyna jest w ciąży, a ty jej nie oddaliłaś?

Amalie nie miała ochoty rozmawiać na ten temat, ale coś musiała odpowiedzieć.

- Potrzebuję pomocy. Nie zapominaj, że sama tu za wszystko odpowiadam.

- Chyba brat ci pomaga?

- Tak, Tron zajmuje się rachunkami. Ja nie mam głowy do takich rzeczy.

Petra kiwnęła głową z namysłem.

- Wczoraj Tron był w gospodzie. Widziano go z jedną ze służących, które pracują u Jensa Sørliego - powiedziała Petra, tłumiąc głos.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała Amalie i upiła łyk gorącej kawy.

- Twój brat się skompromitował. On... - Potrząsnęła głową. - On... - Znów urwała.

- No, mów, Petro. Wreszcie powiedz to, co masz do powiedzenia. - Serce kołatało w jej piersi. Jeżeli również Tron w coś się wplątał, to chyba przyjdzie jej oszaleć. Szczęśliwa Tannel była w ciąży. Brat wreszcie ożenił się z kobietą, której pragnął, którą kochał.

Petra odchrząknęła, jej policzki zaczerwieniły się z przejęcia.

- Ta służąca chwaliła się, że... że była z nim blisko. Czy to prawda, tego nie wiem. Pomyślałam jednak, że lepiej, jeśli usłyszysz o tym ode mnie niż od obcych ludzi.

Amalie zerwała się z miejsca.

- To kłamstwo! Tron nie jest taki. Nigdy nie zdradziłby Tannel ze służącą!

Petra odsunęła się przestraszona takim wybuchem.

- Spokojnie, Amalie. Nie chciałam cię zdenerwować, ale myślałam, że...

- Wiem. Wybacz, że tak się uniosłam. Przykro mi, że ludzie we wsi gadają o mojej rodzinie. Czy nie mają innych zajęć?

Petra wyciągnęła rękę w jej stronę.

- To dlatego, że Johannes był mordercą. Ludzie nigdy o tym nie zapomną, a teraz, kiedy widzieli cię z tym Finem, będzie jeszcze gorzej.

Amalie znów usiadła.

- Masz na myśli Mittiego? Petra przytaknęła.

- Wkrótce bierzemy ślub - wyznała Amalie.

- Nie za wcześnie? Sądziłam, że trochę z tym poczekasz.

Petra patrzyła na nią jak na osobę zupełnie nieodpowiedzialną, ale Amalie nie dbała o to. Skończyły się czasy, kiedy liczyła się z tym, co ludzie powiedzą. Tak długo czekała na Mittiego.

- Drżysz - zauważyła Petra, przygryzając wargi.

Amalie uniosła głowę i spojrzała jej prosto w oczy.

- Spodziewam się dziecka. Jego ojcem jest Mitti. To zrozumiałe, że bierzemy ślub.
- Dlaczego nie możecie spotykać się przez jakiś czas po kryjomu? Wtedy ludzie nie...

Amalie uniosła rękę.

- Nic więcej nie mów. Proszę. Mitti zamieszka w Tangen. Ole dał mi błogosławieństwo. - Amalie pochyliła się nad stołem i nałożyła sobie kawałek ciasta.

- Na Boga, Amalie. Ole od dawna nie żyje. Jak mógł dać ci błogosławieństwo?

- Byłam na cmentarzu. Rozmawiałam z nim.

Petra cicho westchnęła i zamknęła oczy.

- Mówią, że masz dar jasnowidzenia, ja jednak nigdy w to nie wierzyłam.

- Musisz uwierzyć. Już w dzieciństwie miałam wizje. Potrafię rozmawiać ze zmarłymi, widzę ich i czuję ich obecność.

- Twój ojciec podobno też rozmawiał ze zmarłymi. Pan Finkel przyjechał do nas na obiad kilka dni temu i opowiadał, że słyszał, jak Johannes mamrocze coś do siebie. Pewnego razu wszedł do jego celi. Widział, jak twój ojciec wpatrywał się w ścianę i błagał o łaskę. Oczywiście, nikogo tam nie było, ale twój ojciec na pewno z kimś rozmawiał.

Ta historia zaskoczyła Amalie.

- Lensman ci o tym opowiedział?

Petra przytaknęła.

- Najpierw myślałam, że żartuje, ale oczy miał całkowicie poważne.

A więc to po ojcu odziedziczyła ten dar. Dlaczego nigdy z nią o tym nie rozmawiał? Czyżby się wstydził? Wtedy przypomniała sobie jego słowa:

„Wszędzie widzę moje ofiary. Otaczają mnie”.

Nie pomyślała wtedy, że on widzi je naprawdę.

W końcu Petra podniosła się i uśmiechnęła na pożegnanie.

- Muszę wracać do domu. Dziękuję za kawę i ciasto. Dobrze było z tobą porozmawiać.

Amalie kiwnęła głową.

- Tak. Ale nie podoba mi się to przypuszczenie, że niby Karolius jest winny morderstwa, i że...

Petra machnęła ręką.

- Pan Finkel na pewno odkryje prawdę.

- Tak. Ale żal mi Kari. W końcu ona mieszka w Tille. Louise też na pewno cierpi.

Petra zapatrzyła się przed siebie.

- Zapomnij o tym, Amalie. Nie ma sensu ciągle zamartwiać się o innych. Postanowiłaś wyjść za Mittiego, więc tak zrób. Zaskoczyłaś mnie tą wiadomością, ale po namyśle widzę, że masz całkowicie rację. Idź za głosem serca! - Pochyliła się ku Amalie i dodała: - Bądź szczęśliwa. Zasłużyłaś na to. Tyle przeszłaś. Ole był... - Potrząsnęła głową. - Źle cię traktował.

- Pokochałam go. Gdybym tylko wiedziała o tym wcześniej, że został otruty, i że dlatego tak nieobliczalnie się zachowywał. Wiedz, że kochałam go przez długi czas, tylko sama o tym nie wiedziałam.

Petra uniosła brwi.

- Myślałam, że kochasz tylko tego Fina.

- Kochałam Olego i Kocham Mittiego. Kiedy pierwszy raz chodziłam w ciąży, Ole dobrze mnie traktował. Potem się zmienił. Gdybym wtedy tylko знаła przyczynę. - Urwała. Płacz ścisnął jej gardło. Chciała płakać, oplakać to wszystko, co się wydarzyło. Żeby Ole powrócił, żeby był taki jak na początku, kiedy całował ją, brał czule w ramiona i tulił do siebie. Ten czas nigdy nie wróci. Ale teraz miała Mittiego i głęboką miłość, którą go darzyła.

Często myślała o tym, że kochała dwóch mężczyzn, każdego w inny sposób.

Spojrzała na dziecko i ułożyła je ostrożnie na kanapie. Wyjęła koc i przykryła Kajkę.

Skąd te łzy? Uczucia zalały ją gwałtowną falą. Może to z powodu ciąży? Za pierwszym razem też była taka przewrażliwiona, często płakała, nie panowała nad uczuciami.

Petra objęła ją i przytuliła.

- Nie martw się. Na pewno wszystko się ułoży - wyszeptała jej do ucha, dodając nadziei na lepsze jutro.

- Dziękuję, miło, że to mówisz. - Amalie odsunęła się od niej. - A jak tam między tobą i Iverem? Jesteście szczęśliwi?

Petra uśmiechnęła się w odpowiedzi i dodała:

- Tak, Iver się zmienił. Teraz jest nam dobrze.

Amalie kiwnęła głową.

- Cieszę się, Petro. Odprowadzę cię na zewnątrz. Odwiedź mnie niedługo.

Petra przytaknęła.

- Ty też mogłabyś wpaść do nas w odwiedziny. Czemu nigdy nas nie odwiedzasz?

Amalie nie wiedziała, co powiedzieć. W Iverze było coś, co budziło jej niechęć. Ale zamiast powiedzieć prawdę, odparła:

- Sama wiesz, co tu się dzieje. Nie ma dnia, żeby nie zdarzyło się jakieś nieszczęście.

Petra uśmiechnęła się wyrozumiale.

- Nie musisz się tłumaczyć. I tak wiem, o co chodzi.

Nie lubisz Ivera. Rozumiem cię, ale on nie ma złych intencji. Po prostu taki jest. Nie musisz się go bać.

- Jak ty z nim wytrzymujesz? Ja bym nie zniosła, gdyby...

Petra machnęła ręką.

- Wytrzymuję, ponieważ go kocham, to wszystko. - Klasnęła w dłonie. - No, ale czas na mnie. I tak się zasiedziałam. Dziecko mnie potrzebuje.

- Wszystko z nim w porządku?

- Tak, rośnie i rozwija się, jak należy.

Kiedy wyszły razem, Amalie zerknęła na drzwi do gabinetu. Przez moment miała złudzenie, że doszedł stamtąd kaszel Olego.

Pomachała wesoło Petrze na pożegnanie, a potem poszła po Kajkę, która nadal spała na kanapie. Ostrożnie wzięła ją na ręce i zaniósła do pokoju. Ułożyła córeczkę w łóżeczku i przykryła kołderką.

Potem znowu wyszła i ruszyła przez dziedziniec. Wokół panowała cisza. Amalie zastanawiała się, gdzie wszyscy się podzieli. Ogarnął ją niepokój. Skierowała wzrok w stronę lasu. Czyżby Willy krył się tam i ją obserwował?

Odwróciła się i weszła po schodach. Otworzyła drzwi, po czym mocno zatrzęsła je za sobą. Strach zyskał przewagę nad rozumem. Tak, bała się, czuła to każdym skrawkiem swego ciała.

Jeśli Willy wrócił, to co teraz będzie?

Był wieczór. Amalie położyła już Kajkę spać, potem obeszła cały dom. Sprawdziła, czy wszystkie drzwi i okna są pozamykane. W końcu weszła do pokoju Elise, która leżała na łóżku i czytała książkę. Dziewczyna zerknęła na nią i wróciła do lektury.

Amalie usiadła na krześle.

- Nie zdążyłam z tobą wcześniej porozmawiać. Teraz, jeśli masz ochotę, możesz opowiedzieć mi, co porabiałaś dziś po południu.

Elise odrzuciła książkę i westchnęła.

- Nie marudź, Amalie. Sama wiesz, że tu nie ma nic do roboty. Poszłam na spacer do lasu, widziałam rodzinę Finów.

- O, a co oni tam robili?

- Stali przed wielkim głazem. Nie wiem, jak on się nazywa. W każdym razie chrzcili dziecko.

- Nadal mają ten obyczaj? - zdziwiła się Amalie.

- Widocznie tak - burknęła niegrzecznie Elise.

Amalie już wcześniej o tym słyszała. Mitti opowiadał, że niektórzy Finowie nadają nazwy wielkim głazom i chrzczą przy nich dzieci, zamiast pójść do kościoła. Dziwny obyczaj, który zachowywali od bardzo dawna.

- To musiało być interesujące.

Elise skrzywiła się wymownie.

- Nie, straszne nudy.

Ktoś zapukał do drzwi. Amalie odwróciła się. W drzwiach stanęła Viola.

- Masz gości.

- Kto to taki? - zdziwiła się Amalie.

Było już tak późno.

- Paul.

- A czego on chce o tej porze?

- Nie wiem.

Amalie kiwnęła głową i spojrzała na Elise, która znów zatopiła się w lekturze.

- Jutro porozmawiamy. Dobranoc, Elise.

- Dobranoc - odparła kwaśno dziewczyna, kładąc głowę na poduszce.

Paul siedział w salonie i sączył drinka.

- Co cię sprowadza o tak późnej porze? - zapytała, siadając naprzeciwko niego.

Był nienagannie ubrany. Czarne włosy zaczesał do tyłu, brązowymi oczami wpatrywał się w nią natarczywie.

- Przyszedłem przekazać zaproszenie. Dom stoi gotowy. Chociaż zostało jeszcze sporo pracy, na przykład stodoła i łaźnia, to chcę wyprawić przyjęcie. Uznałem, że może zechcesz przyjść.

„Przyjęcie” - powtórzyła w myślach i poczuła mrowienie w całym ciele. Od tak dawna nie zaznała rozrywki. Już nie pamiętała, kiedy ostatnio była na przyjęciu.

- Oczywiście, bardzo chętnie.

Napotkała jego spojrzenie i poczuła, że się rumieni. Pochylił się ku niej.

- Chciałbym, żebyś obejrzała mój nowy dom. Z całej wsi zjawi się wielu ludzi, którzy uważają, że to zaszczyt.

O tym nie pomyślała. Ludzie ze wsi? Co powiedzą, kiedy się tam pojawi?

- Chyba wiem, o czym myślisz, Amalie. Nie przejmuj się nimi.

- Kto przyjdzie? - spytała pośpiesznie.

Paul zaczął wymieniać nazwiska. Gdy doszedł do pani Vinge, Amalie poczuła, że opuszcza ją odwaga. Wciąż pamiętała, jak potraktowała ją ta kobieta wtedy, w kościele. Czy będzie miała siłę znieść kolejne obelgi?

Amalie spojrzała na swoje dłonie.

- Jednak nie wiem, czy przyjdę. Pani Vinge...

- Nią się nie przejmuj. Ma własne problemy.

Spojrzała na niego.

- To znaczy?

- Jeśli zwróci się do ciebie choćby jednym niemiłym słowem, to już ja się postaram, żeby przymknęła gębę.

Amalie z trudem panowała nad sobą. Paul najwyraźniej coś wiedział o tej kobiecie, była bardzo ciekawa, co to takiego, ale milczała. Nie miała odwagi zapytać.

Paul wstał i klasnął w ręce.

- Niestety, muszę już iść, czeka mnie sporo pracy.

Amalie spojrzała na zaproszenie i przeczytała:

Zapraszam na przyjęcie, które odbędzie się w mym skromnym domostwie w sobotę o 19.00.

Podniosła wzrok. Paul zaś omiół spojrzeniem jej sylwetkę. Poczowała się zakłopotana. Wstała i podała mu rękę, a on uścisnął ją serdecznie.

- Chętnie przyjdę - powiedziała.

- W takim razie postanowione. Nie musisz mnie odprowadzać. Sam znajdę drogę. Już miał wyjść, lecz Amalie jeszcze go zatrzymała.

- Willy zdołał uciec, wiesz coś na ten temat?

Zatrzymał się gwałtownie, przygładził włosy nerwowym ruchem.

- Nie, pierwsze słyszę. To znaczy, że jest gdzieś tu w okolicy?

Nie spuszczała z niego wzroku.

- Tego się obawiam.

- Hm - westchnął. - Nie powinnaś mieszkać sama. Potrzebujesz opieki mężczyzny.

Długo tak się nie da żyć.

- Nie ma strachu. Wkrótce wychodzę za mąż.

Naraz przyskoczył do niej i przyciągnął ją do siebie. Amalie była tak zaskoczona, że nie od razu zareagowała.

- Nie możesz wyjść za mąż - wyszeptał jej do ucha. - Kto to? - zapytał z przejęciem.

Wtedy się ocknęła. Nie podobało jej się, że Paul przyciska ją do siebie, nie chciała być tak blisko. Odepchnęła go.

- To nie twoja sprawa.

Cofnął się zaskoczony, spojrzał na nią. Przełknęła ślinę. Bała się tego, co zaraz usłyszy.

- Nie rozumiem. Czekałem, miałem nadzieję, że... - Potrząsnął głową. - Sam nie wiem, na co liczyłem, ale myślałem, że kiedy nadejdzie odpowiedni moment, spojrzysz na mnie jak na mężczyznę, którego mogłabyś pokochać, a nie tylko jak na przyjaciela.

Widziała ból w jego oczach, lecz nic nie czuła.

- Wychodzę za Mittiego i oczekuję jego dziecka.

Rozłożył ramiona w geście rozpaczony i krzyknął:

- Powiedz, że to nieprawda!

Amalie kiwnęła głową.

- Przykro mi, ale to prawda. Paul, możesz być tylko moim przyjacielem. - Jeszcze raz lekko skinęła głową. - Chciałabym, żebyś już poszedł. I proszę, nie napadaj na mnie więcej w ten sposób. Nie podoba mi się to.

Popatrzył na nią, potem cofnął się dwa kroki.

- Wybacz. Nie chciałem zrobić ci przykrości, ale zawładnęły mną uczucia. W takim razie dziękuję i żegnam.

Skłonił się sztywno, ale nadal nie ruszał się z miejsca.

- Mam nadzieję, że mimo wszystko przyjdiesz na przyjęcie.

- Przyjdę.

- Wybacz, ale trudno mi ukrywać, że cię kocham.

Westchnęła.

- Przykro mi, ale dla mnie istnieje tylko Mitti. Zresztą, już za późno. Jestem przecież...

Przerwał jej ruchem ręki.

- Wiem. I jeszcze raz proszę o wybaczenie.

Odprowadziła go do drzwi. Uśmiechnęła się mimo woli. Choć zachowanie Paula zaskoczyło ją i wzburzyło, to i tak go lubiła. Paul miał dobre intencje. A ona miała nerwy tuż pod skórą. Nie mogła pozbyć się niepokoju, który wciąż ścisnął jej żołądek.

Chyba czytał w jej myślach, bo powiedział:

- Poproszę trzech robotników, żeby mieli na oku twój dom. To okropne, że jesteś tu sama i boisz się tego chłopaka.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Willy to nie żaden chłopak. On jest naprawdę niebezpieczny. Zdążyłam poznać jego gniew. Myślałam, że zabije Kajsę i mnie.

- Tak, masz rację.

Amalie otworzyła drzwi i wyszła na schody. Mimo że nadeszła wiosna, wieczory nadal były chłodne. Zadrzała z zimna. Strzepnęła jakiś pyłek z sukni. Skrzyżowała ręce na piersiach.

Paul ścisnął jej rękę.

- Przyślę tych ludzi, a twój pracownik też powinien kilku załatwić. Teraz, kiedy Willy znów jest na wolności, trzeba pilnować gospodarstwa przez całą dobę.

Potem odwrócił się i ruszył przed siebie. Amalie zamknęła drzwi, potem przekręciła klucz. Na schodach pokazała się Olga. Spojrzała na Amalie.

- Wydawało mi się, że słyszałam głosy, musiałam sprawdzić, co się dzieje.

- Paul wpadł na chwilę - wyjaśniła, aby ją uspokoić.

Olga poszła za nią do salonu.

- Rozmawiałam z doktorem.

Amalie wrzuciła kilka polan do kominka i spojrzała na służącą.

- I co powiedział?

Olga przygryzła wargi. Minęło parę dobrych chwil, zanim odnalazła właściwe słowa:

- Doktor Bjørlie mówi, że nic nie może zrobić. Jestem stara i...

Amalie podeszła do niej stanowczym krokiem i pociągnęła za sobą na kanapę.

- Siadaj.

Olga usiadła, splotła dłonie na spódnicy.

- Nie mogę dłużej tutaj mieszkać, Amalie. Stanę się dla ciebie ciężarem, a ty i tak masz dosyć kłopotów.

Amalie nie wierzyła własnym uszom. Nie chciała stracić Olgi. Owszem, sama nie mogłaby zajmować się nią przez cały czas, ale najęłaby dziewczynę do pomocy. Chciała dać jej godną starość.

Olga uśmiechnęła się słabo i wstała.

- Chyba wiem, o czym myślisz, ale zapomnij o tym. Podjęłam decyzję, wyjeżdżam jutro.

- Nie! - zaprotestowała głośno Amalie.

Olga odchrząknęła i zrobiła kok w przód.

- Nie możesz mnie zatrzymać. Moja droga, będę ci tylko ciężarem.

Amalie poczuła narastającą panikę. Polubiła Olgę. Jeśli teraz ją straci, to tak jakby straciła część siebie. Nawet nie miała siły o tym myśleć.

- Zatrudnię dziewczynę do opieki. Nie chcę, żebyś trafiła do przytułku i zwiędła. Nie rozumiesz?

Ich spojrzenia się spotkały. Amalie widziała, że Olga potrzebuje czasu do namysłu.

- Ole mówił mi, że jesteś uparta, i że jak raz sobie coś wymyślisz, to się nie poddasz. Teraz rozumiem, co miał na myśli. Przyjmę twoją propozycję, Amalie, ale mam nadzieję, że rozumiesz powagę sytuacji. Czeka cię ze mną wiele trudnych chwil.

Amalie, która przez cały czas wstrzymywała oddech, wreszcie odetchnęła. Poczowała wielką ulgę. A więc Olga zostanie!

- Nie dbam o to. Najważniejsze, żeby było ci u mnie dobrze. - Amalie uściskała ją i dodała: - Nie martw się, Olgo. Na pewno wszystko będzie dobrze.

Służąca pogłaskała ją po głowie. Amalie czuła się w jej objęciach tak bezpiecznie.

Potem ruszyły razem na górę. Olga poszła do swojego pokoju, Amalie do swojego. Rzuciła się na łóżko. Spojrzała na słodko śpiącą dziewczynkę. Serce wezbrało jej dumą. Kajska leżała na boku, jej powieki lekko drżały, policzki pokrywał zdrowy rumieniec.

Rozdział 13

Victoria była pod wielkim wrażeniem prawdziwego luksusu. Rozejrzała się dokoła i ścisnęła ramię Fredrika, który poprowadził ją do obszernego salonu. Dokoła kręciło się wielu nieznanym ludzi. Kobiety miały na sobie piękne suknie i eleganckie kapelusze.

Zakręciło jej się w głowie. Od tak dawna nie przebywała wśród ludzi. Służący w domu Fredrika napełniali ją lękiem. Ale dzisiaj zamierzała zapomnieć o Halvorze i wizjach, które ciągle pojawiały się w jej głowie.

Jeszcze tego popołudnia zdawało się jej, że widziała, jak Halvor wchodzi do obory. Potem nagle zniknął, jakby rozpułynał się w powietrzu.

Spojrzała na Fredrika, który na tę okazję ubrał się bardzo elegancko. Z podziwem przyglądała się jego czarnym spodniom i barwnej kamizelce. Na szyi zawiązał czerwony fular. Jego włosy lśniły zaczesane do tyłu.

Tak bardzo go kochała i miała nadzieję, że jego uczucia w stosunku do niej też się nie zmieniły. Fredrik był dla niej wszystkim!

- Victoria i Fredrik? - Pan Baron dał im znak, by podeszli.

Fredrik pociągnął ją za sobą w kierunku kanapy. Zasiadał tam pan Baron w towarzystwie trzech pięknych kobiet, które uśmiechały się kokieteryjnie.

Victoria poczuła mdłości. A więc ten cały bogacz to zwykły stary wieprz, który lubi otaczać się pięknościami. Ciekawe, czy te panie często go odwiedzają. Odwróciła się, spojrzała na Fredrika, który z uśmiechem ukłonił się kobietom. Puścił ramię Victorii.

Czy to dlatego tak często bywa w Herregården? Czy przyciągają go te piękne kobiety? Nie, jej Fredrik nie jest taki. Kocha tylko ją!

Usiadła obok niego. Kobiety uśmiechnęły się, potem na znak Barona wstały i odeszły.

Victoria rozejrzała się dokoła. Z podziwem patrzyła na ogromną szafę, zajmującą niemal całą ścianę. Meble zrobiono z wyszukanego, ciemnego drewna, a na podłodze leżały miękkie żółto-zielone dywany. W salonie stały trzy okrągłe stoły, a przy ścianie wielka kanapa, przed nią zaś stolik z orzechowego drewna. Na ścianach migotały świece, z sufitu zwisał ogromny, kryształowy żyrandol, również jarzący się blaskiem świec.

Victoria wzięła głęboki wdech i pochyliła się do przodu. Fredrik zaczął opowiadać Baronowi o jakiejś transakcji z jednym z sąsiadów.

Pan Baron upił łyk koniaku i z zainteresowaniem kiwnął głową, a potem spojrzał na Victorię.

- Jak pięknie ubrała się pani na dzisiejszy wieczór - powiedział uprzejmie.

- Dziękuję - odparła z uśmiechem i spojrzała na suknię, którą Fredrik wręczył jej tuż przed wyjazdem.

Była uszyta ze złocistego jedwabiu, a także ozdobiona rzędami gustownych koronek.

Fredrik odchrząknął.

- Słyszałem, że wspiera pan budowę domu modlitewnego w Kongsvinger.

Pan Baron uśmiechnął się z zadowoleniem.

- To jedna z moich charytatywnych inwestycji.

Służąca przyniosła napoje. Fredrik podał Victorii szklanekę ponczu. Upiła łyk i znów rozejrzała się dokoła. W drugim końcu salonu jakiś mężczyzna grał na pianinie. Piękne tony docierały aż tutaj.

- Jak pan znajduje czas na to wszystko? - spytał Fredrik.

Wyglądał na szczerze zainteresowanego tematem.

Na twarzy gospodarza pojawił się szeroki uśmiech.

- To sprytne posunięcie. Rozsławi moje imię, a dodatkowo jeszcze się na tym wzbogacę.

Fredrik uniósł brwi.

- Ach, rozumiem.

Pan Baron znów spojrzał na Victorię.

- A pani z czego się utrzymuje?

Fredrik zamarł. Victoria już miała odpowiedzieć, ale ją uprzedził.

- To chyba niezbyt odpowiednie pytanie.

Pan Baron zrobił wyniosłą minę, jego oczy pociemniały.

- Uważam, że mam prawo je zadać.

Fredrik aż skulił się w sobie, ale grzecznie odparł:

- Tak, oczywiście. Proszę o wybaczenie.

Victorię zdumiała reakcja Fredrika. Baron miał nad nim wielką władzę, Fredrik zachowywał się jak tresowany piesek.

- Pani chyba może sama mówić w swoim imieniu - powiedział Baron i uśmiechnął się zachęcająco.

Victoria przełknęła ślinę. Nie wiedziała, co powiedzieć. Musiała zachowywać się odpowiednio w tej niezręcznej sytuacji.

- Jestem na utrzymaniu męża - odparła, patrząc mu prosto w oczy.

Pan Baron odchylił się na oparcie, najwyraźniej zaskoczony.

- Ach, tak. - Oczy mu błysnęły, wargi wygięły się w fałszywym uśmiechu. - A więc nie posiada pani majątku?

- Nie.

Pan Baron kiwnął głową z namysłem.

- Powiem prosto z mostu - wtrącił Fredrik. - Łączą nas interesy, ale sprawy prywatne wolałbym zachować dla siebie - powiedział głośno, jakby chciał szybko zakończyć krępujący go temat.

Victoria już miała coś dodać, ale Fredrik pokręcił głową.

- Nie musisz nic mówić, Victorio. Nie zamierzałem się w to mieszać, ale teraz... - Znow spojrzął na Barona. - ...musiałem interweniować. To było wysoce nieodpowiednie!

Victoria podniosła się, próbując zachować spokój, i spojrzała na Barona.

- Przykro mi z powodu tego zajścia. Proszę wybaczyć Fredrikowi jego zachowanie.

Baron nic nie powiedział. Wyglądał, jakby doskonale się bawił.

Victoria znowu usiadła.

- Naprawdę bardzo mi przykro - powtórzyła po raz kolejny.

Baron uśmiechnął się z bardzo zadowoloną miną.

- Niepotrzebnie. Fredrik unosi się z byle powodu. - Upił nieco trunku i podjął: - Ma pan temperament, podoba mi się to. Przez chwilę zastanawiałem się, czy kiedykolwiek zbierze się pan na odwagę, by mi się przeciwstawić. Podobał mi się ten wybuch. Sprowokowałem pana. To był sprawdzian. Zdał pan.

Fredrik otworzył usta ze zdumienia.

- Co takiego?

- Jest pewna sprawa. Chciałbym wysłać pana do Finlandii. Mój syn, Arne, gdzieś wyjechał. Podobno udał się właśnie do tego kraju.

Fredrik nerwowo miał jedwabną chustkę pod szyją.

- Nie mogę pojechać - odparł cicho niepewnym głosem.

Pan Baron westchnął i przesunął się na brzeg kanapy.

- Zdaje się, że ma pan kłopoty finansowe? Potrzebuje pan pieniędzy. Skoro ta oto piękna istota nie może dostarczyć kapitału, to jest pan w bardzo trudnej sytuacji. Sam pan o tym wie. Ta propozycja to jedyne, co mogę panu zaoferować. Te sprawy, nad którymi pracowaliśmy, na razie zostały zawieszane.

Fredrik zerwał się z miejsca. Pochylił się nad stołem, minę miał wściekłą.

- Chce pan powiedzieć, że to wszystko było kłamstwem?

Baron odsunął się nieco. W jego oczach nie było ani śladu strachu.

- Tak.

- Dlaczego?

- Ponieważ potrzebuję mojego syna tu, na miejscu. Jest krnąbrny, samowolny. Od wielu lat próbuję go okiełznać, ale cała moja praca poszła na marne.

Fredrik odsunął się nieco i zgarbił. Wyglądał na przygnębionego.

- Nie wiem, co powiedzieć - odrzekł i z powrotem usiadł na kanapie.

Victoria pomyślała, że Fredrik jest słaby. Nie powinien tak łatwo się poddawać. Ale ona nie zamierzała się w to mieszać. Powoli mijał wstrząs spowodowany wiadomością, że Fredrik został bez pieniędzy. Pan Baron podniósł się.

- Ma pan czas do jutra, by przemyśleć moją propozycję. A teraz muszę porozmawiać z innymi gośćmi.

Po chwili zniknął w tłumie. Victoria odprowadziła go wzrokiem.

Fredrik przygryzł wargi, pogrążył się w myślach i zapatrzył przed siebie pustym wzrokiem.

Co miała mu powiedzieć? Przysunęła się bliżej, poczuła bijące od niego ciepło.

- Fredriku.

Spojrzał na nią. Z jego oczu wyzierał ból.

- Nic nie mów - powiedział cicho.

- Nie możesz mnie zostawić. Co ja zrobię, kiedy wyjedziesz?

Ścisnął mocno jej dłonie, jego twarz pokrył ciemny, bolesny cień.

- Myślałem, że uda mi się utrzymać gospodarstwo dzięki środkom, którymi dysponowałem. Pojawienie się Barona było prawdziwą szansą. Ale teraz znalazłem się w punkcie wyjścia. Straciłem wszystko. Musimy wrócić do Fińskiego Lasu, a ty musisz poprosić Halvora o wybaczenie - wyszeptał.

Był wyraźnie przestraszony, że ktoś mógłby go usłyszeć.

Victoria zabrała rękę.

- Nie mówisz poważnie. To wykluczone, nie możemy tam wrócić. Poza tym Halvor jest tutaj.

- Nie widziałem go. I nie wiem, jak wybrnąć z tej sytuacji. Jeżeli Halvor naprawdę jest tutaj, jak się upierasz, jeżeli nas obserwuje, to znaczy, że wkrótce wybuchnie piekło. To tylko kwestia czasu - dodał przygnębiony. - Wracamy do domu - powiedział nagle Fredrik i podniósł się, pociągając Victorię za sobą.

Próbowała protestować, ale na próżno.

Jakaś młoda kobieta podeszła do Fredrika.

- Już idziesz? - spytała kobieta, patrząc z niechęcią na Victorię.

Fredrik zaczerwienił się po korzonki włosów.

- Tak - wydukał.

Kobieta uśmiechnęła się kokieteryjnie.

- Chciałabym, żebyś poznał pewną znaczącą osobę. Powinieneś poświęcić na to chwilę czasu, jeśli chcesz dołączyć do lepszego towarzystwa.

Victoria miała ochotę wytargać babę za włosy. Bez wątpienia, ona sama należała właśnie do klasy uprzywilejowanych. Zachowywała się, jakby wszyscy byli jej służącymi. Victoria poczuła, że płonie z zazdrości, kiedy kobieta ujęła Fredrika za rękę i pociągnęła go za sobą, a on poszedł za nią, nie protestując.

Została sama i nie bardzo wiedziała, co począć. Rozejrzała się dokoła, usłyszała śmiech gospodarza, który właśnie rozmawiał z gośćmi.

Powiodła wzrokiem dokoła, gdy niespodziewanie Baron ruszył w jej stronę. Nie miała ochoty z nim rozmawiać, ale została na miejscu, czekała, aż do niej podejdzie. Bez słowa wskazał jej miejsce przy jednym z okrągłych stołów. Usiadł, wsparł łokcie na stole i utkwiał w nie natrętne spojrzenie.

Victoria usiadła z wahaniem, nie spuszczając z niego wzroku. Zastanawiała się, czego może od niej chcieć.

Odchrząknął.

- Jest pani piękną kobietą. Kiedy Fredrik wyjedzie do Finlandii, chciałbym cieszyć się pani towarzystwem tutaj, u mnie - powiedział z uśmiechem.

Spojrzała na jego niezbyt urodziwą twarz i poczuła mdłości.

- Dlaczego? - odważyła się zapytać.

- Większość kobiet mi nie odmawia - zapewnił bez skrępowań.

- Ale czemu ja miałabym się na to zgodzić? Może wcale nie odpowiada mi ta propozycja.

Westchnął z rezygnacją.

- Wystarczy, że kiwnę palcem i Fredrik może stracić gospodarstwo. Naprawdę chciałaby pani, żeby utracił wszystko, na co tak ciężko pracował? - Potrząsnął głową. - Nie, nie sędzę. Proszę usiąść. Nie mam ochoty na kolejną awanturę.

Victoria posłuchała. Cała się trzęsła. Czowała jednocześnie wściekłość i strach. Baron miał władzę nad Fredrikiem, a teraz próbował rządzić również nią. Nie zamierzała się poddać. Nietrudno było domyślić się, do czego zmierza. Chciał ją zaciągnąć do łóżka. Chciał, żeby go grzała swoim ciałem i... Na samą myśl robiło jej się niedobrze. Nie zamierzała stać się jego zabawką. Teraz zrozumiała, że te otaczające go piękności pełniły taką właśnie funkcję. To były zwykłe dziwki!

- Proszę posłuchać - podjął i uśmiechnął się lekko. - Nic pani nie grozi. Nie zamierzam pani zabić, ani dręczyć w żaden sposób. Jestem uczciwym człowiekiem, dobrze traktuję swoje kobiety. Jeśli będzie pani robić to, o co poproszę, ja z kolei zrobię wszystko, by Halvor więcej pani nie nachodził. To jak, możemy uznać, że zawarliśmy umowę? - spytał pośpiesznie, a potem znowu się uśmiechnął.

Halvor! Wspomnił o Halvorze. Chciała coś powiedzieć, lecz siedziała jak sparaliżowana. Słowa utkwiły jej w gardle. Miała ochotę wykrzyknąć, że jest okropny, ale nie mogła. Wówczas Fredrik straciłby wszystko z jej winy.

Mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Proszę się nie obawiać. Jak już mówiłem, będę dobrze panią traktował. Z czasem mnie pani polubi. Moje kobiety nigdy nie mają mnie dosyć.

Nagle odrętwienie zniknęło. Poczowała narastającą irytację.

- Pan jest chyba niespełna rozumu. Proponuje pan, bym została pana... nałożnicą?

- Oczywiście. To bardzo korzystna propozycja. Fredrik zatrzyma gospodarstwo. Tylko najpierw musi na trochę wyjechać.

Dźwięki pianina przybrały na sile, goście zaczęli tańczyć polkę. Jakaś para wpadła na Victorię. Oboje tancerze uśmiechnęli się przepraszająco.

- Muszę iść - powiedziała głośno, by zagłuszyć muzykę. Podniosła się gwałtownie.

- W tym momencie nie mogę dać panu odpowiedzi. Potrzebuję czasu.

- Oczywiście, dam pani czas do namysłu, ale kiedy Fredrik wyjedzie, wtedy przyślę po panią.

Victoria kiwnęła głową i wyszła. Na schodach zaczęła płakać. Poczowała się jak niewolnica. Wiedziała, że jeśli się nie podda, to Fredrik wszystko straci.

Nagle chwyciły ją czyjeś silne ramiona. Od razu wiedziała, że to Fredrik. Odwróciła się, spojrzała w jego ciemne oczy. Miała wrażenie, że w nich tonie.

Kochała go tak bardzo, serce mało jej nie pękło. Czy będzie w stanie zrobić to dla niego? Żeby spełniło się jego marzenie?

W tej chwili tego jeszcze nie wiedziała.

Rozdział 14

- Ale Fredriku, przecież nie masz pieniędzy, ja też nic nie mam. Musisz...

Nie musiała nic więcej mówić. Fredrik odwrócił się do niej plecami i potrząsnął głową.

- Mógłbym pojechać, ale nie chcę. To kiepska propozycja. Co ja będę robił w tej Finlandii? I co stanie się z tobą, kiedy mnie nie będzie?

Spojrzała na niego. Poczwała ten sam ból co on. Ale już podjęła decyzję. Dla niego odwiedzi Barona i zrobi wszystko, co ten jej każe. Fredrik nie może stracić gospodarstwa! Nie mieliby gdzie się podziąć. W dodatku oczekiwali dziecka. Nie chciała żyć w nędzy.

Płakała przez całą noc. Kiedy wstała i zeszła na śniadanie, już nie miała ani jednej łzy. Jednak jej twarz była odrętwiała, ciało ciężkie.

- Nie wiem, co robić - podjął Fredrik i spojrzał na nią. - Nie powinnaś zostawać sama, to niebezpieczne. Halvor może znów się pojawić, a ty... - Urwał i zacisnął wargi.

Pogłaskała go po policzku.

- Wszystko będzie dobrze. Wiem, co trzeba zrobić. Fredrik zmarszczył brwi. Wyglądał na przygnębionego.

- Nie wiem, czy to rozsądne.

- Ależ tak, mój drogi. Jedź i wracaj jako zamożny człowiek. A tutaj zostaną przecież twoi pracownicy, będą pilnowali gospodarstwa - zapewniła go Victoria.

Na twarzy Fredrika nagle pojawił się szeroki uśmiech. Objął ją i powiedział:

- Masz rację, Victorio. Powiem im, że mają się tobą opiekować. Ale na razie nie mogę wyjechać. Najpierw muszę załatwić kilka spraw, dopiero potem dam odpowiedź Baronowi.

- Rozumiem. Na pewno wiesz, co robisz - odparła.

Nad ich głowami świeciło słońce. Fredrik znów się uśmiechnął i pociągnął ją za sobą do środka. Po chwili znaleźli się w jej pokoju. Stanowczo zażądał, by się rozebrała i położyła na łóżku.

Wiedziała, do czego to zmierza. Fredrik jej pragnął.

Sam rozebrał się pośpiesznie, przyciągnął Victorię do siebie i pocałował.

- Pragnę cię - powiedział ochryple.

Jego oczy były poważne, ale na twarzy widniał uśmiech.

Nie mogła wydusić słowa. Szybko zdjęła suknię i położyła się na łóżku. Leżała tak przed nim naga, pragnienie płonęło w jej ciele.

Delikatnie przyłożył wargi do jej warg. Odpowiedziała na pocałunek. Fredrik był ciepły i delikatny, on również płonął pożądaniem.

Dłużej nie mógł czekać. Bez słowa wszedł w nią, a ona jęknęła z rozkoszy.

Z Halvorem nigdy tego nie czuła. Fredrik wiele jej dawał, natomiast Halvor tylko wymagał i był brutalny.

Dopasowała się do jego rytmu, poczuła, jak pragnienie ogarnia ją całą. Pocałował ją. Patrzył na nią z miłością. Po chwili pokrył pocałunkami całą jej twarz.

Victoria poczuła, że pragnienie zmienia się w gwałtowne pożądanie. Wkrótce krzyczała z rozkoszy.

Spojrzała mu prosto w oczy, które były jakby zamglone. Poruszał się, nie przerywał. Nagle jego mięśnie się napięły, jęknął i skończył w niej. Potem przewrócił się na plecy, ciężko oddychając.

Położyła rękę na jego piersi, spojrzała mu w oczy.

- Było cudownie - powiedziała cicho i pocałowała go w podbródek. - Następny raz nieprędko się zdarzy.

Fredrik uśmiechnął się i opatulił ich kołdrą.

- Szybko wróć. Mam swoje plany. Ten głupi Baron niech sobie myśli, że jeżdżę po Finlandii, ale ja nie zamierzam słuchać jego poleceń.

Victoria podciągnęła się na łokciu. Jej włosy okryły nagi tors Fredrika niczym kobierzec.

- Nie możesz tak postąpić - powiedziała przerażona.

- Owszem, mogę. Nie odjadę daleko. Baron nie będzie w stanie stwierdzić, czy naprawdę wyjechałem, czy nie. O ile będę trzymał się w ukryciu.

- To głupi pomysł, Fredriku. Musisz pojechać. Ludzie zorientują się, że tu jesteś, od razu doniosą Baronowi.

Potrząsnął głową i zaczął bawić się jej włosami.

- Nie. Mogę ukryć się w chacie, na wzniesieniu. Nikt mnie tam nie znajdzie.

Victorii nie podobał się ten plan. Była pewna, że ktoś nakryje Fredrika, jednak milczała. Jej ciało nadal wypełniała rozkosz i pożądanie, chciała więcej. Nigdy nie miała Fredrika dosyć. Kochała go ponad wszystko na świecie.

Amalie przebiegła przez dziedziniec i zamknęła za sobą drzwi obory. Od kiedy Olga leżała w łóżku, sama miała dużo więcej pracy. Nie rozumiała, czemu służąca nagle się poddała. Fizycznie nic jej nie dolegało, a to, że czasami pamięć jej szwankowała, chyba nie było wystarczającą przyczyną. Amalie martwiła się o nią.

Krowy zaryczały, kiedy weszła do środka i wzięła zydela do ręki. Viola ledwo na nią spojrzała, nie odrywając się od pracy. Amalie zajęła miejsce w przegrodzie obok.

Zaczęła doić. Krowa kopała, lecz Amalie nie zwracała na to uwagi. Po chwili mleko popłynęło do wiadra. Oparła czoło o brzuch zwierzęcia.

Nagle pomyślała o Victorii. Miała wyrzuty sumienia, że do tej pory nie znalazła wolnej chwili, by ją odwiedzić.

Viola wstała i poszła do kolejnej przegrody. Nagle Amalie uderzyło to, że służąca jest dziwnie milcząca.

- Coś się stało? - zapytała, nie przerywając pracy.

Viola odchrząknęła i powiedziała:

- Nie. Po prostu nie mogę pogodzić się z tym, że jestem w ciąży. Dziecko nie ma ojca, ludzie mnie potępiają. Obgadują mnie za plecami, a to boli.

- Naprawdę? To rzeczywiście nie jest przyjemne - odparła Amalie ze współczuciem.

- Chyba zakończę pracę i wyjadę. Tu nie ma dla mnie przyszłości.

Amalie zerwała się z miejsca.

- Nie możesz wyjechać! - zaprotestowała.

- To już postanowione.

Amalie zrobiło się przykro. Czy niedługo wszyscy ją opuszczą? Powoli usiadła i uspokoiła krowę, która nerwowo machała ogonem. Pogładziła ją po brzuchu i pchnęła delikatnie.

- Nie mogę cię zatrzymać - stwierdziła ze smutkiem.

- Nie, nie możesz. Będę mieszkała u wuja w mieście. Mam nadzieję, że jakoś utrzymam siebie i dziecko.

- Na pewno, ale musisz powiadomić Trona.

- Oczywiście.

Amalie skończyła doić. Poczowała ból w palcach. Westchnęła cicho.

- Skończyłam - powiedziała i odstawiła wiadro pod ścianę.

- Wydoję ostatnią krowę. To nie jest praca dla gospodyni.

Amalie wyszła. Znow ogarnęło ją przygnębienie. Dlaczego Mitti tak długo nie wraca? Na pewno nie miał tak znowu dużo pracy w zagrodzie. Czyżby nie chciał do niej przyjechać? Czyżby został tam z własnej woli? Może jednak wcale nie zamierzał się z nią ożenić?

Tysiące myśli kłębiło się w jej głowie. Wbiegła po schodach i już miała otworzyć drzwi, gdy nagle usłyszała odgłos końskich kopyt.

Znała tę bryczkę. Należała do Kari. W milczeniu czekała, aż pojazd się zatrzyma.

- Amalie! - Kari biegła w jej stronę, wyraźnie poruszona. - Amalie, stało się coś złego!

- Co takiego?

- Karolius został wezwany na przesłuchanie do pana Finkela, Louise zamknęła się w swoim pokoju. A Hans... - Machnęła ręką. - Topi smutki w gorzałce.

Amalie podeszła do siostry i przytuliła ją, jak umiała najmocniej.

- Przykro mi, że tak się stało, ale...

Weszły po schodach, Amalie zaprowadziła Kari do salonu i wskazała jej miejsce. Siostra usiadła ciężko na kanapie i westchnęła z rezygnacją.

- Najpierw lensman podejrzewał, że to Hans uprowadził Isaka, teraz uważa, że to jego ojciec.

- Nie wiem, co jest prawdą, Kari. Jeśli podejrzewają Karoliusa, to muszą go przesłuchać. Jeśli jest niewinny to nie masz się czego obawiać.

Kari zerknęła na nią.

- Co masz na myśli?

- Nie stracisz Tille. Hans jest dziedzicem i...

- Ty nic nie wiesz, Amalie. Karolius nie ma pieniędzy! - krzyczała z rozpaczą.

- Co takiego? - Amalie zrobiło się ciemno przed oczami. Co teraz stanie się z Kari?

Ona przyzwyczała się do wygodnego życia. Miała opiekunkę do dziecka, zawsze ubierała się w piękne suknie, bywała na przyjęciach.

- Nie wytrzymam tego - powiedziała Kari, łapiąc się za głowę.

- Na pewno coś da się zrobić. Może Brage mógłby wam pomóc.

- Nie, Brage nie może.

- Dlaczego nie? Jest zamożny i...

- Jego już nie ma w Fińskim Lesie. Wyjechał.

- O! Jeszcze gorzej. A Louise nie ma pieniędzy?

Kari rozejrzała się dokoła i spytała:

- Gdzie się podziała służba? Mam ochotę na szklankę lemoniady.

Amalie zerwała się z miejsca.

- Ja ci przyniosę.

Kari kiwnęła głową, jakby nieco uspokojona.

Amalie przygotowała coś chłodnego do picia i podała szklankę siostrze. Kari wypila prędko i postawiła pustą szklankę na stole.

- Louise nie chce z nikim rozmawiać, a Hans ciągle chodzi pijany. Nie da się wydobyć z niego choćby jednego rozsądnego słowa.

- Nie martw się na zapas, poczekaj, aż Louise się otrząśnie. To silna kobieta i...

Kari przerwała jej machnięciem ręki.

- Zabieram Victora i wracam na razie do Furulii. Nie ma sensu mieszkać teraz w Tille.

- Chyba nie mówisz poważnie?

- Owszem. Mimo wszystko w Furulii będzie mi lepiej. Mogę zamieszkać w letniej kuchni.

- Ale co z Hansem? - spytała Amalie.

- Niech chla gorzałkę i załatwia sprawy ze swoją rodziną. Ja nie chcę mieć z nimi nic wspólnego.

- I postanowiłaś zniknąć, tak po prostu - stwierdziła ostro Amalie.

Kari popatrzyła na nią spokojnie.

- Zgadza się, moja droga siostrze.

- Myślałam, że kochasz Hansa.

- Oczywiście, że kocham. Ale byłam głupia, sądząc, że jestem jedyną kobietą w jego życiu. Teraz już mu nie wierzę. Okłamał mnie jeden raz za dużo. - W oczach Kari pojawiły się łzy.

- Masz na myśli tę służącą z gospody?

Kari przytaknęła.

- Coś było między nimi, czuję to.

- Ale nie wiesz na pewno, czy...

- Hans za bardzo lubi kobiety. Do tej pory starałam się tego nie zauważać. Poza tym nigdy nie przypuszczałam, że to coś poważnego. Hans jest słaby, we wszystkich sprawach ulegał ojcu. Chyba nigdy nie dorośnie.

Amalie dobrze znała siostrę i podejrzewała, że to nie musi być cała prawda.

- Nie do końca ci wierzę, Kari.

- Możesz wierzyć w to, co ci się podoba - burknęła Kari, energicznie wstając. - Jeśli będziesz miała ochotę ze mną porozmawiać, znajdziesz mnie w Furulii. Nie chcę zostać w Tille ani dnia dłużej - oświadczyła zdecydowanie.

- Jedziesz tam już teraz? - zdziwiła się Amalie zupełnie oszołomiona nową sytuacją.

- Tak, zabrałam Victora i niańkę - dodała, jakby czekając na zgodę siostry.

- Mam nadzieję, że przemyślałaś tę decyzję. Kari podeszła do drzwi.

- Nie musisz mnie odprowadzać. Ale musisz mi uwierzyć.

- Odprowadzę cię - odparła Amalie stanowczo.

Długo patrzyła za powozem sunącym gościńcem. Kari uciekała od kłopotów, ale czegoż można było się spodziewać? Była rozpieszczona już od dziecka. Zawsze tak się zachowywała.

W tym momencie na ścieżce pokazała się Elise. Amalie znów uderzyło to, że dziewczyna jest ponura i milcząca. W jej twarzy nie było ani śladu radości.

- Co się znowu stało? - spytała, podchodząc do niej.

Elise wyminęła ją obojętnie, nie zaszczycając Amalie ani jednym spojrzeniem.

Amalie stanęła jak wryta. Nie wiedziała, jak zareagować. Przez dłuższą chwilę stała w milczeniu.

Z obory wyszedł Julius.

- Dziewczynce nie jest łatwo. Weszła w trudny wiek. Moja córka też taka była. To na pewno minie - powiedział na pocieszenie.

- Tak sądzisz? - upewniła się z nadzieją.

- Tak. Zresztą, teraz mamy większe zmartwienia. Na przykład Willy'ego.

- Myślisz, że jest tu gdzieś w okolicy?

Julius podrapał się po głowie.

- Całkiem możliwe. Niestety, obawiam się, że ukrywa się niedaleko.

- Boję się go!

- Niepotrzebnie. Przez cały czas ktoś tu jest. Paul sprowadził kilku ludzi, którzy pilnują gospodarstwa.

Amalie niepewnie rozejrzała się dokoła, ale nikogo nie zobaczyła.

- A gdzie oni są? Nikogo nie widzę. Julius uśmiechnął się szeroko.

- Właśnie o to chodzi. Schowali się w lesie, mają dobry widok na zabudowania.

Amalie skierowała wzrok w stronę lasu. Świerki rosły gęsto.

Nagle usłyszała stukot kopyt. Odwróciła się. Od razu widziała kto przybywa. Lensman! Julius zmarszczył brwi.

- Co on tu robi?

- Nie wiem, może złapali Willy'ego.

- Miejmy nadzieję. Dokończę pracę w oborze - rzucił i poszedł do swoich obowiązków.

Kiedy lensman zeskoczył na ziemię i ruszył w jej kierunku, Amalie poczuła zaniepokojenie. Zdawał się wzburzony.

- Tu jesteś. Mam dla ciebie wiadomość - zaczął służbowym tonem.

- Słucham.

- Widziano tabor Ruija, który zmierza w stronę wsi.

- Co takiego? - Poczowała wszechogarniającą ją radość. - A więc Sofie wróciła. - Amalie miała ochotę tańczyć.

Pan Finkel uśmiechnął się przelotnie.

- Pewnie wkrótce zatrzymają się na odpoczynek. Nie podoba mi się to, ale jeśli będą zachowywać się spokojnie, to mogą zostać.

Nagle Amalie spoważniała. Jeśli to Ruij zabił jej ojca, to znaczyło, że morderca powrócił.

- Musisz przesłuchać Ruija - powiedziała prędko.

Pan Finkel potrząsnął głową.

- Mówiłem ci już, że nie istnieją dowody przeciwko niemu. Nie wiadomo, czy w ogóle był w Kongsvinger. Strażnik nie zauważył niczego podejrzanego tamtego dnia, kiedy zabito Johannes. Musisz o tym zapomnieć, Amalie. Lensman w Kongsvinger bada tę sprawę, ale nie ma dowodów, że...

- W takim razie sama z nim porozmawiam - wtrąciła Amalie, patrząc na niego niechętnie.

- To chyba nienajlepszy pomysł - zaczął ostro lensman.

- Dlaczego nie? Od razu bym się zorientowała, czy kłamie.

- To nie jest dowód, którego można użyć w sądzie, zrozum - tłumaczył jej cierpliwie.

- A jednak nie rozumiem - odparła z uporem Amalie.

Lensman wzruszył ramionami, szukając w myślach argumentu, który by do niej przemówił.

- Rób, jak chcesz. Tylko czy to rozsądne? Sofie jest z nimi.

Zatrwożona Amalie przeciągnęła ręką po włosach.

- O tym nie pomyślałam.

- Lepiej mnie posłuchaj. Zapomnij o tej sprawie. Zapamiętaj moje słowa - powiedział i wskoczył na siodło.

Pan Finkel odjechał. Amalie postąpiła chwilę na dziedzińcu, a potem pobiegła do stajni i odwiązała Czarną. Chciała pojechać do wsi i od razu sprawdzić, czy Cyganie już przybyli.

Rozdział 15

Nagle pojawił się jakiś nieznajomy jeździec. Przerazona Amalie zeszywniała. Po chwili, przełamując strach, pochyliła się i wyciągnęła strzelbę. Jej ręka drżała.

Po chwili odetchnęła z ulgą. To był Joni!

Podjechał do niej i uśmiechnął się przyjaźnie.

- Wybrałaś się na przejażdżkę? Czy to aby rozsądne? Słyszałem, że ten smarkacz cię zaatakował i że zdołał uciec. - Przyglądał się jej wyczekująco.

Amalie cieszyła się, że go widzi. Dużo czasu upłynęło od ich ostatniego spotkania. Lubiła go, pamiętała, jak głaskał ją po plecach i czuwał nad nią po tym, jak w dzieciństwie widziała scenę zabójstwa Cyganki.

- Boję się go, ale musiałam wyruszyć. Poza tym trzymam się gościa.

Zebrał wodze i pochylił się do przodu.

- Uważaj, Amalie. Nie zastanawiają cię te wszystkie rzeczy, które ci się przydarzyły?

- Owszem, zastanawiam się nad tym przez cały czas - odparła, pochylając głowę.

- Nie rozumiem tego, Powiadają, że nie zdobędziemy odpowiedzi na wszystkie pytania. Dzieje się wiele tajemniczych rzeczy, a jednak...

Amalie odchrząknęła i po chwili dodała:

- Nie tylko ja zaglądałam do *Czarnej Księgi*. Tron i Kalle również to zrobili. Często myślałam sobie, że tamtego dnia zostaliśmy przeklęci.

Joni wyprostował się. Spojrzał na nią wyraźnie przestraszony.

- Co ty mówisz? Jakiej *Czarnej Księgi*?

- Tej o diabłach i zaklęciach.

- O, mój Boże! To masz odpowiedź. Dziwne, że jeszcze żyjecie - stwierdził i wzdrygnął się przerażony.

- Może masz rację. - Poczowała mdłości.

Jeszcze nigdy nie widziała go tak przerażonego.

Krążył wzrokiem dokoła, a po chwili zapytał:

- Gdzie znaleźliście tę księgę?

- W opuszczonej chacie nad jeziorem Røgden.

- Co? Byliście tam?

- Tak. - Amalie czuła jak drżały jej nogi.

- W tej chacie zginęła cała rodzina, wszyscy zostali zamordowani!

Amalie powiodła wzrokiem po czubkach drzew. Wstrzymała oddech.

- Ta rodzina? - wyjąkała Amalie, Joni zerknął na nią.

- Słyszałaś o nich? - zapytał ze zdumieniem.

- Tak, pan Finkel mi mówił.

- Nikt nie wie, co się z nimi stało. Po prostu zniknęli. Ale ślady były bardzo widoczne, a *Czarna Księga* leżała otwarta na stole.

- Ja wiem, co się z nimi stało - wyznała po cichu Amalie.

Zrobił wielkie oczy i milczał zatrwożony, spodziewając się najgorszego.

- Morderca wrzucił ich do wody, w tym samym miejscu, gdzie zabito Cyganek.

Joni zeskoczył na ziemię i usiadł na pniu drzewa. Potrząsnął niespokojnie głową, przeciągając ręką po twarzy.

- No, to wszystko wiadomo - powiedział powoli. - To dlatego Zło tam krąży. Nad wodospadem straszy!

Amalie zeskoczyła z klaczy i podeszła do niego.

- Teraz wiemy, dlaczego spotkały nas te wszystkie nieszczęścia.

Joni zerwał się na równe nogi.

- To jeszcze nie koniec! Nie możesz przyjmować tego tak spokojnie!

Amalie cofnęła się i zdenerwowana, ledwo przełknęła ślinę.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Po co otwieraliście księgę? Do licha, źle postąpiliście! - powtarzał zmienionym głosem.

- Przerażasz mnie, Joni.

- Niepotrzebnie się boisz. Ale musisz zachować ostrożność. Bo jeśli nie... - Spojrzał przed siebie.

- Nie mam już siły, trzeba powstrzymać to przekleństwo.

Joni chodził tam i z powrotem, jakby rozważał coś bardzo ważnego. W końcu zatrzymał się i podniósł wzrok.

- Księga nadal leży w chacie?

Amalie zobaczyła księgę oczami wyobraźni. Przypomniała sobie, co z nią zrobiła.

- Wrzuciłam ją do ognia - odrzekła zgodnie z prawdą.

- Co takiego? - wydukał, jakby usłyszał najstraszniejszą wiadomość w swoim życiu.

- Wrzuciłam ją... - zaczęła powtarzać niepewnym głosem.

- Ale, dlaczego? - przerwał, krzyżąc piskliwie.

Amalie oparła się o bok klaczy. Poczuła, jak ciepło zwierzęcia przenika jej ciało. Jeszcze nigdy tak się nie bała. Żołądek jej się ścisnął, nogi drżały.

- Nie wiem dlaczego, ale było w tej księdze coś przerażającego. Kiedy wzięłam ją do ręki, poczułam lodowaty dreszcz.

Joni znów wsiadł na konia.

- W takiej sytuacji nie mogę ci pomóc. Chyba że zostały jakieś resztki w palenisku. Powinnaś wrzucić księgę do wody, wtedy przekleństwo zostałoby złamane!

- Nie - powiedziała głosem zduszonym od płaczu. - To nie może być prawda!

Joni wziął wodze do ręki.

- Uwierz mi, Amalie. Po co miałbym kłamać? My, Finowie, wierzymy w różne rzeczy, nasze przepowiednie z reguły się sprawdzają. Miej się na baczności.

- Nie zostawiaj mnie. - Sama słyszała, jak żałośnie brzmi jej głos.

- Pojadę do chaty, sprawdzę, czy nie zostały jakieś fragmenty księgi. Może to coś da - oznajmił i spiął konia.

Amalie wsiadła na Czarną. Chciała towarzyszyć Joniemu. Cyganów na razie nie było widać.

- Jadę z tobą - powiedziała stanowczo i otarła łzy.

Jechali przez gęsty las. Pozwoliła myślom krążyć swobodnie. Przez cały czas trzymała dłoń na strzelbie.

Wokół panował niezwykły nastrój, Amalie miała wrażenie, że gałęzie wyciągają się w jej stronę, jakby chciała ją pochwycić.

Gęsty mech lśnił w słońcu, tylko niewielkie kupki śniegu przypominały, że dopiero co minęła ciężka i długa zima.

Nagle Joni wstrzymał konia, uniósł się w siodle i wyciągnął rękę przed siebie.

- Patrz, Amalie. Jeden z podziemnych!

Spojrzała we wskazanym kierunku. Rzeczywiście, pośród porostów kroczył maleńki, siwy człowieczek z długą brodą. Amalie przełknęła ślinę. Nagle przypomniała sobie, jak Kalle opowiadał ojcu, że widział mieszkańca podziemi, i co ojciec na to powiedział.

„Pamiętaj, zawsze musisz spytać ich o pozwolenie, czy możesz wylać wodę w trawę”.

Głos ojca był jak echo w jej głowie. Łkanie wyrwało się z ust. Jakby go widziała.

- A to dopiero. - Joni podrapał się po głowie. - Nigdy wcześniej nie widziałem żadnego z nich. Prawdziwa niespodzianka.

Amalie zobaczyła, jak siwy człowieczek znika za kamieniem. Usłyszała jakieś szepty, potem zapadła cisza.

- Pamiętam, jak ojciec o nich opowiadał, a Kalle...

- Całkiem możliwe. Wiadomo, że podziemni lubią przebywać w lasach. Jeszcze tylko tego brakuje, żebyśmy spotkali huldrę - zaśmiał się cicho.

Joni znów ruszył przed siebie. Wkrótce wjechali na polanę. Dokoła rozciągały się mokradła, aż do granicy łąk.

Joni skręcił. Po chwili ukazało się jezioro. Spienione fale uderzały o brzeg, nad którym snuła się mgła. Po niebie ciągnęły potężne chmury. Nagle zrobiło się ciemno. Chata majaczyła jak cień, groźna i ponura.

- Nieprzyjemnie tu - powiedziała cicho Amalie, pochylając się nad końską szyją. Serce waliło w jej piersi. Miała wrażenie, że widzi jakieś Cienie tańczące na ścianie chaty.

Joni wstrzymał konia.

- Hm, na to wcześniej nie zwróciłem uwagi. Spójrz, niedźwiedzia skóra!

Amalie jeszcze raz spojrzała na ścianę chaty i powiedziała:

- Wisiała w tym samym miejscu, kiedy tu nocowaliśmy.

Joni kiwnął głową i zeskoczył na ziemię.

- Na pewno jest w niej jakieś paskudztwo. Chodź za mną. Musimy uważać, żeby pod nią nie przejść.

- Przerażasz mnie - powiedziała Amalie, ześlizgnęła się z końskiego grzbietu i pobięła za Jonim. - To jak wejdziemy?

Joni wyciągnął rękę.

- Pstt, słyszę jakiś hałas.

Amalie ogarnęło przerażenie.

- Dalej nie pójde - powiedziała cicho. - Tam w środku ktoś jest.

Joni ruszył w stronę chaty, ostrożnie kroczył przez trawę i między krzakami. Przystanął pod oknem i zajrzał do środka.

- Nikogo tam nie ma - oznajmił uspokojony i odwrócił się do niej.

- Jesteś pewien? - Amalie nie miała odwagi się ruszyć.

Dziwne, że nie słyszała nic poprzednim razem, kiedy nocowali w tej chacie po polowaniu: ona, Tron i Kalle. Nadal słyszała jakieś szepty.

Joni wszedł po kamiennych schodkach. Starał się nie patrzeć na futro wiszące z lewej strony.

- Chodź, Amalie. Musisz wejść ze mną i sprawdzić, czy nic nie zostało.

Stała jak wmurowana. Wpatrywała się w chatę, jakby widziała przed sobą żywe stworzenie.

- Sama nie wiem...

- Chodź. Jestem przy tobie.

Po chwili wahania weszła za Jonim do chaty. Skoro mieli zwalczyć zaklęcie, to musiała wejść do środka.

Rozejrzała się dokoła. Ze zdumieniem stwierdziła, że już nie słyszy szepców. Spojrzała na palenisko. Nagle w pamięci zobaczyła księgę. Przypomniała sobie scenę, kiedy czytali ją Tron i Kalle. Czy to wskutek tego ich życie wywróciło się do góry nogami? Jakoś nie potrafiła w to uwierzyć, ale było to przecież możliwe. Joni ukucnął przy palenisku i potrząsnął głową.

- Chyba nic nie zostało.

Amalie pochyliła się i zaczęła rozgrzebywać ręką popiół.

- Masz rację. Ja też nic nie widzę.

Joni przysunął się bliżej.

- Co robimy?

Amalie wstrzymała oddech. Miała wrażenie, że ktoś dotknął jej dłoni, poczuła zimny powiew wzdłuż ramienia. Prędko cofnęła rękę i aż się wzdrygnęła.

- Tu jest coś złego, chcę wyjść! - krzyknęła i rzuciła się do drzwi. Powiodła wzrokiem dokoła. Jezioro wyglądało groźnie. Wokół zrobiło się ciemno. Drzewa kołysały się, wiał silny wiatr, pnie skrzypiały, jakby prosiły o pomoc.

Joni wyszedł za nią.

- Już nigdy nie zwalczymy przekleństwa - westchnął.

Amalie pomyślała o pani Li. Czy ona potrafiłaby tego dokonać?

W tym momencie spomiędzy gałęzi wyleciał ptak, przefrunął tuż obok. Amalie miała wrażenie, że czuje dotyk skrzydeł.

- Chcę już stąd iść - powiedziała prędko i zeszła ze schodów. - Pomyślałam sobie, że pani Li mogłaby coś zrobić, ale postradała rozum.

Joni pogładził ją po włosach.

- Nie myśl tyle, Amalie. Pojadę do Maren, kobiety, którą często odwiedzał Ole. Może ona będzie umiała pomóc.

Amalie zdziwiła się, że Joni zna Maren. Od dawna jej nie widziała, ponieważ Maren wolała być sama i nie lubiła towarzystwa mieszkańców wsi.

- Nie sądzę, by mogła nam pomóc.

- Zobaczymy - odparł Joni, wymijając ją szerokim łukiem.

- Dokąd idziesz?

- Od razu pojadę z nią porozmawiać. Nie możemy tego dłużej odkładać na później.

Rozdział 16

Joni opowiedział Maren o *Czarnej Księżce* i Złym, mieszkającym przy wodospadzie. Maren obiecała im pomoc. Amalie czekała, aż do niej dołączą, potem razem pojechali nad rzekę.

Kiedy oddalili się od chaty, ciemności zniknęły, a słońce znów świeciło nad ich głowami. Amalie nie wiedziała, czy ma ochotę znowu pojechać nad wodospad, ale Joni uważał, że to konieczne.

Amalie bardzo chciała odnaleźć Sofie, ale czuła, że najpierw musi załatwić tę sprawę.

Po drodze rozkoszowała się zapachami unoszącymi się w powietrzu. Mokradła leżące po lewej stronie, parowały słodką wonią. Amalie znów czuła się wolna.

Maren i Joni jechali przodem. Joni zaśmiał się i kobieta odpowiedziała uśmiechem. Widać było, że dobrze się znają.

Maren odwróciła się i uśmiechnęła do Amalie.

- Chyba wiem, jak można pozbyć się Złego, mieszkającego w wodospadzie.

Amalie dogoniła ich i zapytała:

- No, jak?

Maren znów się uśmiechnęła.

- Słyszałaś o czarodziejskich zaklęciach?

- Tak. Ale jak dokładnie zamierzasz tego dokonać? - zaciekawiała się Amalie.

Maren tylko machnęła ręką.

- Znam sposób. Robiłam to już wiele razy.

- Ale jakich formuł zamierzasz użyć? - Amalie nie dawała za wygraną.

Maren w odpowiedzi tylko się uśmiechnęła.

Joni pomógł jej zsiąść z konia. Ruszyli wąską ścieżką w stronę wodospadu.

Amalie nie miała ochoty im towarzyszyć, ale kiedy usłyszała jakieś dźwięki w zaroślach za swoimi plecami, co sił w nogach pobiegła za Jonim i Maren.

Nie wiedziała, jakimi czarami zamierza posłużyć się Maren, i czy rzeczywiście mogą one przegnać Złego na drugą stronę. Kobieta jednak upierała się, że to możliwe.

Nagle na polanie pojawił się jeździec. Szybko rozpoznała go po ubraniu. Był to pastor, Arnt Fredrik. Zsiadł z konia.

Joni podszedł do niego i skinął głową na powitanie.

- Co cię tu sprowadza?

Pastor odchrząknął.

- Pan Finkel poprosił mnie, żebym pobłogosławił to miejsce. Nie wiem, czy mi się uda, ale chcę spróbować. - Nagle dostrzegł Amalie. - Pani Hamnes? - Uśmiechnął się zaskoczony.

Spojrzał na głębinę u stóp wodospadu, potem przesunął wzrokiem w górę.

- Sądzi pani, że ta Cyganka nadal tutaj jest? - zapytał z powagą, przyciskając *Biblię* do piersi. Wiatr pochwycił czarną sutannę. Pastor wzdrygnął się, jego oczy się rozszerzyły. - Wyczuwam zło. - Przeżegnał się, podszedł bliżej, na sam brzeg i jeszcze raz spojrzał na wodospad.

- Podobno w tym miejscu człowiek w pelerynie wrzucił do wody zamordowaną rodzinę. I tak narodziła się legenda - powiedział. Potem odchrząknął i podjął: - Pan Finkel przekazał mi dokładnie treść znalezionej przez siebie listy. Morderca wyznał w nim swoje winy, list schował w chacie, w szczelinie między belkami. Tylko przypadek sprawił, że...

Joni podszedł do Maren stojącej pod sosną. Amalie dalej słuchała pastora.

- Morderca skoczył do wody. Zżerał go żal za grzechy. Sam wymierzył sobie karę.

- Napisał, dlaczego zabił tamtych ludzi? - zapytała Amalie z ciekawością.

Pastor spojrzał na nią z powagą.

- Nie.

Joni i Maren podeszli do nich. Kobieta usiadła na kamieniu i zaczęła po fińsku odmawiać zaklęcia. Pastor uniósł brwi i zdumiony, potrząsnął głową, ale nic nie powiedział. Ruszył w kierunku wodospadu, tam, gdzie znaleziono Isaka.

Splótł dłonie i zaczął się modlić w ciszy i skupieniu. Amalie z ciekawością mu się przyglądała. Ciężka jej powaga tej chwili. Była pewna, że nikt nie potrafi pomóc temu człowiekowi, że już nigdy nie zazna on spokoju, ale cieszyła się, że ktoś jednak próbuje.

Czuła jego obecność, jego gniew. Czuła, że Zły nigdy nie opuści tego miejsca. Przeszedł ją dreszcz. Wydarzyło się w tym miejscu zbyt wiele złych rzeczy...

Amalie nadstawiła uszu, bo dobiegł ją głuchy stukot kopyt i rżenie konia w oddali. Joni spojrzał ponad polaną.

- Ktoś tu jedzie - powiedział i spojrzał na Amalie z zatroskaniem.

- Kto to może być? - Maren uniosła brwi.

Amalie spojrzała na pastora, który chodził wzdłuż brzegu. Zdawał się w ogóle ich nie zauważać. Dalej modlił się, dzierżąc w dłoni *Biblię*. Odwróciła wzrok. Już widziała jeźdźca. To był Mitti!

Zeskoczył na ziemię i chwycił Amalie w ramiona.

- Co ty tu robisz? - Rozejrzał się i potrząsnął głową. - Nie powinnaś przychodzić w to miejsce, tu jest niebezpiecznie.

Objęła wzrokiem jego ciepłe oczy, dobry uśmiech. Przysunęła się bliżej, poczuła bijące od niego ciepło.

- Teraz już nie - odparła cicho.

Wypełniało ją drzenie. Tak bardzo za nim tęskniła!

Wypuścił ją z objęć i cofnął się onieśmielony.

- Bałem się o ciebie i nasze dziecko. Co wy tu robicie? - Spojrzał na pastora, który nadal stał koło wodospadu.

- Pastor próbuje omodlić to przeklęte miejsce. Dopiero co się dowiedziałam, dlaczego tu straszy.

Joni podszedł do nich i serdecznie przywitał się z Mittim.

- Przygnało cię w nasze strony, chłopcze?

Mitti z zatroskaniem przesunął ręką po twarzy.

- Ktoś musi mieć oko na Amalie. To ty ją tu przyprowadziłeś?

Joni przytaknął z niepewną miną.

- Próbujemy pozbyć się Złego - dodał, jakby chcąc się przed nim usprawiedliwić.

Pastor podszedł do nich z posępną miną.

- Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, ale wątpię, by miało się tu uspokoić.

Maren stała ze ściśniętymi wargami. W pewnym momencie odezwała się smętnym głosem:

- Ja też zrobiłam swoje. Ale nie jestem pewna, czy zaklęcia podziałały. Nadal czuję obecność zła, bo przenika moje ciało.

Wstrząśnięta Amalie aż zadrżała. Właśnie tego najbardziej się obawiała.

Mitti pociągnął ją za sobą w stronę drzew, z dala od pozostałych.

- Cyganie wrócili. Widziałem, że rozbili obóz na łące koło Furulii.

- Właśnie jechałam ich odwiedzić, ale spotkałam Joniego. To wina *Czarnej Księgi*, że tak źle nam się wiedzie.

Mitti nie odpowiedział, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Zatonęła w jego ciepłe, poczuła, jak pragnienie płonie w jej żyłach. Chciała być blisko niego, poczuć go. Minęło tyle czasu. Była jak martwa, jak upiór. Teraz czuła, że na nowo kiełkuje w niej życie, radość.

Nareszcie znów znalazła się w jego ramionach.

Zdecydowali się zostawić pastora i Joniego przy wodospadzie, a sami pojechali. Maren milczała. Już nie wspominała o magicznych formułach, których użyła. W końcu pomachała im na pożegnanie. Nikt z nich nie wierzył, że kiedykolwiek uda się zwalczyć przekleństwo ciążyące na tym miejscu przy wodospadzie.

Amalie uznała, że nadszedł wreszcie czas, aby dowiedział się o tym Tron i Kalle.

Chociaż niepokój wypełniał jej ciało, chociaż czuła strach, to jednak uśmiechnęła się, kiedy Mitti podjechał do niej bliżej. Również on uśmiechnął się kącikami ust w odpowiedzi i mrugnął porozumiewawczo. Poczowała mrowienie w głębi brzucha. Całe ciało wypełniała tęsknota i pożądanie. Mitti jechał dumnie obok niej. Amalie pomyślała, że wygląda jak księżę i uśmiechnęła się rozmarzona. Nikt nie mógł dorównać mu urodą.

Nagle Mitti spoważniał.

- Nie chcę, żebyś grzebała w tych starych sprawach. Ta rodzina zginęła wiele lat temu. Powinnaś zostawić to w spokoju - powiedział, wyciągając do niej rękę.

Uścisnęła ją z ochotą. Ich konie zetknęły się bokami, ale oni nie zwrócili na to uwagi. Ciepło dłoni Mittiego napełniało Amalie spokojem. Nie mogła jednak posłuchać

jego prośby. Musiała poprosić o pomoc Trona i Kallego. Na pewno jest jakiś sposób na zniesienie przekleństwa.

Wkrótce dotarli do gościńca. Drzewa kołysały się lekko nad ich głowami, słońce powoli zniknęło za horyzontem. Ciężkie, groźne chmury nadciągnęły nad jezioro, ostrzegając przed nadchodzącym deszczem.

Amalie przymknęła oczy i pozwoliła swobodnie płynąć myślom. Co było napisane w *Czarnej Księdze*? Na pewno coś o wielkim znaczeniu. Może Tron czy Kalle coś zapamiętali? Obiecała sobie, że musi ich o to zapytać, ale teraz jeszcze bardziej niż wcześniej zależało jej na tym, by ona i Mitti byli szczęśliwi. Mieli zostać rodzicami, a ona tak go kochała.

- Muszę poznać prawdę, Mitti. Nie chcę być dłużej nieszczęśliwa. Chcę budzić się rano z uśmiechem, czuć radość i miłość.

Ścisnął jej dłoń, ale zaraz puścił, bo Czarna zarzuciła łbem; koń Mittiego znalazł się za blisko i klacz się zdenerwowała.

- Rozumiem, Amalie. Ale to może być niebezpieczne. Nie powinnaś rozdrapywać starych ran. To może obrócić się przeciwko tobie.

Podobało jej się brzmienie jego głosu, takie ciepłe i głębokie. Znowu nie mogła się na niego napatrzeć. Nie chciała rozmawiać o złych mocach.

Mitti skierował konia w kierunku jeziora. Po chwili wjechali na ścieżkę. Amalie usłyszała dźwięki skrzypiec i zobaczyła dym unoszący się ku niebu.

- Tam rozbili obóz - stwierdziła, wskazując na świerki po ich prawej stronie.

Mitti kiwnął głową.

- Właśnie tam ich widziałem. Ale nie zauważyłem Sofie. Amalie ściągnęła wodze.

- A Ruija? Czy jego widziałeś?

- Tak.

Zeskoczył na ziemię i pomógł Amalie zsiąść z konia. Przytrzymał jej dłoń w swojej.

Amalie dała mu znak, by przystanął. Wokół ogniska siedziała grupa Cyganów, którzy jedli zupę. Między nimi znajdował się Ruij! Ale Sofie nie było widać.

W tym momencie Ruij ich zauważył. Zerwał się z miejsca. Jego oczy pociemniały, ale szybko opanował się i uśmiechnął do nich, kiedy ruszyli w jego stronę.

- Amalie, to naprawdę ty?

Mitti uspokajająco ścisnął jej dłoń. Amalie nie odrywała wzroku od Ruija.

Przełknęła ślinę. To niemożliwe, żeby Ruij zamordował jej ojca. Kari musiała się pomylić. To wtedy Ruij ją znalazł, kiedy Anjalan zostawił ją związaną pod drzewem. Pomógł jej dostać się do Furulii, był dla niej miły. Niemożliwe, by był mordercą.

- Mam nadzieję, że Sofie jest z wami - powiedziała ostro.

Ruij uniósł brwi zakłopotany, ale zaraz oznajmił swobodnym tonem:

- Ależ, oczywiście.

Ogarnęła ją radość.

- Gdzie? - niecierpliwie pytała Amalie, rozglądając się na wszystkie strony.

Ruij wskazał na przeciwległy kraniec obozowiska. Za kępą krzaków mignęła jakaś sylwetka, jasne włosy. Amalie puściła rękę Mittiego i pobiegła.

- Sofie! - krzyknęła radośnie.

Siostra podniosła się i zagarnęła długie włosy na plecy.

- Po co przyszedłaś? - burknęła.

- Witaj w domu - odparła miękko Amalie i uśmiechnęła się serdecznie.

Sofie wsparła się pod boki.

- W domu? To nie jest mój dom. Należę do Cyganów.

- Chyba nie mówisz poważnie. Sofie wysunęła podbródek.

- Owszem.

Z oczu wyzierał upór. Zawsze tam był. Ale teraz Amalie lepiej знаła swoją młodszą siostrę. Ten upór zawsze istniał tylko po wierzchu. Sofie uważała, że należy do ludu włóczędów. Ruij był jej dziadkiem, ale jednak... Amalie chciała, by Sofie wróciła.

Jakieś dzieci przebiegły obok, piszcząc z radości. Minęły ich i pobiegły dalej w dół wzniesienia, nad jezioro. Sofie uśmiechnęła się. W jej oczach lśniła radość.

- Chciałabym, żebyś poszła ze mną do domu, Sofie. Tęskniłam za tobą każdego dnia i...

Sofie ostrzegawczo uniosła rękę.

- Nie! Nie chcę wracać do Tangen. Nie mogę tam oddychać. Tam straszy, nie mam odwagi.

- Co za bzdury. Rodzice Olego zniknęli. Nie ma tam nic strasznego.

Sofie spojrzała na nią ze zdumieniem, a potem dodała surowym głosem:

- Ja wiem, co tam jest, Amalie. Mam te same zdolności, co ty.

Zaskoczona Amalie odwróciła się szybko, aby sprawdzić, czy ktoś ich słyszy. Na szczęście Ruij i Mitti siedzieli przy ognisku.

- Nie wiedziałam. Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś?

Sofie westchnęła z rezygnacją.

- Bo nikt mi o tym nie powiedział. Długo sądziłam, że jestem obłąkana. Dlatego byłam taka nerwowa. W Tangen przychodzili do mnie noc w noc. Przeszkadzali we śnie.

Amalie omiotła wzrokiem twarz siostry. Nagle dostrzegła, że Sofie jest blada i wychudzona. Suknia wisiała na niej wystrzępiona na brzegach. Pod oczami widniały ciemne cienie. Czyżby coś jej dolegało?

Amalie przestała przejmować się niechętną miną siostry. Podeszła i uściskała ją.

- Tęskniłam za tobą, siostrzyczko.

Cierpka mina zniknęła. Oczy nabrały blasku. Sofie usiadła na pieńku, owinęła łydki suknią.

- Ja też za tobą tęskniłam, Amalie, ale z nimi jest mi dobrze. To mój dom, nie potrafiłabym wrócić do zwykłego życia. Mam to we krwi. Chcę wędrować, zwiedzać nowe miejsca. Poza tym zdobyłam wśród nich wielu przyjaciół. Nie możesz mnie zmusić, bym wróciła do Tangen.

Amalie ukucnęła przed nią.

- Proszę cię, wróć. Tyle osób za tobą tęskni. Kari i Tron, i...

Sofie stanowczo potrząsnęła głową.

- Nie mogę! - powtórzyła z bólem.

- Spójrz na siebie, Sofie. Bardzo się zmieniłaś.

- Dorastam, to wszystko - odparła, machając ręką lekceważąco.

- Nie wierzę ci. Jest coś jeszcze.

Sofie, nie patrząc jej w oczy, zapewniła:

- Nie, wszystko w porządku.

W tym momencie zjawił się Ruij. Amalie poczuła irytację. Sofie zerwała się z miejsca i zrobiła kilka kroków w tył.

Ruij spojrzał na Amalie wyraźnie zagniewany.

- Chcę, żebyście stąd poszli - powiedział cicho. Sofie to moja wnuczka, teraz jest jedną z nas.

Amalie jednak nie dała się przestraszyć.

- Sofie jest również moją siostrą. Byłoby jej lepiej, gdyby mieszkała w domu, a nie prowadziła życie włóczęgi.

Ruij odgarnął czarne włosy. Nagle zrobił zrezygnowaną minę.

- Nie zrozum mnie źle, Amalie. Sofie jest wszystkim, co mi zostało. Liisa... - urwał i potrząsnął głową.

Amalie miała ochotę go zapytać, czy to on zamordował jej ojca, lecz w ostatniej chwili się powstrzymała. Jeżeli to rzeczywiście on jest winny jego śmierci, to lepiej o tym nie wspominać. Pan Finkel miał rację. Nie istniały żadne dowody na to, że Ruij był w więzieniu. Mimo to Amalie czuła dziwne mrowienie w brzuchu. Przeczucie, że coś jest nie tak. Nie wiedziała, o co dokładnie chodzi, ale było coś takiego w jego postawie... Czyżby miał coś na sumieniu?

- Nie mam ochoty wzywać lensmana, ale jeśli będę musiała, zrobię to na pewno! - zagroziła.

Sofie stanęła obok Ruija.

- Nie chcę wracać do domu, Amalie. Pragnę zostać tutaj.

Ruij położył rękę na ramieniu Sofie i delikatnie przyciągnął ją do siebie.

- Tak, zostań - powiedział miękko. - Nie mogę i ciebie utracić.

Mitti nie odrywał wzroku od Ruija.

- Powinieneś posłuchać Amalie. To ona odpowiada za siostrę, ma prawo ją stąd zabrać.

Mocny głos Mittiego sprawił, że Amalie zrobiło się ciepło na sercu. Mitti był taki spokojny. Wreszcie udało jej się przełknąć ślinę, więc się odezwała:

- Sofie, mogłabyś przynajmniej pójść ze mną do Furulii, spotkać się z Tronem i Kari. Tak, Kari mieszka tam teraz.

Po chwili namysłu Sofie kiwnęła głową, że się zgadza.

- Dobrze, mogę z tobą pójść - dodała, jakby na odczepnego.

- W takim razie postanowione - powiedział Ruij i klasnął w dłonie. Potem podszedł do grupy siedzącej dokoła ogniska, usiadł i zaczął z nimi rozmawiać.

Amalie nie była pewna, co tak naprawdę Ruij o tym myśli, ale ścisnęła dłoń siostry i pociągnęła ją za sobą.

- Mam nadzieję, że zmienisz zdanie - powiedziała, kiedy Sofie już siedziała na koniu.

Jednak Sofie spojrzała na nią smutno i zaznaczyła:

- Nie zmienię.

Amalie nic nie odpowiedziała. Uznała, że tak będzie najlepiej. Ważne było tylko to, że Sofie za chwilę spotka się z rodzeństwem. Może to wpłynie na jej decyzję. Amalie miała taką nadzieję.

Kari wybiegła im na spotkanie.

- Sofie! Sofie! - krzyczała i z radości, i z zaskoczenia.

Sofie uśmiechnęła się na jej widok. Ześlizgnęła się z konia na ziemię i również pobiegła Kari na spotkanie, wykrzykując jej imię.

Kari uszczypnęła ją lekko w policzek.

- Spójrz tylko na siebie. Wychudłaś. Co ci Cyganie z tobą zrobili?

Amalie i Mitti przywiązali konie do ogrodzenia i podeszli do sióstr uradowanych ze spotkania. Jednak po chwili Kari wyglądała na przerażoną i wściekłą jednocześnie.

- O coś cię pytałam, siostrze. Czy Ruij źle cię traktuje?

Mitti pochylił się ku Amalie i powiedział:

- Kari wydaje się bardzo poruszona.

- Taka już jest Kari.

Sofie cofnęła się i odparła:

- Ruij jest dla mnie dobry. Nie mogłoby być lepiej, tylko czasami brakuje nam jedzenia.

Kari potrząsnęła głową.

- Naprawdę chcesz tak żyć? Nie rozumiem tego.

Mitti odchrząknął.

- Jadę z powrotem do zagrody. Jest tam dużo pracy, niedługo znów zaczną wypalać las i...

Amalie zabrała rękę.

- Chyba nie mówisz poważnie. Nie możesz znowu zniknąć. Nie zniosę tego. Mamy przecież się pobrać...

Mitti spuścił wzrok.

- Na razie nie możemy, sama dobrze wiesz.

Amalie nie zamierzała go słuchać. Tęskniła za nim i chciała mieć go blisko, a teraz on znów ją opuszcza? To nie do wytrzymania!

- Nie chcesz się ze mną ożenić, Mitti? To właśnie próbujesz mi powiedzieć?

Kari i Sofie ruszyły przez dziedziniec. Mitti przyciągnął ją do siebie.

- Chcę się z tobą ożenić, ale sama wiesz, że nie możemy. Nie teraz. Długo marzyliśmy, ale marzenia nie mają sensu, Amalie. Raz po raz spotykało nas coś, co uniemożliwiało spełnienie naszych zamiarów. Tym razem chcę się przygotować. Chcę wiedzieć, że to, co się dzieje, jest słuszne. Proszę, spróbuj zrozumieć. Tęskniłem za tobą noc i dzień. Ale mogę poczekać jeszcze trochę. To już nie ma znaczenia. I tak jesteśmy jednym.

Jego słowa budziły ciepło, lecz jednocześnie znów ogarnął ją ten dręczący niepokój. Przekleństwo. Burzowe chmury, które nie chciały zniknąć z jej nieba. *Czarna Księga* i jej moc...

- Nie mogę znów cię stracić - powiedziała, wysuwając się z jego ramion.

- Chodź ze mną - powiedział zduszonym głosem i znów zamknął jej dłoń w swojej. Poprowadził ją do głazu, przy którym kiedyś spotykali się po kryjomu.

Spojrzeli na siebie.

- Zamknij oczy - poprosił cicho.

Posłuchała bez wahania. Wargi Mittiego musnęły jej wargi. Najpierw ostrożnie, potem mocniej, żądając coraz więcej. Były miękkie, ciepłe, poszukujące. Nie mogła

powstrzymać łez. Mitti sięgnął palcami do jej policzków. Potarł je delikatnie. Potem jego palce przesunęły się ku gęstym, długim włosom. Jednocześnie nie przestawał jej całować. Miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. Nie mogła pozwolić mu odejść!

Przytulił ją mocno do siebie. On też nie chciał jej puścić, bał się, że znowu ją straci.

Potem poczuła jego oddech przy uchu.

- Kocham cię, Amalie.

Od tych słów zakręciło jej się w głowie, pożądanie wypełniło ciało. Poczowała, że musi go mieć. Od tak dawna nie czuła go przy sobie.

Przywarła do jego ciepłego ciała.

- Ja też cię kocham, Mitti.

Poluźnił uścisk. Po jego twarzy przebiegł grymas bólu.

Jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie, tak cierpiącego, o tak bolesnym spojrzeniu.

- Nie wiem, jak to będzie, ale wydaje mi się, że nasz ślub nie dojdzie do skutku...

Zrobiło jej się zimno na sercu.

- Co ty mówisz?

Z rezygnacją wzruszył ramionami.

- Tangen należało do Olego, rozumiesz? To było całe jego życie. Nie mogę tam mieszkać. - Podniósł wzrok i spojrzał jej prosto w oczy. - Jeżeli mamy się pobrać, to musisz opuścić Tangen.

Serce zaczęło tłuc się w jej piersi. Nie potrafiłaby wyjechać z Tangen. Choć było tam tak ponuro, a ona nigdy nie zaznała w tym miejscu szczęścia, to był jej dom, w jakiś sposób nadal czuła tam obecność Olego. Nie mogłaby tego zostawić, nie potrafiłaby. Zresztą, gdzie niby miałyby się podziąć?

- Nie możesz mnie o to prosić, Mitti. Tangen to mój dom - odparła bezradnie drżącym głosem.

- W takim razie nie mogę się z tobą ożenić, Amalie.

- Chyba żartujesz. Możemy przecież zamieszkać razem. Z czasem polubisz to miejsce.

- Nie.

W tym samym momencie, kiedy padło to słowo, podbiegła do niego.

- Naprawdę tak uważasz, czy tylko się ze mną drażnisz? - zapytała.

Strach ścisnął jej pierś niczym ostre szpony.

Jego oczy zalśniły, gdy mówił:

- O, Amalie. Sam nie wiem, przed naszym spotkaniem wszystko sobie przemyślałem. Przez cały czas wydawało mi się, że nic z tego nie będzie, ale trudno oprzeć się twojemu spojrzeniu. Sam już nie wiem, co myśleć. - Zamilkł, potem westchnął z rezygnacją. - Co zrobimy z tym przekleństwem? Jestem przesądny, wierzę, że coś w tym jest.

- Pstt, Mitti. Wiem o tym wszystkim, ale to mój ojciec zniszczył Olemu życie. Nie kryło się za tym żadne przekleństwo. Ojciec zniszczył też własne życie, ponieważ był mordercą. Zimnym, cynicznym mordercą. Możemy zacząć od nowa i zapomnieć o wszystkim, co było. Wiesz, że może nam się udać, Mitti.

Wtedy na jego twarzy pojawił się uśmiech, ten dobry, ciepły uśmiech. Jego niezwykle oczy znów zalśniły. Znowu znalazła się w jego ramionach. Tym razem nie skończyło się na pocałunkach. Powoli osunęli się w trawę. Było zimno, żdźbła kłuły ją w twarz, ale kiedy Mitti delikatnie położył się na niej, powróciło ciepło.

Nareszcie była blisko niego.

Rozdział 17

Po namiętnych chwilach na trawie, Amalie nadal czuła się oszołomiona. Mitti szedł tuż obok, ściskając jej rękę. Czuła się tak, jakby unosiła się nad ziemią. Czy można być tak szczęśliwą, że aż nie da się oddychać, myśleć?

Inga bawiła się na podwórzu. Amalie puściła rękę Mittiego i pobiegła jej na spotkanie.

- Inga, moja malutka! - wykrzyknęła i porwała dziewczynkę w ramiona.

Inga spojrzała na nią ze zdumieniem. Małe paluszki zacisnęły się wokół jej szyi.

Amalie rozkoszowała się każdą sekundą, tak bardzo tęskniła za Ingą.

- Gdzie jest Kalle? - rozejrzała się dokoła, lecz na dziedzińcu było pusto i cicho.

- W kuchni z Sofie i innymi.

- Tannel też tam jest? - Amalie przypomniała sobie, jak Petra mówiła, że Tron spał z jakąś służącą. Czy te plotki dotarły do Tannel?

- Tak.

- W takim razie pójdę do nich - powiedziała Amalie i uśmiechnęła się do dziewczynki, a potem postawiła ją na ziemi.

Inga kiwnęła głową. Warkoczyki zatańczyły w powietrzu.

- A ja pójdę do nowego żrebaka, urodził się parę dni temu - oznajmiła i pobiegła do stajni.

Mitti już stał na schodach. Pomachał zachęcająco.

- Idziesz?

- Tak.

Podziwiała tego mężczyznę i kochała ponad wszystko na świecie. Nie ustalili w końcu, czy zamieszka w Tangen, ale uznała, że wrócą do tego tematu innym razem. Teraz, kiedy byli z nią Kalle i Tron, musi porozmawiać z nimi o *Czarnej Księdze*.

Kiedy Amalie weszła do kuchni, spojrzeli na nią z radością. Tron podniósł się z uśmiechem i uściskał ją serdecznie.

- Nareszcie przyszłaś w odwiedziny, sestro - powiedział i poprosił Kallego, by zrobił im miejsce na ławie.

Amalie usiadła.

- Muszę o czymś z wami porozmawiać - zaczęła i popatrzyła to na jednego, to na drugiego. - Chodzi o *Czarną Księgę*.

Zaskoczony Kalle aż otworzył usta.

- Czemu chcesz teraz o tym rozmawiać? - zapytał.

- Spotkałam Joniego, pojechaliśmy do chaty, tej, w której kiedyś znaleźliśmy księgę. Joni stwierdził, że zaklęcie można przerwać, wrzucając księgę do rzeki koło wodospadu.

Tron, który słuchał w milczeniu, teraz zerwał się z miejsca i wykrzyknął:

- Czegoś równie głupiego jeszcze nie słyszałem! Co to za bzdury?

Mitti odchrząknął i odezwał się z powagą:

- Joni wie, o czym mówi.

Tymczasem Amalie zwróciła się w stronę brata.

- Pamiętasz, co było napisane w tej księdze?

- Nie, nie zaglądałem do niej.

- Ale ja zaglądałem - wtrącił Kalle, wzdrygając się na samo wspomnienie.

- Tak? I co w niej było?

Kalle odchrząknął.

- Nie wiem, czy odważę się głośno o tym mówić, ale skoro to ma pomóc... Nie myślałem za bardzo o tym, co było napisane w księdze, ale...

- Powiedz to - poprosiła prędko.

- No, dobrze. Było tam napisane: „Kiedy tylko poczujesz ciepło miłości i staniecie się jednym, zaraz ją utracisz”. Kalle znów odchrząknął i podjął: - „Tylko śmierć może uwolnić cię od przekleństwa, które na tobie spoczywa! Dopiero wtedy zniknie magiczna moc księgi”.

- Co to ma, u licha, znaczyć? - powiedział Tron, znów siadając na krześle. - Dziwne słowa.

Jednak Amalie zrozumiała ich znaczenie. Zdążyła je poznać. Ci, których kochała, i którzy ją kochali, znikali po kolei. Opuszczali ją. Czy te słowa były przeznaczone dla niej? Czy to dlatego czuła ten lodowaty chłód, kiedy wzięła księgę do ręki?

Zobaczyła przed sobą Olego. Stał dumnie wyprostowany i spoglądał na nią z tym swoim olśniewającym uśmiechem. Został zamordowany. A przecież kochała go, ale kochała też Mittiego. To właśnie z nim czuła się jednością. Czy teraz jego kolej? A może jej?

Nagle zakręciło jej się w głowie. Stół był coraz bliżej i bliżej, i nagle ogarnęła ją błogosławiona ciemność.

Głosy ucichły.

Obudziła się, bo poczuła na czole coś zimnego. Zamrugła, próbowała skupić wzrok. Mitti pochylał się nad nią.

- Wszystko w porządku? - spytał zatroskany.

Przypomniała sobie, że zemdląca.

- Tak, już teraz tak. Ale boję się o ciebie.

- Rozumiem. Ja też czuję niepokój. Jeżeli naprawdę z powodu księgi zdarzyły się te wszystkie nieszczęścia, to muszę przyznać, że nie mam ochoty zostać tu ani chwili dłużej - powiedział z powagą.

Amalie usiadła. Kręciło jej się w głowie. Przycisnęła rękę do czoła.

- Nie możesz mnie zostawić, Mitti. Potrzebuję cię bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Nasze dziecko...

- Wiem, Amalie. Cieszę się z dziecka, lecz...

- Pstt, nic więcej nie mów. Chodź tu do mnie, ogrzej mnie - powiedziała cicho i znów się położyła. Mitti nie dał się dwa razy prosić, po chwili leżał obok niej.

Znów pomyślała o *Czarnej Księdze* i zadrżała. Nie, żadne czary, żadne przekleństwa nie mogą zniszczyć ich miłości. Wcześniej się bała, lecz teraz strach minął. Leżała w ramionach Mittiego, razem byli silni. Mieli dziecko, które rosło w jej ciele. Nie mogło ich rozdzielić żadne zło.

Amalie wysunęła się z objęć Mittiego, wstała i ściągnęła suknię.

Stała przed nim naga, bez cienia wstydu. Należeli do siebie już od dawna. W sercach byli mężem i żoną. Od tamtego dnia, kiedy po raz pierwszy zatańczyli razem na targu. Było im przeznaczone kroczyć krętymi drogami, ale w końcu się odnaleźli.

Mitti stanął naprzeciw niej, jego oczy lśniły pożądaniem. Rozebrała go, czuła, że robi to bardzo niezręcznie, ale nie śpieszyła się zbyt. Była dorosłą kobietą, już nie dziewczyną. Lekkimi palcami zaczęła głaskać go po ramieniu, potem przesunęła je w stronę talii i w dół brzucha.

Mitti przyciągnął ją do siebie. Czuła się przy nim tak bezpiecznie! Teraz nie groziło im żadne zło. Otaczała ich tylko miłość i szczęście.

Przesunął dłońmi po jej plecach, a potem zaczął całować ją po szyi, dalej, po piersiach i jeszcze dalej... Nagle pociągnął ją za sobą na łóżko.

Wiele żądał, ale był czuły. Otworzyła przed nim uda, rozkoszowała się każdą sekundą. Kiedy zaspokoił pragnienie, długo leżeli obok siebie, ciasno objęci, Mitti położył głowę na jej piersi. Gładziła go po rozczochranych włosach, czuła, jak fala szczęścia zalewa jej ciało.

Mitti przesunął palcem po jej sutku, potem w dół brzucha, aż do pępka. Uniósł głowę i spojrzał na nią z powagą.

- Mimo tego, co właśnie się stało, muszę wracać. Możemy pobrać się latem, kiedy upłynie odpowiednio dużo czasu. Mam nadzieję, że rozumiesz.

Kiwnęła głową.

- Ale zamieszkasz w Tangen - powiedziała. Ich spojrzenia się spotkały.

Westchnął.

- Tak, Amalie. Nigdy jednak nie poczuję, że jestem właścicielem tego miejsca. Ono należy do Olego. Wciąż gładząc go po włosach, odparła:

- Rozumiem, ale z czasem na pewno będzie lepiej.

- Co zrobisz z Sofie? - spytał, zmieniając temat rozmowy.

Odsunęła się i poprawiła poduszkę.

- Nie wiem. Sofie chce zostać z Cyganami, ale to przecież żadna przyszłość.

Mitti usiadł.

- Może powinnaś jej na to pozwolić? Skoro jest szczęśliwa, to sprawa jasna.

Amalie odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Naprawdę tak uważasz?

Przytaknął.

- Nie możesz jej do niczego zmuszać - podkreślił z przekonaniem.

Westchnęła, a potem położyła się obok niego, przesunęła dłońią po jego brzuchu i owłosionym torsie.

- Porozmawiam z nią. Pewnie masz rację.

W kuchni słyhać było tylko pobrzękiwanie naczyń, poza tym panowała cisza. Kari i Sofie siedziały przy oknie, z nosami przyklejonymi do szyby.

- Na co patrzycie? - zaciekała się Amalie.

Kari przesunęła się nieco.

- Tron i Tannel się kłóć. Tannel się zdenerwowała, bo wszystko wskazuje na to, że nasz drogi braciszek zadał się ze służącą,

Amalie spojrzała za okno. Tannel tupiała nogami, Tron zaś stał nieruchomo, z rękami w kieszeniach. Twarz miał purpurową, wyglądał na skruszonego.

Sofie odsunęła się od okna.

- Jeśli Tron rzeczywiście ją zdradził, to dobrze, że mu wygarnęła - oznajmiła, potrząsając głową. Amalie usiadła obok niej.

- Naprawdę chcesz nadal wędrować z Cyganami? - spytała cicho.

Kari przechyliła się przez stół.

- Nie możemy jej na to pozwolić. Nie pamiętasz naszej rozmowy, Amalie? - Jej głos przeszedł w pisk. Była ogromnie przejęta.

Amalie westchnęła. Nagle ogarnęło ją znużenie i zniechęcenie.

- Wiem, Kari, ale nie ma żadnych dowodów... - urwała, kiedy Sofie spojrzała na siostry z zaciekawieniem.

Kari usiadła na krześle, które stało za jej plecami.

- Dlaczego nie powiesz tego Sofie? Jest już duża, powinna wiedzieć o naszych podejrzeniach.

Amalie zacisnęła wargi. Nie wiedziała, czy to rozsądne o tym mówić, ale Kari ją uprzedziła. Amalie nie zdążyła jej powstrzymać.

- Ruij zabił naszego ojca - wypaliła Kari i wbiła spojrzenie w Sofie.

Amalie wzięła głęboki wdech i spojrzała na młodszą siostrę. Ta wykrzywiła gniewnie usta, zerwała się z miejsca i pchnęła Amalie. Zatrzymała się przy drzwiach.

- Mój dziadek nie jest mordercą. To ojciec był zły. Już prawie się zdecydowałam, żeby tu zostać, ale teraz... teraz zmieniłam zdanie. Nikt, nikt mnie tu nie zatrzyma. Jutro o świcie jedziemy dalej. Żegnajcie!

Amalie podniosła się i już miała podejść do Sofie, ale ta była szybsza, otworzyła drzwi i wybiegła. Amalie rzuciła Kari zirytowane spojrzenie.

- Próbowałam dać ci do zrozumienia, że powinnaś milczeć, ale ty jak zwykle nie mogłaś utrzymać języka za zębami. Biegnę za nią.

Pobiegła przez dziedziniec i dalej, opłotkami. Powiodła wzrokiem wzdłuż gościńca, lecz Sofie nigdzie nie było widać. Co teraz? Zobaczyła Mittiego, który szedł w towarzystwie Hjalmara, dzierżawcy. Zaczęła wymachiwać rękami, próbowała przyciągnąć jego uwagę. On jednak nie patrzył w jej stronę, więc krzyknęła:

- Mitti! Mitti! Możesz pójść ze mną do obozu?

Mitti uniósł brwi, kiedy stanęła przed nim.

- Kari powiedziała Sofie, że podejrzewamy Ruija o zamordowanie naszego ojca i Sofie...

- Co ty opowiadasz?

Hjalmar, który, rzecz jasna, również słyszał jej słowa, zapytał:

- Skąd taki pomysł?

- Ty lepiej się w to nie mieszaj - odparła ostro i pociągnęła Mittiego za sobą.

- Muszę zadać ci to samo pytanie. Skąd...

Amalie przystanęła gwałtownie, spojrzała w jego ciepłe oczy.

- Kto inny mógł to zrobić? Ruij miał wiele powodów, by pozbawić ojca życia. Ojciec zabił jego córkę.

- To prawda. Całkiem możliwe - stwierdził Mitti z namysłem.

Amalie już miała coś dodać, ale w tym momencie nadeszli Tron i Tannel, najwyraźniej dalej skłócenii. Tron milczał i wyglądał na poruszonego.

- Dokąd Sofie pobiegła? Leciała, jakby sam diabeł ją gonił.

- Chyba macie własne problemy?

- Znów mieszasz się w moje życie, Amalie. Sam potrafię zająć się tym bałaganem.

Amalie zrobiła krok do przodu.

- Chyba jednak nie potrafisz. I sam również o tym wiesz. Słyszałam plotki. Są prawdziwe, czy nie?

Tannel prychnęła, obróciła się na pięcie i szybkim krokiem ruszyła w stronę domu. Tron popatrzył za nią, potem odwrócił się do siostry i wyszczał:

- Po co ta awantura? Zrozum, to są zwykłe, nieprawdziwe plotki. Wciąż powtarzam Tannel, że ta służąca sama się do mnie przysiadła. Nie zrobiłem nic złego.

Mitti, który przysłuchiwał się ich rozmowie, odezwał się:

- Już dawno temu ostrzegałem Amalie. Tannel może się mścić. Powinieneś zachować ostrożność. Moja siostra ma silne poczucie własności.

Tron kopnął w kamień, który potoczył się w dół wzniesienia i wylądował w rowie.

- Znam Tannel. Nigdy nie zrobiłaby mi krzywdy.

Amalie popatrzyła w stronę cygańskiego obozu.

- Idę poszukać Sofie. Sam musisz sobie z tym poradzić, braciszku.

- Oczywiście.

Tron skierował się do domu. Natychmiast Amalie ruszyła ścieżką, pociągając za sobą Mittiego. Pokazały się pierwsze oznaki wiosny. Błyszczały kwiaty podbiału, ptaki ćwierkały. Powietrze było przejrzyste, pachniało lasem i ziemią.

- Nie możesz zatrzymywać Sofie - powiedział Mitti z powagą. - Pozwól jej zostać z Cyganami. Pewnego dnia wróci i stwierdzi, że jej miejsce jest tutaj.

Amalie przystanęła.

- Może masz rację. Ale cierpię na samą myśl o tym, że mam ją znowu stracić. I Ruij, nie wiemy, czy...

Mitti rzucił jej zrezygnowane spojrzenie.

- Nie ma żadnych dowodów, przecież wiesz. Już o tym rozmawialiśmy. Nie myśl o tym, są inne, ważniejsze sprawy. Zapomniałaś o Victorii?

Znów ruszyli przed siebie i spacerkiem doszli aż nad jezioro.

Rzeczywiście, ostatnio nie myślała zbyt często o Victorii. Tyle się działo. Ale teraz, kiedy Mitti o niej wspomniał, powrócił niepokój. Ciekawe, jak jej się wiedzie w Szwecji. Może zachorowała? Czy dobrze układa się jej z Fredrikiem?

Tysiące myśli kłębiło się w jej głowie. Kiedy dotarli do obozu, Ruij wyszedł im na spotkanie. Rozłożył ręce i zapytał poirytowanym głosem:

- Sofie wróciła bardzo poruszona. Co się stało?

- Sofie chce jechać dalej z wami - odparła Amalie, która również czuła narastającą irytację. - Nie rozumiem, dlaczego chcesz ją zatrzymać przy sobie. U nas czeka ją lepsza przyszłość. Sofie powinna chodzić do szkoły, nauczyć się zachowywać, jak na kobietę przystało.

Ruij skrzyżował ramiona na piersi.

- Sofie pobiera potrzebne jej nauki. U nas. Ty możesz dać jej tylko wygodne życie, dobrobyt. Wiem, co to robi z ludzi. Sam tego doświadczyłem!

Amalie miała ochotę tupać nogami, ale jakoś się opanowała.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś zamożny? - spytała.

- Tak!

Ruij omiół obóz spojrzeniem. Dwie starsze kobiety rozpały ognisko. Usiadły na pniakach. Wypuszczono psy. Pojawiła się też Sofie, milcząca, o zaciętym spojrzeniu.

Mitti usiadł na kamieniu, natomiast Amalie czekała, aż siostra do nich podejdzie.

Twarz Sofie była poważna, dorosła.

Amalie poczuła nagle smutek z jej powodu. Wyraźnie widziała smutek w jej oczach.

- Nie mogę zamieszkać u ciebie, Amalie. Nie po tym, co powiedziała Kari. Obie się mylicie.

- A co powiedziała Kari? - zapytał Ruij, spoglądając na Sofie.

- Nie mogę powiedzieć, dziadku.

Uniósł brwi.

- A to dlaczego?

Amalie zaczęła się denerwować. Miała nadzieję, że Sofie nie opowie dziadkowi o ich podejrzeniach.

Mitti chyba domyślił się, o co chodzi, bo objął ją i ścisnął za ramię.

Sofie spojrzała na Ruija.

- Czy to ty zabiłeś naszego ojca? - zapytała i ze spuszczoną głową czekała na odpowiedź.

- Czemu o to pytasz? - spojrzał gniewnie na Amalie.

W jego oczach pojawił się twardy błysk.

- Idziemy stąd, Amalie - powiedział Mitti, biorąc ją za rękę.

Amalie jednak wyrwała ją. Nie bała się. Zawsze podziwiała tego człowieka, lubiła go... ale miała już tego dosyć.

Sofie spojrzała na nią. Amalie lekko pokręciła głową, ale ona chyba tego nie zauważyła.

- Kari tak powiedziała. Zrobiło mi się bardzo przykro. Jak ona może podejrzewać, że zabiłeś mojego ojca? Nie rozumiem tego.

W obozie zaczęli gromadzić się ludzie, chodzili dokoła i zbierali chrust na ognisko. Wieszali garnki nad ogniem. Amalie cofnęła się nieco.

Oczy Ruija błyszczały gniewnie. Podszedł do niej blisko. Mitti odsunął go i ostrzegł:

- Traktuj Amalie z szacunkiem!

Ruij uśmiechnął się w końcu. Gniew ustąpił.

- Masz bujną wyobraźnię, Amalie. Nie dbała o uszczypliwy ton.

- Byłeś w Kongsvinger? - zapytała.

- Nie.

Powiedział to bardzo stanowczo, a ona nie chciała więcej pytać. Dwaj młodszy Cyganie stanęli opodal i popatrywali w ich stronę.

- Chodź, Mitti. Idziemy do domu - powiedziała. Sofie chwyciła ją za ramię.

- Ja nie chciałam źle, Amalie.

Amalie czuła się zimna w środku.

- Zostań z Cyganami. To twój wybór - odparła i ruszyła przed siebie.

Kiedy odeszli kawałek dalej, w oczach Amalie pojawiły się łzy. Kiedy znów zobaczy Sofie? Za kilka miesięcy? A może za kilka lat?

Rozdział 18

Trzy tygodnie później

W pewien słoneczny dzień Amalie zdecydowała, że odwiedzi Victorię. Sen, który nawiedzał ją od kilku nocy, nappełniał ją niepokojem. Przyjaciółka wyciągała ramiona w błagalnym geście, prosiła o pomoc, za jej plecami czaił się jakiś ciemny, groźny cień.

Sofie została z Cyganami. Kari obraziła się na Amalie, że ta nie powstrzymała Sofie. W końcu siostry się pokłóciły. Trzy dni później Kari wróciła do Tille. Hans opamiętał się, obiecał, że się nią zajmie. Karoliusa nadal przesłuchiowano. Lensman jednak już go nie podejrzewał o zabicie Isaka. Poprzedniego dnia Kari napisała w liście, że podejrzaną jest Vigdis.

Pan Finkel sądził, że Vigdis zabiła go w napadzie zazdrości. Kari uważała, że to był wypadek, gdy Isak zapewne poślizgnął się i wpadł do wody. Jednak to nie mogło być prawdą. Amalie pamiętała, że miał ranę w piersi. Ale cóż, to nie była jej sprawa. Rozważała inne problemy, nie miała siły dłużej myśleć o morderstwach i innych nieszczęściach.

Jej myśli znów powędrowały do Mittiego, który wrócił do zagrody rodziców. Spędzili razem kilka cudownych dni w Furulii. Tron i Tannel chyba się pogodzili. W każdym razie, kiedy Amalie wyjeżdżała, Tannel była już w znacznie lepszym nastroju. Amalie miała nadzieję, że nadal łączy ich miłość.

Olga zajmowała się zwykłymi sprawami. Ucieszyła się, kiedy Amalie zatrudniła pewną wdowę do opieki nad nią. Amalie nazywała ją Bibbi. Ta rosła kobieta o siwiejących włosach, była sprawna i szybka. Bardzo się starała, żeby Oldze niczego nie brakowało. Elise również rozkwitła od jej przybycia. Bibbi zajmowała się nią doskonale.

Viola wyjechała cztery dni wcześniej o poranku. Z kolei niespodziewanie wróciła Berte, której długo nie było. Straciła nienarodzone dziecko, więc była załamana. Dostała pokój po Violi, pracowała wytrwale w kuchni i pokojach.

Amalie nie pojechała na przyjęcie do Paula. W dniu, w którym ono miało się odbyć, widziano w okolicy Willy'ego. Na szczęście pan Finkel i jego ludzie zdołali go

ująć i obezwładnić. Willy został wysłany do Kongsvinger. Tym razem pilnowało go pięć mężczyzn.

W gruncie rzeczy Amalie powinna być zadowolona. Ona wiedziała jednak, że nie zazna spokoju dopóty, dopóki nie zobaczy się z Victorią.

Julius przygotował już powóz. Guri usiadła w środku z Kajsą w ramionach. Amalie jeszcze raz spojrzała na dom i zajęła miejsce obok nich.

Po chwili ruszyli gościńcem. Julius pewną ręką prowadził konie. Na jego kolanach leżała strzelba, w razie gdyby napotkali dzikie zwierzęta. Amalie uważała, że to niepotrzebne, ale Julius, ostrożny człowiek, nalegał.

Spojrzała za okno. Drzewa migały wzdłuż drogi, powóz podskakiwał na wybojach i bujał się na boki. Usiadła wygodnie, wzięła Kajsę na ręce i ją kołysała. Dziewczynka zaczęła wydawać niezadowolone pochrząkiwania, ale potem sennie przymknęła oczy.

Guri uśmiechnęła się tkliwie.

- Chyba uśpiło ją kołysanie powozu.

- I bardzo dobrze. Przed nami długa droga.

Amalie zapatrzyła się przed siebie. Ciekawe, co ją czeka u krańca tej drogi.

Victoria wyjrzała przez okno swego pokoju i nagle zauważyła jakiś powóz zbliżający się gościńcem.

Wyglądała Fredrika, który wyjechał kilka dni wcześniej. Ogromnie się denerwowała. Nadal nie przysłało wiadomości z Herregården. Miała nadzieję, że ten obłesny typ zapomniał o swojej propozycji.

Ale kto to przyjechał do nich w odwiedziny? Odwróciła się na pięcie. Szybko wypadła z pokoju i zbiegła po schodach na podwórze.

Czuła napięcie w całym ciele. Czyżby to Amalie wreszcie ją odwiedziła? Nigdy wcześniej nie widziała tego powozu.

Splotła palce, czekała, aż otworzą się drzwiczki. Nagle jej wzrok padł na woźnicę. To był dzierżawca Amalie. A więc w środku siedzi ona sama!

Victoria podbiegła do powozu, otworzyła drzwiczki i zajrzała do środka. Rzeczywiście, to była ona!

- Amalie - powiedziała rozradowana. - Jak dobrze cię widzieć. Wreszcie przyjechałaś!

Odpowiedziało jej zatroskane spojrzenie przyjaciółki.

- Wszystko w porządku?

Victoria pochyliła głowę.

- To długa historia. Chodź, porozmawiamy w salonie.

Amalie rozejrzała się po wielkim pomieszczeniu. Na ścianach wisiały obrazy. Podłogi przykrywały wielobarwne dywany. Umeblowanie było skromne, ale salon sprawiał bardzo przyjemne wrażenie.

Guri stanęła w drzwiach wraz z jedną ze służących.

- Zabiorę Kajsę do pokoju gościnnego - powiedziała.

Victoria machnęła ręką.

- Nellie, zaprowadź Guri do pokoju.

Amalie zdumiał władczy ton przyjaciółki. Nie skomentowała tego jednak. Nic nie wskazywało na to, że dręczy ją choroba psychiczna. Victoria sprawiała wrażenie osoby całkowicie przytomnej. Jej oczy patrzyły jasno.

Kiedy zamknęły się drzwi, Victoria przesunęła się na brzeg krzesła i zaczęła opowiadać. Jej opowieść całkowicie wytrąciła Amalie z równowagi. Ktoś prowadził z Victorią podstępny grę, Amalie była tego pewna. Uznała, że należy oddalić Ellinor. Sama zamierzała się tym zająć.

- Musimy pozbyć się Ellinor - stwierdziła z powagą. - Nie możesz jej tu trzymać. Ta dziewczyna próbuje wmówić ci chorobę psychiczną. Współpracuje z Halvorem. Gdzie ona teraz jest?

Victoria wzruszyła ramionami.

- Tego nie wiem.

Amalie podniosła się z miejsca.

- W takim razie musimy jej poszukać.

Na podwórzu spotkały dwóch parobków, którzy prowadzili krowy do obory. Nie zwrócili uwagi na Victorię.

Ona z kolei też się nimi nie przejęła, poszła przodem i zaprowadziła Amalie do domku dla służby.

- Chyba jej tu nie ma - stwierdziła Victoria, po otwarciu drzwi. Amalie rozejrzała się po niewielkim pokoju. Był pusty.

- Musi być gdzieś na terenie gospodarstwa - stwierdziła i wyszła na podwórze. Pomyślała o parobkach, których widziały przed chwilą. Może oni wiedzieli, gdzie jest Ellinor.

Victoria wybiegła za nią.

- Dokąd idziesz? - spytała, z trudem łapiąc oddech.

- Do obory.

Krowy zaryczały głośno. Młodszy z parobków ledwo raczył podnieść głowę, ale Amalie podeszła do niego i zapytała, nie spuszczając z niego wzroku;

- Szukamy Ellinor. Widzieliście ją może?

Przesunął wzrok i spojrzał na Victorię, która trzymała się z tyłu.

- Ellinor jest w łaźni. Co tam robi, tego nie wiem. Dzisiaj nie jest dzień prania.

Znów znalazły się na podwórzu. Victoria pokazała Amalie drogę do łaźni. W tym momencie pojawiła się Ellinor. Rude włosy powiewały dokoła głowy. Patrzyła dumnie, wysunęła podbródek.

Amalie od razu zauważyła, że ta służąca wygląda na osobę podstępłą i wyrachowaną. A w dodatku bezczelną, ponieważ zimnym spojrzeniem przesunęła po jej ciele.

Amalie zatrzymała ją ruchem ręki.

- Dzień dobry - powiedziała.

Ellinor uniosła brwi,

- Dzień dobry. A kim pani jest?

Amalie nie zamierzała się przed nią tłumaczyć.

- Z tego, co mówi Victoria, próbujesz doprowadzić do tego, by uchodziła ona za chorą na umyśle. Uważasz, że to rozsądne zachowanie? Jesteś tylko służącą.

Ellinor spojrzała z całkowitą obojętnością. Była niczym lodowaty posąg. Amalie wzdrygnęła się pod wpływem tego spojrzenia.

Victoria stanęła między Amalie i służącą.

- Nie masz nic do powiedzenia, Ellinor?

- Nie, nie mam.

Amalie odchrząknęła, wzięła głęboki wdech.

- Jutro stąd wyjedziesz. Więcej tu nie wrócisz. Zrozumiano?

Rumieniec zalał twarz Ellinor, która zacisnęła wargi, a po chwili odezwała się cicho:

- Tak jest, proszę pani.

- Doskonale!

Victoria popatrzyła za służącą, która pobiegła przed siebie co sił w nogach i zaraz zniknęła w domku dla służby.

- To było bardzo proste - stwierdziła Amalie. - Dlaczego sama wcześniej tego nie zrobiłaś?

Victoria powoli podniosła głowę.

- Sądziłam, że coś niedobrego dzieje się z moją głową. Wszędzie widziałam Halvora. Cienie tańczyły na ścianach... Nie miałam odwagi - wyjąkała.

- Cóż, jutro już jej tu nie będzie.

- To wcale nie takie pewne. Ellinor jest krewną Fredrika.

- Co ty powiedziałaś?

- Że...

- Słyszałam. W takim przypadku sprawa się komplikuje. Czemu od razu mi nie powiedziałaś? - zirytowała się Amalie. - Chodź, idziemy do domu. Czuję, że stanie się coś ważnego, ale nie wiem co.

Victoria pobladła.

- Chyba nie mówisz poważnie.

- Owszem. Coś mi się tu nie podoba. - Amalie rozejrzała się dokoła. Dom sprawiał przyjemne wrażenie. Dokoła podwórza wznosiły się zabudowania gospodarcze, obora i stajnia. Nic nie wskazywało na to, że dzieje się tu coś złego, ale Amalie wiedziała, że wkrótce coś się wydarzy.

Victoria przystanąła na schodach.

- Mam nadzieję, że Fredrik wróci niedługo. Nie może bez końca mieszkać w chacie.

- Idiotycznie postąpił - stwierdziła Amalie, potrząsając głową. - A ten bogacz, który złożył ci propozycję, co on sobie właściwie wyobraża? Jesteś przecież uczciwą kobietą!

Weszły do kuchni. Nellie nakryła do stołu, kiwnęła głową i zniknęła w spiżarni.

- Nie mam ochoty jeść dzisiaj ze służbą - powiedziała Victoria do służącej, kiedy ta Wróciła. - Połóż dwa nakrycia w salonie. Zjemy osobno.

Nellie skinęła głową, przerusztowała węgle na palenisku, a potem wyjęła szklanki i postawiła na stole.

Amalie nie podobała się atmosfera panująca w kuchni. Przeszła więc do salonu. Victoria pośpieszyła za nią.

- Coś się stało? - zapytała, stając przy oknie.

- Czy jest tu ktoś, komu możesz zaufać?

Victoria potrząsnęła głową.

- Nie.

Nagle do środka weszła Nellie z tacą. Stały na niej dwie parujące filiżanki. Amalie spojrzała na nią z zaskoczeniem.

- Pomyślałam, że podam coś ciepłego do picia - powiedziała Nellie z uśmiechem, stawiając tacę na stole. - Nakryję w saloniku. Najpierw proszę wypić herbatę. - Podała jedną z filiżanek Victorii.

Ta wzięła ją i upiła łyk. Służąca uśmiechnęła się przymilnie i wyszła.

Amalie spróbowała napoju, ale był on stanowczo za słodki na jej gust. Odstawiła filiżankę. Victoria wypila swoją porcję, najwyraźniej jej ten smak odpowiadał.

Amalie zaczęła chodzić po pokoju. Myśli kłębiły się w jej głowie.

- Może pojedziesz ze mną do Tangen? Uważam, że nie powinnaś dłużej tu mieszkać. Jest w tym miejscu coś, co mi się nie podoba. Coś ciemnego i groźnego. Victoria potrząsnęła głową.

- Nie mogę wyjechać.

Amalie spojrzała przez okno. Z zaskoczeniem zobaczyła, że Ellinor stanowczym krokiem zmierza w stronę domu.

- Ellinor tu idzie - powiedziała, odwracając się do Victorii.

Victoria stała pochylona, wspierając się o krzesło. Była blada jak prześcieradło, jęczała. Amalie podbiegła do niej.

- Co się dzieje?

Victoria znów jęknęła, przycisnęła rękę do brzucha.

- Bardzo źle się czuję!

Amalie pomogła jej usiąść na krześle.

- Zachorowałaś? Tak nagle? - spytała z troską.

Victoria zgięła się w pół.

- To dziecko! Nie wiem, co się dzieje, ale chyba mam skurcze!

Amalie robiło się na przemian zimno i gorąco.

- Niemożliwe! Pomyliłaś się.

- Nie. Już rodziłam, zapomniałaś?

Amalie przygryzła wargi, rozejrzała się po pokoju.

- Idę po pomoc.

- Nie. Tu wszyscy źle mi życzą. Ty musisz mi pomóc.

Amalie ukucnęła koło krzesła.

- Sama nie dam sobie rady.

- Pomóż mi wstać - jęknęła Victoria. - Chcę do swojego pokoju.

Amalie pomogła jej się podnieść. Nagle cofnęła się z przerażeniem. Po nogach Victorii ciekła krew.

- Ty krwawisz! - wykrzyknęła.

Nie powinna była tego mówić. Victoria zaczęła wrzeszczeć i wymachiwać rękami.

- Nie! Nie mogę stracić dziecka! Tylko nie to!

Amalie otoczyła ramieniem jej plecy, próbowała ją uspokoić.

- Chodź, zaprowadzę cię na górę. Możesz iść?

Krzyk Victorii przeszedł w stłumione łkanie. Cała się trzęsła, po policzkach spływały łzy.

- Nie mogę stracić dziecka!

Amalie podparła ją i obie wyszły na korytarz.

- Może po prostu musisz odpocząć i krwawienie zaraz ustanie - pocieszała.

Nellie i Ellinor wypadły z kuchni. Spojrzały z przerażeniem na Victorię.

- Co się stało? - spytała Nellie.

Ellinor oparła się o ścianę, całkowicie obojętna. Amalie nie wytrzymała, przyskoczyła do niej i zaczęła targać za włosy.

- To twoja sprawka? - zapytała cicho.

Ellinor ostrzegawczo wyciągnęła rękę.

- Nie ruszaj mnie - warknęła.

- Powiedz prawdę - nalegała Amalie.

Ellinor minęła ją i rzuciła się w stronę drzwi, ale Amalie ją przytrzymała.

- Poślij po lekarza. Natychmiast!

Służąca kiwnęła głową i wybiegła.

Amalie znów podeszła do Victorii, która kurczowo trzymała się poręczy.

- Stracę dziecko - jęczała. - Nie mogę...

- Pstt, bądź cicho. - Amalie zauważyła, że Nellie zniknęła w kuchni.

Miała nadzieję, że służąca się pośpieszy.

Kiedy znalazły się na górze, Amalie pomogła przyjaciółce położyć się na łóżku. Zdjęła jej buty, podciągnęła suknię. Na widok krwi cofnęła się i przytknęła rękę do ust. Victoria krwawiła bardzo mocno. Jej obawy pewnie miały się sprawdzić.

Victoria przymknęła oczy, nadal jęczała, łzy płynęły po jej policzkach. Nagle zgięła się w pół i zaczęła krzyczeć.

- Boli! Boże, stracę to dziecko!

Amalie podbiegła do szafki, wyjęła kilka białych prześcieradeł i wcisnęła je pod ciało przyjaciółki, potem zdjęła jej suknię.

Victoria ciężko oddychała, pot płynął z niej strumieniami. Krzyknęła. Była blada, włosy kleiły się do czoła. Amalie podparła jej plecy.

- Spróbuj oddychać porządnie.

- Nie chcę... muszę przeć... - krzyknęła.

Nagle drzwi się otworzyły. Amalie odwróciła się. To była Nellie. Namoczyła kilka szmatek w ciepłej wodzie i bez słowa podała Amalie jedną z nich.

- Pomogę ci - powiedziała i zaczęła wycierać krew ściekającą po nogach rodzącej.

Victoria wygięła ciało w łuk. Amalie otarła jej czoło, próbowała ją uspokoić, ale nic nie pomagało. Dziecko już zaczęło z niej wychodzić.

- Lekarz nie zdąży. Zaraz wszystko się skończy - powiedziała Nellie i potrząsnęła głową. - Biedna pani. Co teraz z nią będzie?

Victoria znów krzyknęła i nagle wypadł z niej krwawy skrzep. Amalie zaczęła głaskać ją po plecach, pomogła jej ułożyć się wygodnie na poduszce.

- Droga Victorio, tak mi przykro. Wybacz mi - powiedziała, ściskając dłoń przyjaciółki.

Oddech Victorii przyśpieszył. Pierś unosiła się i opadała prędko.

- Teraz straciłam wszystko - wychrypiała i zamknęła oczy.

Amalie spojrzała na Nellie, która zawinęła w szmatkę krwawy skrzep.

- Proszę, wyjdź stąd. Pani potrzebuje spokoju. I zabierz... - Amalie wskazała na szmatkę.

Nellie kiwnęła głową i wyszła.

Ledwo drzwi zamknęły się za nią, zaraz znów się otworzyły i do środka wszedł lekarz.

Amalie spojrzała na niego. Miał przyjacielskie oczy i jasne włosy, zwijające się na karku. Był bardzo młody. Zmarszczył brwi i zapytał:

- Straciła dziecko?

- Tak. - Amalie usiadła pod oknem.

Nadal czuła się bardzo poruszona, ręce jej drżały.

Doktor kiwnął głową, potem spojrzał na Victorię, która nadal leżała z zamkniętymi oczami.

- Jak się pani czuje? - zapytał, dotykając ostrożnie jej ramienia.

Victoria otworzyła oczy.

- Straciłam dziecko. Jak może pan pytać?

- Przepraszam. Proszę leżeć spokojnie, zbadam panią.

Amalie podniosła się.

- Wyjdę.

- Dobrze.

Później, wieczorem, Amalie leżała w łóżku i patrzyła w sufit. Łzy spływały jej po twarzy. Czuła ból z powodu straty, którą poniosła Victoria. Po chwili położyła się na boku, dotknęła niewielkiej wypukłości na swoim brzuchu. Podciągnęła się na łokciu i zapatrzyła przed siebie.

Nagle przypomniała sobie herbatę, którą podała im Nellie. Nie odpowiadał jej smak, ale Victoria wypila całą filiżankę... I chwilę potem skręcała się z bólu!

Prędko wyszła z pokoju i zbiegła po schodach. Weszła do salonu. Filiżanki nadal stały na stole. Prędko uniosła tę, z której piła Victoria, powąchała resztki na dnie.

Cofnęła się. Napój pachniał gorzko!

T L R

Rozdział 19

Amalie zajrzała do pokoju Victorii. Przyjaciółka była niepocieszona. Amalie nie śmiała podzielić się z nią swoimi podejrzeniami: że to zioła spowodowały poronienie.

Dziękowała wyższym mocom, że sama nie wypła tego napoju. Ktoś chciał, żeby straciła dziecko. Tylko dlaczego?

Czy stały za tym Nellie albo Ellinor? Nie, na pewno nie Nellie. Kiedy myła Victorię, wyglądała na szczerze przerażoną i zmartwioną. Ale to ona podała napój. Czy to możliwe, że Ellinor dodała ziół do herbaty, a Nellie tego nie zauważyła?

Położyła się z powrotem do łóżka i podciągnęła kołdrę pod brodę. Tysiące myśli kłębiło się w jej głowie. Po chwili ziewnęła, oczy same się zamknęły.

Amalie obudziła się w środku nocy. Czy ktoś wszedł do jej pokoju? Przez sen wyraźnie słyszała, jak ktoś otworzył i zamknął drzwi.

Zamrugła. Nie śmiała się poruszyć, próbowała dojrzeć coś w przytłumionym świetle.

Z trudem zdusiła krzyk, dojrzawszy koło drzwi jakąś sylwetkę. Próbowała opanować strach. Kto tu jest?

Ledwo zdążyła wypowiedzieć w myślach te słowa, gdy postać podeszła do łóżka. Ellinor! To była służąca!

Amalie usiadła. Serce waliło jej w piersi jak szalone. Choć ogarnęło ją przerażenie, zdołała wydusić z siebie:

- Co ty tu robisz?

Ellinor podeszła bliżej. Uśmiechała się fałszywie.

- Wyjedziesz stąd o świcie, bo jak nie, Victorii przydarzy się coś strasznego - wyszeptała.

Amalie nie wierzyła własnym uszom, ale te słowa naprawdę padły.

- Nie możesz mi grozić. Nie ruszę się stąd. - Wstała, odszukała zapałki i zapaliła lampę. Po chwili sylwetka Ellinor ukazała się wyraźnie. Amalie nie spodziewała się takiego widoku. Ellinor miała na sobie długi kaftan sięgający ud. Rude włosy sterczały na wszystkie strony, oczy lśniły zimno, wargi wykrzywiał diabelski uśmiech.

Amalie podeszła do niej. Nie zamierzała ustąpić. Przez cały czas powtarzała sobie, że nie może się bać. Musiała dowiedzieć się prawdy.

- To ty dodałaś czegoś do herbaty, którą wypila Victoria?

Ellinor cofnęła się zaskoczona.

- Tego nikt nie wie. Ale uważaj, Amalie Hamnes. Nikt nie stanie moim planom na przeszkodzie.

- Jakim planom?

Ellinor uniosła dumnie głowę i w milczeniu wyszła z pokoju.

Amalie nie zmrużyła oka do rana. Przez cały czas miała wrażenie, że ktoś stoi w drzwiach, ale na szczęście to była tylko jej wyobraźnia.

Spojrzała za okno. Jakaś sylwetka mignęła i schowała się za stodołą. Amalie przycisnęła nos do szyby, wytężyła wzrok. Tak, naprawdę ktoś tam był. Widziała go teraz wyraźnie. Halvor!

Co to za grę prowadzi? Czy nie lepiej by było, gdyby się pokazał i porozmawiał z Victorią i Fredrikiem?

Amalie cofnęła się do wnętrza pokoju, nalała wody do miski, umyła się i ubrała. Zajrzała do pokoju Guri, która nadal spała, Kajsa już się obudziła. Machała rączkami i gaworzyła zadowolona. Amalie wzięła ją na ręce i przytuliła. Malutka pachniała mlekiem.

- Chodź ze mną - powiedziała cicho i wyszła na korytarz.

Najpierw chciała zejść do kuchni, ale po namyśle skierowała się do pokoju Victorii. Przyjaciółka siedziała na łóżku i czesała swe długie, kręcone włosy.

- Jak się dzisiaj czujesz? - zapytała Amalie, siadając przy łóżku.

Victoria odłożyła szczotkę.

- Boli mnie całe ciało. I serce.

- Rozumiem. W nocy odwiedziła mnie Ellinor, groziła mi. Kiedy wydobrzejesz, musisz pojechać ze mną do domu, zanim będzie za późno.

Victoria westchnęła.

- Już się nie boję. Próbowałam chronić moje dziecko. Już go nie ma. Ellinor może mi grozić, ile jej się podoba. Nie boję się o własne życie.

Amalie ułożyła sobie dziewczynkę wygodniej na ręku.

- Masz odwagę drażnić się z Halvorem?

Victoria spojrzała na nią niepewnie.

- Co masz na myśli?

- Przed chwilą go widziałam, chował się za stodołą. On tu jest, Victorio. I na pewno zamierza skrzywdzić ciebie lub Fredrika.

Victoria z namysłem pokiwała głową.

- Przez cały czas o tym wiedziałam, ale wszyscy powtarzali, że oszalałam. W pewnym momencie sama zaczęłam w to wierzyć. - Pochyliła się i westchnęła. - Niech przyjdzie, niech robi, co mu się podoba. Nie mam już siły się bronić.

- Nie mówisz tego poważnie. Kochasz Fredrika. I nadal masz syna, zapomniałaś?

- Fredrika tu nie ma. Bóg jeden wie, może Halvor znalazł go w chacie.

Amalie odsunęła się. O tym nie pomyślała. Może Halvor zrobił coś złego swojemu bratu?

- Muszę go odszukać. Gdzie jest ta chata?

- Pójdiesz ścieżką za stodołą, potem dalej, w górę wzniesienia. Chata leży jakąś godzinę marszu stąd.

Amalie ruszyła w stronę drzwi.

- Znajdę go.

Najpierw Amalie chciała iść na piechotę, ale uznała, że byłoby to zbyt wyczerpujące. Teren był trudny do przejścia ze względu na strome podejście.

Przesunęła dłonią po boku konia. Dotknęła pyska, miękkiego i ciepłego, wciągnęła w nozdrza przyjemny zapach. Delikatnie wsparła głowę na szyi konia i założyła mu ogłowie.

Po chwili siedziała w siodle. Skierowała konia na wąską ścieżkę biegnącą za stodołą.

Słońce zaczynało porządnie przypiekać. Zrobiło się ciepło. Amalie rozpięła górny guzik przy sukni, gdyż nie mogła oddychać.

Jechała w górę wzniesienia. Koń wiózł ją bezpiecznie dalej, jego kopyta zanurzały się w ziemi. Po chwili znalazła się między gęstymi drzewami. Zrobiło się chłodniej. Odetchnęła.

Napłynęły ku niej wonie lasu. Czowała ulgę, że znalazła się poza terenem gospodarstwa. Przed wyjazdem myślała o Halvorze, zastanawiała się, czy przypadkiem nie biega on po lesie, nie śledzi jej. Ale w ogóle się nie bała. Gdyby nagle się zjawił, nawet by nie mrugnęła.

Zatrzymała konia na szczycie wzniesienia. Teren rozciągał się teraz łagodnie. Rozejrzała się, wiedziała, że jest na właściwej drodze. Widziała krętą ścieżkę, wysokie sosny wznosiły się dokoła.

Po chwili spięła konia i ruszyła galopem. Nagle gwałtownie ściągnęła wodze. W trawie na brzegu jeziora ktoś siedział. To był Fredrik!

Amalie zsunęła się na ziemię i podbiegła do niego. Siedział odwrócony do niej plecami, nie zauważył jej.

- Fredriku - powiedziała cicho, przystając.

Odwrócił się, wstał, otrzepał spodnie.

- Co ty, na Boga, tutaj robisz? - spytał, marszcząc brwi.

- Muszę powiedzieć ci coś ważnego. Chodzi o Victorię.

- To coś poważnego? Chyba...

- Tak - przerwała mu. - Straciła dziecko.

Fredrik zatoczył się do tyłu. Zaklął nieswoim głosem.

- Powiedz, że to nieprawda!

- Przykro mi, że tak się stało. Podejrzewam, że Ellinor dosypała jej ziół do herbaty.

Oczy Fredrika zalśniły.

- W takim razie Victoria miała rację. Powinienem być jej posłuchać i oddalić Ellinor już dawno temu.

- Musisz wrócić. Victoria cię potrzebuje.

Fredrik ukucnął, wyrwał kępkę trawy. Jego czoło przecięła zmarszczka.

- Tak, to prawda.

Nagle Amalie usłyszała jakiś dźwięk. Odwróciła się. To był Halvor. Zmierzał w ich stronę, w ręku trzymał strzelbę.

Amalie stała jak wmurowana, serce coraz szybciej biło w jej piersi.

- A więc to tu się schowałeś, braciszku? Dzięki Amalie wreszcie cię znalazłem. - Uśmiechnął się zimno, przesunął ręką po czole.

Fredrik spojrzał na niego. Amalie nie widziała śladu strachu w jego oczach. Zdziwiła się. Myślała, że Fredrik jest słaby, a teraz naprężył mięśnie i stanął naprzeciw brata, gotów walczyć!

Amalie odsunęła się na bok.

Bracia stali bardzo blisko siebie, żaden nic nie mówił. Spojrzeli sobie prosto w oczy. Było tak cicho, że Amalie aż ogarnął strach. Oddychała ciężko. Chciała odejść dalej, lecz Halvor wyciągnął rękę i wpił palce w jej ramię.

Bolało, ale zacisnęła zęby. Rzuciła mu pełne nienawiści spojrzenie.

- Puszczaj!

- Nie ma mowy. Nigdzie się stąd nie ruszysz. Popatrzysz, co zrobię z tym zdrajcą. Fredrik odebrał mi żonę!

Fredrik odsunął się do tyłu. Zobaczyła, że w trawie za nim coś leży. Domyśliła się, że to broń. Teraz naprawdę się bała. Jak to się skończy? Nienawiść między mężczyznami aż pulsowała, można jej było niemal dotknąć.

Wiedziała, że musi coś zrobić. Tylko co? Myśli krążyły bezładnie w jej głowie. Nagle Halvor puścił jej ramię i ruszył w stronę Fredrika.

- Tylko nie próbuj uciekać! - wycedził. - Wyjaśnij, jakim prawem odebrałeś mi żonę.

Amalie po cichu przebiegła przez polanę i skryła się za koniem. Wiedziała, że za chwilę padną strzały. Że stanie się coś strasznego. Halvor wyglądał niebezpiecznie, przypominał wściekłego byka. A Fredrik był ofiarą, którą zamierzał zniszczyć!

Ledwo zdążyła o tym pomyśleć, gdy Fredrik kucnął i podniósł broń. Bracia mierzyli do siebie, żaden nie zamierzał ustąpić. Stali naprzeciw siebie, każdy z nich czekał, aż ten drugi wypali.

- Wyjaśnij, dlaczego! - wysyczał Halvor, ujmując mocniej strzelbę.

- Wiesz dlaczego. Victoria była dla ciebie za dobra. Traktowałeś ją jak powietrze, sypiałeś ze służącymi i...

Halvor pomachał strzelbą.

- Milcz! To żaden wstyd, zabawić się czasem ze służącą. Victoria wiedziała, co robi, kiedy za mnie wychodziła.

- Nie miała wyboru, zapomniałeś?

- Nie. Przypominała mi o tym każdego dnia. Gdyby nie to wymuszone małżeństwo, byłbym dzisiaj szczęśliwym człowiekiem.

Fredrik uśmiechnął się słabo.

- Ale w końcu się jej pozbyłeś, więc po co tu przyszedłeś? - Wymierzył w brata.

Halvor zdawał się tego nie zauważać. Był czerwony na twarzy, spojrzenie miał rozbiegane. Amalie gładziła konia, przemawiała do niego uspokajająco. Zwierzę było zdenerwowane, silnie potrząsało łbem.

- Byłeś ostatnią osobą, która powinna mieć do niej prawo!

Amalie powiodła wzrokiem od jednego do drugiego. Serce waliło w piersi, w uszach szumiało. Musi ich powstrzymać, zanim się nawzajem powystrzelają!

Podeszła do nich.

- Powinniście odłożyć broń - powiedziała. - Chyba nie chcecie się pozabijać? - Spojrzała na Halvora. - Chyba nie chcesz umrzeć? Masz całe życie przed sobą.

Przez chwilę Halvor miał niepewną minę, ale potem znów wymierzył broń w brata.

- Milcz, kobieto. Myślisz, że możesz uratować Fredrika?

- Tak - odparła bez wahania. - Proszę, odłóżcie broń, porozmawiajcie jak dorośli ludzie - prosiła.

Spojrzel na siebie. Odetchnęła głęboko i podjęła:

- Halvorze, musisz pozwolić Victorii odejść. Może wtedy będziesz szczęśliwy. - Potem zwróciła się do Fredrika: - Ty też odłóż broń! Musicie porozmawiać.

Fredrik potrząsnął głową.

- Nie ma mowy, nie będę z nim rozmawiał. Zabił moje dziecko i odebrał mi wszystko!

Jego oczy płonęły nienawiścią.

Amalie zrozumiała, że przemawianie im do rozsądku nic nie da, musiała jednak wypróbować jeszcze jeden sposób.

Rzuciła się między nich, chciała wyrwać Halvorowi broń z ręki. Ale nie zdążyła, bo w tym momencie Halvor wypalił.

Amalie rzuciła się na ziemię.

W powietrzu rozległy się dwa strzały.

TLR